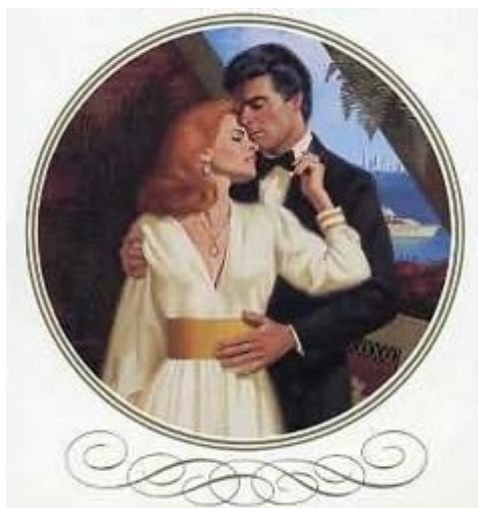


EMMA DARCY

# Nie igraj ze mną



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Pośpiesz się, do licha!

Kate dyskretnie przynagliła męża, ale w myślach obdarzyła go stekiem przekleństw. Po raz kolejny Scott opóźniał rozpoczęcie kolacji i, zamiast zaprosić gości do stołu, zabawiał ich dowcipami i przesłodzonymi komplementami. Podana wcześniej zupa zaczęła stygnąć, a tymczasem on usiłował grać rolę wspaniałego gospodarza i zaprezentować się z jak najlepszej strony. A wszystko dlatego, że wśród gości był Alex Dalton.

Podejrzliwie zmierzyła wzrokiem postawnego mężczyznę, który zajął miejsce tuż przy niej. Dostrzegła cyniczny błysk w jego spojrzeniu, kiedy Scott serwował drinki przed posiłkiem.

Uznała, że ta kolacja to jedynie strata czasu, wysiłku i... pieniędzy. To skromne przyjęcie nie jest w stanie oczarować takiego bogacza jak Alex Dalton. Mimo pozornej uprzejmości jego oczy zdradzały dystans i zdawały się mówić, że za nic nie da się tego wieczora namówić na wspólny interes.

Wreszcie goście zasiedli do stołu. Kate ubiegła grzeczność Daltona, który chciał odsunąć jej krzesło, i wśliznęła się na swoje miejsce przy końcu stołu.

- Proszę się częstować - bąknęła niepewnie, spoglądając na barszcz, który po wielogodzinnym ślęczeniu w kuchni ugotowała specjalnie na życzenie męża.

- Ależ, Kate, ta zupa jest zupełnie zimna - zauważył z naganą Scott.

Kate udała zdziwienie i skosztowała letniego już barszczu.

- Tak mi przykro, kochanie - szepnęła z wdziękiem, pod którym kryła się przemożna chęć wylania Scottowi zupy za kołnierz. Wyobraziła sobie przerażenie na jego twarzy, gdyby czerwony wywar z buraków wsiąknął w jego markową koszulę od Diora, jedwabny krawat od Cardina i elegancko skrojony garnitur. Na samą myśl o upokorzeniu, jakiego doznałby mąż, w kąciu ust zaigrał jej nieuchwytny uśmiech.

- Lubię chłodny barszcz. Dopiero wtedy można w pełni rozkoszować się jego smakiem. Mmm, jest pyszny. Najlepszy, jaki dotąd piłem - stwierdził Dalton.

- Jest pan bardzo uprzejmy - pokornie odparła Kate, choć wcale nie czuła wobec niego wdzięczności za to, że w prawdziwie dyplomatyczny sposób uratował jej honor. Tak naprawdę żywiła do tego człowieka głęboką niechęć.

Dalton instynktownie wyczuł antypatię gospodyni. W jego błękitnych oczach rozbłysła iskra rozbawienia.

- Mam na imię Alex. I tak naprawdę niewiele osób twierdzi, że jestem uprzejmy.

W dowód uznania dla żartu Scott ostentacyjnie się roześmiał.

- Wcale mnie to nie dziwi. Ciężko z tobą ubić interes.

- Bo nie znoszę głupców - Dalton trafił w Scotta rykoszetem.

Nazbyt pewny siebie Scott zmarszczył brew.

- O, z pewnością, ale sam przyznaj, że jeśli znajdzie

się ktoś sprytny, kto wie, jakiego potrzeba ci towaru, to warto się nim zainteresować.

- Musiałby to być ktoś wyjątkowy. - Dalton zmierzył chłodnym wzrokiem Kate. - Zależy jeszcze, jak dobry jest to towar.

- O tym musi pan już sam zdecydować - rzuciła pewnie Kate, choć nie miała ochoty wdawać się w dyskusję o interesach.

Ta działka należała do Scotta.

- To zajmie trochę czasu - odparł Dalton z szyderym uśmiechem.

Kate skupiła uwagę na zupie, ucinając tym samym konwersację z sąsiadem. I tak już od pięciu lat, odkąd wyszła za mąż, nieustannie zmuszała się do podobnych pogawędek i schlebiana ludziom z pieniędzmi lub władzą, o ile potrzebował ich Scott.

Ich pożycie małżeńskie sprowadzało się do pasma kłopotów finansowych. Ciągłe balansowali na granicy bankructwa. Pieniądze pochodzące z najmu i sprzedaży wierzytelności stanowiły miraż dostatku i bogactwa: Ale w rzeczywistości wszystkie dochody przepływały między palcami po to, żeby pokazać się w towarzystwie i zrobić wrażenie na ludziach biznesu. Kate nie znosiła tej zakłamej gry.

Czasami też nie mogła znieść męża. Nie tolerowała jego spaczonego systemu wartości i niechęci do ojcostwa. Żałowała, że wyszła za niego za mąż. Z drugiej strony jednak, lata wspólnego życia zaowocowały swoistym przywiązaniem. Kate nie miała w sobie tyle niezłomności, żeby uwolnić się z krępujących więzów. Wciąż łudziła się nadzieją, że kiedyś Scott ocknie się i dostrzeże własne błędy. Z każdym dniem jednak, jej optymizm malał i stawał się

coraz bardziej kruchy.

Teraz zaś patrzyła, jak jej mąż z wyuczonym czarem prowadzi dyskusji i popija zupę. Trzeba było przyznać, że Scott był naprawdę przystojnym mężczyzną. Gładko ogolona twarz nie zdradzała nawet śladu słabości. Ciemne, falujące włosy ułożone były według obowiązującego stylu. W zasadzie wszystko w nim było modne. Nawet sylwetka odpowiadała preferowanemu w obecnych czasach typowi wysokiego, sprężystego, atlety.

Poza tym Scott schlebiał jeszcze jednej modzie obecnych czasów - niewierności. Kate zauważyła, że Fiona Chardway zaczepia jej męża, a jego orzechowe oczy odpowiadają na flirt zachęcająco. Zaczęła się zastanawiać, czy ci dwoje już ze sobą sypiają. Nagle przeszył ją dreszcz zgrozy. Uświadomiła sobie, że mążowska zdrada nie jest już w stanie jej zranić.

- Czy Kate to zdrobnienie od Catherine?

Zaskoczona pytaniem zwróciła twarz ku Alexowi Daltonowi. Wiedziała, że przerwa w rozmowie wydłużała się nieznacznie.

- Nie. To zdrobnienie od Kathleen - odparła z wymuszonym uśmiechem. - Tak naprawdę mam na imię Mary Kathleen. Jestem z krwi i kości Irlandką, panie Dalton. Moje panięskie nazwisko brzmi O'Malley.

Dalton skinął głową na znak zrozumienia, po czym przesunął wzrokiem po jej rudych włosach i błękitnych oczach, o jeszcze bardziej intensywnym odcieniu niż jego własne.

- Rudy i niebieski tworzą ciekawą harmonię kolorów - rzekł z leniwym uśmiechem. - Ale jeśli tym ognistym włosom towarzyszy równie ognisty temperament, to przyznaję, że doskonale go pani okiełznała. Czy byłoby to

bardzo wielką nieprzyzwoitością, gdybym poprosił o dolewkę barszczu?

- Obawiam się, że resztką zupy jest już zupełnie zimna.

- Nie szkodzi. Nie przeszkadza mi to.

- Skoro pan nalega...

Kate wymieniła talerze sobie i Daltonowi, a brudne naczynia odniosła do kuchni. Nalała Alexowi barszczu i przy okazji zabrała od gości resztę pustych talerzy. Można było już zacząć gotować przygotowane wcześniej warzywa. Pieczeń wołowa właśnie piekła się w piecu. Kate zaklinała niebiosa, żeby tym razem nie zwarzył się jej sos bearnaise. I tak już skompromitowała się przechłodzonym barszczem. Mimo pochlebnej uwagi Alexa Daltona o jej samokontroli, Kate czuła, że jej opanowanie jest tak kruche jak jednodniowa pokrywa lodowa na jeziorze.

Upewniła się, czy wszystko gotuje się jak należy i wróciła do jadalni. Scott właśnie napełniał kieliszki i wychwalał zalety serwowanego przezeń czerwonego wina. Grange, rocznik 1971, w cenie pięćdziesięciu dolarów za butelkę, nie było wprawdzie żadnym rarytasem, ale wszyscy wyglądali na zadowolonych i zajętych towarzyskimi rozmowami. Kate także poczuła się swobodniej.

- Pani pracuje, Mary Kathleen?

- Owszem. Na pół etatu, jako sekretarka. Nawet mi się to podoba. A poza tym dzięki pracy mam okazję wyrwać się z domu.

- Ale nie jest pani typem kobiety sukcesu, prawda?

- Nie. Nie mogę powiedzieć, że moją pasją jest pisanie na maszynie.

- Więc co jest pani pasją? - Dalton zapytał prowokacyjnie ściszym głosem.

Westchnęła. Flirt z tym mężczyzną był ostatnią rzeczą pod słońcem, jakiej by sobie życzyła.

- Pewnie gotowanie - rzuciła bez namysłu.

- Dlaczego nie macie dzieci?

Dlaczego? Kate zacisnęła zęby. Miała ochotę odszczeknąć, że Scott nie życzy sobie potomstwa ze względu na karierę podobną do tej, jaką zrobił Dalton.

- A pan ma dzieci, panie Dalton?

- Nie. Nigdy nie byłem żonaty.

Trochę to dziwne, że mężczyzna z taką pozycją nigdy nie miał żony, pomyślała Kate. Ciekawość sprowokowała ją do spojrzenia mu prosto w oczy. Dalton był potężnym, solidnie zbudowanym mężczyzną o sporej wadze. Mimo iż był zamożny, najwyraźniej lekcewał ekstrawagancki powiew mody. Jego ciemnoszary garnitur miał tradycyjny krój i nadawał się raczej do biura niż na przyjęcie. Zwykła biała koszula również niczym się nie wyróżniała. Nawet krawat - chociaż gustownie dobrany - był konwencjonalny i dodawał mu powagi.

Kate pomyślała, że ubiór dla Alexa Daltona jest o tyle ważny, o ile umożliwi mu kontakt z ludźmi. Zresztą nie musiał wyróżniać się strojem. Wystarczyła jego osobowość, która stanowiła swoisty magnes, przyciągający każdego rozmówcę. Właśnie ta silna, wyrazista osobowość najbardziej ją denerwowała.

Z drugiej strony, nie miała prawa winić Daltona za niepowodzenia męża. Jedyne, co można było mu zarzucić, to chyba to, że stanowił wzór dla ślepo go naśladowującego Scotta. Dalton natomiast nie musiał nikogo udawać. Ostre rysy twarzy zdradzały jego surowość i bezkompromisowość. Proste, schludnie przystrzyżone czarne włosy przyprószone były z lekka siwizną.

Drobna nieregularność brwi dodawała jego spojrzeniu iście diabelskiego, drwiącego charakteru i rozwagi zarazem. Teraz Alex spoglądał rozbawionym wzrokiem na wpatrzoną weń Kate.

- Nie spieszyła się pani.

- Słucham?

- Nie spieszyła się pani, żeby wyróżnić mnie choć jednym spojrzeniem. Pani powściągliwość zaczęła mnie zastanawiać. Na zewnątrz jest pani bardzo zrównoważona, Mary Kathleen, ale założę się, że nie jest pani zimnokrwista.

- Proszę wybaczyć, jeśli byłam nietowarzyska, panie Dalton.

- Alex.

- Mam nadzieję, że nie uraziłam pana.

- Ależ skąd. Rozbawiła mnie pani.

- Rozbawiłam?

- Och, tak. Mnóstwo rzeczy potrafi dostarczyć mi radości.

Czy pani lubi hazard, Mary Kathleen?

- Nie jestem wytrawnym graczem. To specjalność Scotta.

- W łóżku, czy gdzie indziej? - Dalton przeszył ją baczny spojrzeniem, od którego aż zadrżała.

- Gra pan w golfa, panie Dalton? - zapytała, zręcznie ukrywając panikę.

- Nie. Wolę gry natury psychologicznej, a pani dostarcza mi ku temu niezwykle cennego materiału. Czy moglibyśmy posługiwać się mniej skomplikowanym scenariuszem?

Kate ściągnęła brwi, niepewna, jak interpretować te słowa.

- Czy istnieje jakikolwiek optymalny scenariusz? -



zapytała przezornie.

- Moja droga, zawsze się jakiś znajdzie, jeśli w grę wchodzi pieniądze - odparł drwiąco. - Obydwoje doskonale zdajemy sobie z tego sprawę. Kwestia polega tylko na tym, żeby ustalić reguły gry.

Kate nie była w stanie stłumić burzącego się w niej sprzeciwu.

- Myślę, że pogoń za pieniądzem przynosi więcej nieszczęść niż szczęścia. Przepraszam pana na chwilę. Muszę zobaczyć, czy nie przypaliło się mięso.

Niestety, sos bearnaise zwarzył się. Przeklinając swoje roztargnienie, Kate popędziła do lodówki po schłodzoną wodę.

Szybko rozcieńczyła zawiesinę kilkoma kroplami wody. Mimo to grudki pozostały. Poczła wszechogarniającą bezradność. Po policzku zaczęły jej płynąć łzy złości i upokorzenia. W końcu, zdesperowana, przekroiła cytrynę, wkropiła sok do sosu i z tłukącym sercem czekała na efekt. Sos był uratowany. Kate poczuła bezgraniczną ulgę. Przeleła ciecz do sosjerki i odstawiła naczynie na bok.

Wprawnym ruchem wyciągnęła mięso z pieca, ułożyła je na ozdobnej tacy i przystroiła warzywami. Dla uspokojenia wciągnęła kilka głębokich oddechów i pomaszerowała do jadalni.

Tacę postawiła przed Scottem, który ją dziarsko wymachiwał nożem do krojenia mięsa. Tymczasem Kate rozdała gościom podgrzane wcześniej talerze. Wszystko wyglądało tak apetycznie i dymiło zachęcająco, że wróciła do równowagi.

- Mięso jest odrobinę za bardzo wypieczone, Kate - zauważył krytycznie Scott,

- Łykowate - bąknęła pod nosem.

- Mam nadzieję, że nie.

Kate posłała niepewne spojrzenie Alexowi Daltonowi. On zaś odwzajemnił się jej uśmiechem.

- Wygląda wspaniale. Jest różowe i kruche. A ten aromat sosu... Aż ślinka cieknie.

- Zwarzył się - odparła tępo, nie obłąskawiona pochwałą.

- Dodała pani do niego czegoś kwaśnego?

Kate nie mogła ukryć rozbawienia. Cichy chichot po chwili przerodził się w krztuszący śmiech. Upiła łyk wina i spojrzała surowo na Alexa Daltona.

- Soku z cytryny.

- No więc chwala cytrynom. - Dalton sięgnął po talerz Kate i swój, nałożył warzywa i wylał potężny kleks sosu.

- Jedzenie najwyraźniej sprawia panu przyjemność.

Alex uniósł znacząco brew i poprawił:

- Między innymi jedzenie.

- Dlaczego dotąd pan się nie ożenił?

- Poleca mi pani małżeństwo?

Natychmiast spoważniała i odstąpiła od ataku.

- Ależ tak. Miałem ochotę się ożenić. - W głosie Daltona brzmiała odarta ze złudzeń kpina. Szybko jednak wynurzył się z chmury posepności i dodał ze swadą: - Może byłem zbyt zajęty zarabianiem tych przeklętych pieniędzy, które przynoszą materialne korzyści, ale nie szczęście? A może nie znalazłem odpowiedniej partnerki, z którą chciałbym dzielić resztę życia?

Albo po prostu trudno mi dogodzić? Co pani na to?

- A może odpowiada panu życie wolnego ptaka? - Kate rzuciła niedbale, po czym odwróciła uwagę od Daltona i zajęła się jedzeniem. To zbyt osobiste pytanie wprowadziło ją w zakłopotanie. Nie była w stanie znaleźć odpowiedniej

riposty. A poza tym nie miała najmniejszego zamiaru przyznać się temu mężczyźnie, jak bardzo ją rozczarowało własne małżeństwo.

- A może małżeństwo stwarza okazję do wyrwania się raz na jakiś czas z domowych pieleszy? Ale chyba mąż nie pilnuje pani zbyt nachalnie, prawda?

Prowokacyjny ton i niedwuznaczna sugestia oburzyły Kate.

- Powinien pan być bardziej ostrożny w wydawaniu podobnych sądów, panie Dalton - ucięła krótko.

Na twarzy Alexa pojawił się błysk irytacji.

- Dyplomatyczna szermierka łatwo może popsuć zabawę.

Mam na imię Alex. Spotykamy się jako partnerzy na gruncie towarzyskim i możemy zwracać się do siebie po imieniu.

- Czy ta kwestia była zapisana w pańskim scenariuszu, panie Dalton? Wcześniej dał mi pan do zrozumienia, że odgrywam rolę proszącego o łaskę.

Chytrze zmrużył oczy. Kate wiedziała, że słowa zaczynają wymykać się jej spod kontroli, ale przestała się już przejmować tym, co Dalton może sobie o niej pomyśleć. Sięgnęła po kieliszek z winem. Był pusty, a Scott jak zwykle był zbyt zajęty, żeby zadbać o żonę.

- Scott, mógłbyś podać karafkę? Twoja żona nie ma wina.

Scott uniósł brwi w zażenowaniu.

- Kochanie! Ależ nieładnie z mojej strony, że tego nie zauważyłem.

Natychmiast podniósł się i demonstracyjnie podszedł do Kate z karafką. Chciał pokazać, jak bardzo się o nią troszczy. Dolał wina Daltonowi, podziękował mu za uwagę, a

następnie napełnił kieliszki pozostałym gościom, ze śmiechem ignorując sprzeciwy.

Scott zachłystywał się swoją wyszukaną gościnnością. Zapomniał jednak, że znaczną część przyjęcia finansowała ze swojej kieszeni Kate. Sączyła wino i marzyła już tylko o tym, żeby ta kolacja wreszcie dobiegła końca.

- No więc widzę, że chce pani postawić na swoim - kontynuował Dalton.

- Tak jak wszyscy - odparła beznamiętnie.

- To zależy, czy działa się z pozycji tego, kto ma siłę. - Dalton uśmiechnął się złośliwie. - Ile ma pani lat?

- Czy zawsze zadaje pan tak niedyskretne pytania? Czyżby nie wiedział pan, że kobiet nie pyta się o wiek?

- Pani nie powinna się jeszcze przejmować wiekiem. Niech zgadnę... Ma pani dwadzieścia pięć lat.

- Dwadzieścia siedem, a właściwie prawie osiem - poprawiła z nutą przygnębienia w głosie. - Czas tak szybko płynie.

- Od jak dawna jest pani mężatką?

- Od pięciu lat - odpowiedziała, a w myślach dodała: od pięciu długich, jałowych lat.

- Nie chce pani mieć dzieci?

W jednej chwili wszystkie atomy frustracji wezbrały w Kate jak wzburzone morze. Przybrała teatralną maskę obojętności.

- Gdybym była bezpłodna, bardzo obraziłby mnie pan tym pytaniem. Proszę jednak przyjąć do wiadomości, że niektórzy nie chcą sobie komplikować życia dziećmi. I pan zapewne też należy do takich osób. W przeciwnym razie ożeniłby się pan.

- Ale pani ma męża - Dalton sparował cios Kate.

- Owszem. - Spojrzała na Scotta, który zabawiał Fionę

Chardway zmysłową opowiastką. Kate już ją kiedyś słyszała.

Scott umiał opowiadać podobne historyjki. Zawsze zawieszał głos tuż przed finałem. Fiona wybuchnęła śmiechem i w dowód uznania dla jego błyskotliwości poklepała go po ramieniu. Oto cały mój mąż, pomyślała gorzko Kate.

Potem przeniosła wzrok na Boba Chardwaya, partnera jej męża w interesach. Chciała sprawdzić, czy dostrzegł swobodne zachowanie swojej żony. Nie. Bob wdał się w ożywioną dyskusję z Jan Lister i Terryem Jessellem. Kate zapragnęła, żeby ktoś odwrócił od niej uwagę Alexa Daltona. Nie miała nastroju na kąśliwe rozmowy.

Scott podniósł wzrok i pochwycił spojrzenie żony. Odwrócił głowę w kierunku kuchni. Nadszedł czas, żeby sprzątnąć ze stołu. Kate zrozumiała niemą sugestię męża. Przeprosiła towarzystwo i zabrała się do pracy. Nie miała nic przeciwko temu, żeby to zrobić. Wreszcie będzie mogła zostać sama w kuchni.

Bez pośpiechu sprawdziła temperaturę w piecu przed włożeniem doń sufletu z pomarańcz. Potem przybrała tacę z serami najokazalszymi truskawkami i przesunęła na bok stos brudnych talerzy. Powróciła myślami do rozmowy z Daltonem.

Nawet gdyby Scott zgodził się na dziecko, Kate nie była pewna, czy chciałaby nosić w łonie jego potomka. Zaczęła się zastanawiać, kiedy tak naprawdę wygasła jej miłość do męża.

Ale nie mogła sobie przypomnieć ani dnia, ani godziny. To uczucie zamierało w niej powoli, po wszystkich kłamstwach, dowodach niewierności, aroganckich odzywkach i lekceważeniu jej potrzeb. Tępa pasywność, w którą popadła Kate, była jak śmierć. Wiedziała jednak, że

któregoś dnia będzie się musiała otrząsnąć z marazmu i zacząć życie od nowa. Zanim nie będzie za późno. Zanim nie stanie się robotem.

Wróciła do jadalni z tacą serów. Towarzystwo upajało się dyskusją o jachcie zakotwiczonym przy Sydney Harbour. Kate postanowiła milczeć i jedynie słuchać rzucanych od niechcenia uwag.

Zauważyła, że wszyscy w wyjątkowy sposób liczą się ze zdaniem Alexa Daltona. Z tego, co słyszała od Scotta, ten człowiek mógłby sobie pozwolić na kupno niejednego luksusowego jachtu.

- Naturalnie, przyjdzie pani? - zapytał Dalton.

- Moja skóra nie toleruje ostrego słońca - na poczekaniu wymyśliła usprawiedliwienie.

- Część tarasu jest zadaszona. Proszę się nie martwić. Zadbam o panią - zapewnił.

Scott wtrącił się do rozmowy i odpowiedział za nią:

- Żona kocha wodę. Na pewno przyjdzie, Alex.

Kate zamarła. Jej oczy przypominały teraz dwa sople lodu, gotowe przeszyć Scotta na wylot.

- No więc umowa stoi - Dalton rzekł z cieniem satysfakcji.

Nie wszczęła sporu. Nie nadszedł jeszcze odpowiedni czas.

- Pewnie jako dziecko musiała pani cierpieć z powodu kłopotów ze skórą - niespodziewanie zagadnął Alex.

- Tak. Zawsze musiałam ją ochraniać. Któregoś razu nie dopilnowałam i w rezultacie miałam poparzenie drugiego stopnia. To była dla mnie nauczka do końca życia.

Dalton zerknął na nagie ramiona Kate. Biała suknia na ramiączkach kusząco odsłaniała ciało.

- Nie widzę blizn.

- Zniknęły. Jasna karnacja zawsze była dla mnie przekleństwem. Nie mogłam chodzić na plażę, ani nawet wykonywać pewnych prac poza domem.

- Ośmielałam się zauważyć, że posłużyło to pani, bowiem rozwinęła pani inne sprawności domowe - stwierdził ironicznie.

- Nie nazwałbym tego przekleństwem. Pani skóra błyszczący jak najprzedniejsza porcelana... A może nawet lepiej. Cały wieczór tłumię w sobie chęć dotknięcia pani ramion.

- Cieszę się, że się pan przed tym powstrzymał - roześmiała się. - Nie jestem figurką z porcelany, panie Dalton, ale też nie lubię się bawić w obmacywanie.

Dalton na chwilę zawiesił na Kate przenikliwe spojrzenie, po czym rzekł szeptem;

- To ciekawe, co pani powiedziała. Proszę mnie oświecić i powiedzieć, jakie zabawy pani lubi. Zaintrygowała mnie pani.

- Lubię gry w otwarte karty. Polecam je panu - warknęła, zniecierpliwiona insynuacjami.

- Och, naturalnie. Wypróbuję je na pewno, kiedy przyjdzie na to czas - odparł sarkastycznie.

Kate zorientowała się, że powinna zajrzeć, jak się piecze suflet. Zadowolona, że znalazła wykręt, popędziła do kuchni.

Suflet wyrósł znakomicie. Dumna z -siebie, wniosła go uroczyście do jadalni. Wszyscy goście pochwalili jego smak i sposób podania. Nawet Scott zdobył się na komplement.

- Kobieta, która tak dobrze gotuje, jest na wagę złota - zauważył Alex Dalton.

- Zaraz po ślubie Kate zrobiła kurs Cordon Bleu -

odparł

Scott. - Uwielbia gotować, prawda, kochanie?

- Tak.

- Obawiam się, że mój talent niestety nie rozwinął się w tym kierunku - westchnęła Fiona.

Kate ściągnęła usta. Założę się, że nie, pomyślała i zabrała się za pałaszowanie sufletu. Rzeczywiście, deser okazał się wyborny - ostry aromat pomarańcz rozplątywał się na języku.

Pozostało tylko podanie kawy. Kate miała nadzieję, że goście nie zasiedzą się i nie przedłużą kolacji do późnej nocy. Rozmowa zeszła na temat różnych restauracji i ich specjalów. Kiedy Alex Dalton popisował się zdolnością krasomówczą i bogatą kulinarną wiedzą, Kate przypomniała sobie, co opowiadał o nim Scott.

Dalton zaczął budować imperium finansowe od interesu na sokach owocowych. Zrobiwszy na nich spore pieniądze, wykupił udziały w sieci restauracji szybkiej obsługi w Australii, co otworzyło nowy rynek dla jego towarów. Scott miał nadzieję zainteresować Daltona urządzeniami mikrofalowymi, odświeżającymi i przywracającymi kruchość pieczywu. Był to jeden z tych niedorzecznych pomysłów, który rzekomo miał zaprowadzić Scotta do wrót fortuny. Sam fakt, że Alex Dalton przyjął zaproszenie na kolację, Kate uznała wręcz za nieporozumienie.

- Zamyśliła się pani? O czym to pani myśli? - Dalton zapytał szeptem.

Zaskoczona łagodnością jego głosu, Kate odparła tępo:

- Zastanawiałam się, dlaczego pan tutaj przyszedł?

Na twarzy Alexa zagościło zdziwienie, które po chwili przerodziło się w znużony, cyniczny uśmiech.



- Pani przecież zna powód mojego przyjścia. Po prostu przyjąłem zaproszenie pani męża.

- Równie dobrze mógłby pan tego nie zrobić. - Kate wzruszyła ramionami.

- A jednak. Powiedzmy, że miałem taki kaprys.

- Czy przyjęcie na jachcie również jest pana kaprysem?

Dalton na moment zamilkł. Powędrował wzrokiem w kierunku Scotta, i w jego oczach pojawiła się bezwzględność pomieszana z napięciem.

- Nie - uciał wyjaśnienia. - Postanowiłem odwzajemnić się Scottowi za jego niezwykłą gościnność.

- Rozumiem - burknęła. Pomyślała, że jej mąż będzie szalał z radości, gdy mu to powtórzy..

- Wątpię, Mary Kathleen - odparł łagodnie.

Kate posłała mu zmieszane spojrzenie, na które on odpowiedział pełnym sarkazmu uśmiechem. Przy okazji zauważyła, że Dalton ma bardzo zmysłowe usta.

- Ale jestem pewien — kontynuował niskim, ściszym głosem - że do jutra osiągniemy porozumienie.

- Wątpię, panie Dalton. Dochodzenie do porozumienia byłoby dla nas obydwójga zwykłą stratą czasu. - Zwróciła wzrok na drugi koniec stołu. - Scott, mam tutaj podać kawę?

- Nie, kochanie, Dziękuję ci. Przeniesiemy się do salonu - odparł, po czym podniósł się i pomógł wstać Pionie.

Scott dał gościom sygnał do wyjścia z jadalni. Kate kolejny raz powędrowała do kuchni. Po krótkiej chwili wtoczyła wózek z dzbanami i czekoladkami i zajęła się serwowaniem kawy.

Scott natomiast zaoferował gościom likiery, ale większość wolała napić się kawy.

Alex pierwszy poderwał się do wyjścia. Mimo nalegań

gospodarza, żeby został i wypił jeszcze kawy, brandy, spróbował likieru lub czegośkolwiek innego, Dalton pozostał nieugięty przy swojej decyzji. Kate w milczeniu odprowadziła go do drzwi., Z całego serca pragnęła, żeby reszta gości też się już wyniosła. Na odchodnym Alex odwrócił się i ujął ją za rękę.

Przenikliwe spojrzenie błękitnych oczu zdawało się żądać od Kate chwili uwagi. Jednocześnie Dalton zupełnie zignorował Scotta.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że wkrótce się spotkamy - dodał przyciszonym głosem, wypełnionym zmysłową intymnością.

Kate zatrzęsała się z oburzenia. Już chciała wyrwać dłoń z uścisku i cofnąć się na bezpieczną odległość, ale wtem Scott objął ją namiętnie w pól.

- Czy mówiłem ci już, że mam wspaniałą żonę?

Zazgrzytała zębami ze złości, że jej mąż jest takim hipokrytą.

Scott był jedynie żalonym pozerem. Niczym więcej.

- Zgadzam się. - Dalton drwiąco spojrział na Scotta. - Masz wspaniałą żonę. Do jutra.

- Doskonale.

Zdegustowana Kate krytycznie spojrzała na podekscytowanego męża. Alex Dalton posłał jej pytające spojrzenie, po czym odwrócił się i odszedł.

Scott wyszczerzył zęby w triumfalnym uśmiechu.

- Słyszałaś? Zaprosił nas na jacht!

Kate odwzajemniła jego uśmiech jedynie gorzkim grymasem.

- Chyba nawet więcej. Nie wiem, co on zamierza zrobić, ale na twoim miejscu byłabym jutro ostrożna.

Nagle entuzjazm na twarzy Scotta ustąpił miejsca

cynicznemu spojrzeniu.

- Wiesz? Ty mu się podobasz - rzekł z pogardą.

Podniosła dumnie głowę i rzuciła mężowi wyzywające spojrzenie.

- Jesteś głupcem. Na dzisiaj przedstawienie skończone. Idę spać.

- Nie mów do mnie takim tonem - ostrzegł.

Kate zlekceważyła tę uwagę.

- Lepiej idź zabawiać Fionę - rzuciła przez ramię i weszła na schody, prowadzące do sypialni.

- Zazdrosna?

- O ciebie?! - Popatrzyła na niego znużonym wzrokiem.

- Możesz sobie z nią romansować. Masz na to moje błogosławieństwo. Ale o tym pomówimy później. Najpierw pożegnaj się ze swoimi znajomymi.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kate poszła do łazienki zmyć makijaż. Podniecony głos Scotta, dobiegający z dołu, oznaczał, że wychodzi ostatni gość.

Z pewnością wytłumaczył nagle zniknięcie żony bólem głowy, co nie byłoby wcale kłamstwem. Jutro ów ból pewnie przerodzi się w migrenę, pomyślała.

Wyobraziła sobie zaproszonych na jacht Daltona gości, przechodzących obok niej i fałszywie współczujących z powodu dokuczliwego bólu. Kate i tak byłaby tam czarną owcą, bowiem nie przyszłaby rozneglizowana. A tak w ogóle, to bez względu na humory Scotta postanowiła odrzucić propozycję Daltona.

Trzasnęły drzwi wejściowe. Na schodach rozległ się łomot kroków Scotta. Kiedy Kate wróciła do sypialni, jej mąż już się rozbierał. Trzeba było przyznać, że robił to nadzwyczaj zmysłowo. Jak zawsze zresztą. Niemniej Kate nie poczuła nawet krzty podniecenia. Silne, umięśnione ciało Scotta robiło na niej zaledwie takie wrażenie, jak oglądanie posągu w muzeum.

Rzucił jej wrogie spojrzenie.

- No? Co jesteś taka nadęta? Myślałem, że dobrze się bawiłaś w towarzystwie Alexa Daltona.

- Nie pójdę tam jutro z tobą, Scott.

- Jak to nie, do diabła?! W końcu osiągnąłem to, co chciałem, a ty stroisz fochy. Nie dopuszczę, żebyś pokrzyżowała mi szyki.

- Twoje interesy nie mają ze mną nic wspólnego.

- Nie bądź głupia! Jeszcze się nie nauczyłaś, jak się załatwia sprawy? Pójdiesz do Daltona i koniec.

- Przecież ty mnie tam nie potrzebujesz. Zresztą już od dawna, jeśli nie od samego początku naszego związku, jestem ci zbędna.

- Nie zaczynaj znowu robić z siebie męczennicy. Nie mam ochoty słuchać twoich jęków. Idziesz i basta.

- Niby dlaczego mam to zrobić, do licha? Chcesz stworzyć tani blichtr małżeńskiej sielanki? Przecież i tak nie zależy ci na moim towarzystwie.

Scott usiadł na łóżku, ściągnął skarpetki i rzucił Kate złośliwy uśmiech.

- Mnie nie. Ale jemu tak. Gdybyś tak dewocyjnie nie ukrywała swoich wdzięków, pewnie zauważyłabyś, że Dalton ma na ciebie chrapkę. Chyba przez te rude włosy. To jedyna ognista rzecz, jaką możesz się poszczycić.

- Oto cały ty - parsknęła pogardliwie. - Wszystko redukujesz do najbardziej prymitywnych instynktów. Alex Dalton...

- Alex Dalton przyszedł na kolację wyłącznie z jednego powodu. - Scott wstał, przeciągnął się leniwie i wskazał palcem na Kate. - Ty jesteś tym powodem.

- Nie bądź śmieszny.

- Ja? Śmieszny? - Przedrzeźniając ją, pokręcił głową.

- Nasz drogi przyjaciel, Dalton, to szczwana sztuka. Kiedy był u mnie w gabinecie, zachwycał się twoim zdjeciem, które stoi na biurku. Potem stwierdził, że decyzyję w

sprawie naszego wspólnego interesu odkłada do poniedziałku. Dodał, że przez weekend musi się dobrze zastanowić. Wtedy ponownie rzucił okiem na fotografię i dość niechętnie odstawił ją na biurko. No więc? Możesz udawać, że jesteś głucha i ślepa, i że nie dostrzegasz jego adoracji, ale ja ci powiadam, iż Dalton złapał haczyk i przez cały wieczór poświęcał ci szczególnie dużo uwagi.

W związku z tym, moja droga zoneczko, jutro będziesz dla niego słodka i posłuszna. Czy wyraziłem się dość jasno?

- Absolutnie! - warknęła, powstrzymując narosły gniew.

- Jesteś zwykłym alfonsem! Jak śmiesz traktować mnie jak żywy towar?

- Na Boga! Nie mówię, żebyś szła z nim do łóżka. Po prostu okaż mu trochę zainteresowania.

Na myśl o poniżeniu, na jakie skazuje ją mąż, złość w Kate wezbrała jeszcze gwałtowniej. Przypomniała sobie kilka uwag Daltona na swój temat. Dopiero teraz rozszyfrowała ich pełne znaczenie. Obrzydzenie, jakie poczuła, było tak silne, że zrobiło się jej niedobrze.

- Ja dla niego nic nie znaczę, głupcze. Zrozum, że temu człowiekowi chodzi tylko o to, żeby manipulować ludźmi. To jego rozrywka. Uświadom sobie wreszcie, że to on trzyma w ręku wszystkie asy i steruje grą tak, żeby obserwować reakcję tych, którzy i tak muszą przegrać. Ty jesteś dla Daltona jedynie marną kukłą, którą on porusza, jak chce, i pociąga za sznurki tak długo, jak długo mu się podoba. Jeśli chcesz, to dalej możesz mu dostarczać tej przedniej rozrywki, ale mnie w to nie mieszaj.

- O, nie, Kate. -Scott złapał ją mocno za ramiona. -Musisz wyrzec się tej głupiej dumy, uśmiechać się i być

grzeczną dla Alexa. Inaczej sam przywołam do porządku twoje oziębłe ciało.

- Co jest, Scott? Fiona ci nie wystarczyła? - syknęła jadowniczo.

- Fiona nie ma z tym nic wspólnego. - Potrząsnęła Kate.

- Co ty w ogóle mi sugerujesz?

- Sugeruję rozwód.

Kiedy słowa te zostały wypowiedziane, obydwójce na moment zaniemówili. Po chwili Scott wypuścił żonę z żelaznego uścisku.

- Przecież wcale tego nie chcesz, Kate. Jesteś moją żoną...

- Miło, że wreszcie sobie o tym przypomniałeś. Odniosłam wrażenie, że Fiona zajęła już moje miejsce, a ja zaczęłam dla ciebie znaczyć tyle co dochodowa dziwka. To znak, że między nami wszystko skończone, Scott. Opuszczam cię. I to już jutro.

- Nie - zaprotestował.

Ale Kate wiedziała, że tym razem postawi na swoim. Do decyzji o rozwodzie dojrzewiała już od długiego czasu. W końcu czara goryczy się przepełniła. Scott dostrzegł niezłomne spojrzenie żony, pod którego naporem usunął mu się grunt spod nóg.

- Nie możesz tego zrobić, Kate - rzekł błagalnie, przytulając dłonie do jej policzków. - Jesteś moją żoną.

Wyrwała mu się i cofnęła na bezpieczny dystans.

- Twoją żoną - zawtórowała drwiąco. - Dla ciebie jestem jedynie przedmiotem, robotem, który sprząta, gotuje, zarabia pieniądze i wygląda jak dobra dekoracja w domu.. Przypomnij sobie, kiedy ostatni raz okazałeś mi choć odrobinę uczucia? Nawet nie chciałeś się zgodzić na dziecko!

- No dobrze. Jeśli już tak bardzo chcesz mieć dziecko,

to będziemy je mieli- mruknął z niechęcią.

- Już nie chcę. Już niczego od ciebie nie chcę...  
Jedyne, czego pragnę, to rozstać się z tobą.

Zaszedł Kate od tyłu, objął w talii i przyciągnął ku sobie.

- Proszę, nie rób tego - westchnął znużonym głosem. Przesunął palcem po jej brzuchu, drugą zaś dłonią dotknął wygięcia szyi, po czym zaczął pieścić piersi. - Poniosły cię nerwy i dlatego robisz z igły widły. Pozwól mi przynieść ci ukojenie.

Kate zamarła w bezruchu. Była ciekawa, czy miłość fizyczna z mężem jest w stanie rozbudzić w niej choćby najmniejszy płomień uczuć. Ale nie. Tkwiła już w niej tylko rozdzierająca pustka, do której Scott nie miał dostępu.

- Nie ma już dla nas przyszłości, Scott. Już nie. Nie kocham cię i nie pożądam - oświadczyła beznamiętnie. - Zamierzam się stąd wyprowadzić.

Scott zadarł dumnie głowę i z dezaprobatą spojrział na żonę.

- Wspaniale. Lepiej już nie mogłaś trafić. Wyczekałaś, aż będziesz mi potrzebna, po czym podcięłaś mi nogi. Zachowałaś się bardzo egoistycznie, Kate.

Niesprawiedliwe oskarżenie odebrało jej głos. Nie mogła uwierzyć, jak perfidnie Scott wyreżyserował jej winę. Ten człowiek był zdolny do najbardziej plugawego postępuku. Wszystko w imię własnej satysfakcji. Ale Kate wreszcie przejrzała na oczy.

Bezpowrotnie utraciła dawną naiwność.

- Nie obchodzi mnie to, czy staniesz się miliarderem, czy wylądujesz pod mostem. I tak nie będę już z tobą dzielić życia.

Odchodzę. Zacznę wszystko od nowa.



- A jeśli nie dam ci rozwodu? - Scott zmrużył oczy.

- Nie musisz. Wystarczy mi, że przez rok nie będziemy mieszkać pod jednym dachem.

- A jeśli mimo wszystko nie dam ci spokoju? Z łatwością mogę pokrzyżować twoje wspaniałe plany. Rozwód ze mną może się okazać o wiele bardziej skomplikowany, niż to sobie wyobrazasz.

- Ty... - Kate syknęła z duszącą w gardle wściekłością.

Scott podniósł ręce w poddańczym geście, co jeszcze bardziej ją rozogniło.

- Hej, hej! Porozmawiajmy poważnie. Wiem już, zechcesz rozwodu. Obiecuję, że nie będę ci utrudniał życia, ale pod jednym warunkiem, droga żono. Jutro będziesz miłą towarzyszką Alexa Daltona.

Dostrzegła obłęd w oczach Scotta. Nagle uświadomiła sobie, że jeśli jest tak głupi, iż nie widzi zamiarów Daltona, to niech ma, na co zasłużył. W końcu i tak nie interesuje jej los męża.

Pomyślała, że mogłaby zmusić się do uśmiechu i udać, że żywi powierzchowną sympatię dla tego bogacza. Jeśli tylko ceną za to będzie wolność... Kate spojrzała na męża jak na zupełnie obcego człowieka.

- Dobrze. Umowa stoi.

Scott podejrzliwie zmrużył oczy.

- Tylko nie próbuj sztuczek. Będę cię cały czas miał na oku.

- Nie bój się. Postaram się oczarować Alexa Daltona. Przyjmij jednak do wiadomości, że nie ponoszę odpowiedzialności za twoją poniedziałkową rozmowę z nim. Jeśli twój plan zawiedzie, nie obarczaj za to winą mnie.

- Wszystko się uda - odparł pewnym siebie tonem. - Dokąd idziesz? - dodał, spostrzegłszy, że Kate opuszcza

sypialnię.

- Nie mam ochoty spać z tobą w jednym łóżku - odparła lodowato. - Prześpię się w pokoju gościnnym.

- W takim razie dobrej nocy. - Scott wzruszył ramionami i skierował się do łazienki.

Tej nocy Kate spała wyjątkowo niespokojnie. W głowie kłębiły się myśli na temat tego, co będzie musiała zrobić w związku z odejściem od Scotta. Mimo to nazajutrz obudziła się z przyjemnym uczuciem beztrioski. Zaciągnęła żaluzje i poszła do kuchni zaparzyć kawę.

Postanowiła, że opuści dom, pozostawiając go w przykładowej czystości. Trzeba więc było umyć naczynia po nieszczęsnej kolacji i wyprać obrusy. Kate nie zamierzała zabrać z domu niczego więcej oprócz swoich ubrań.

W końcu to Scott wybierał większość mebli i rekwizytów do domu. Kate nie chciała mieć przy sobie czegokolwiek, co przypominałoby jej męża. Pragnęła jedynie izolacji. Zeszła do pralni, gdzie zastała Scotta w podkoszulku i dżinsach.

- Dlaczego mnie nie obudziłaś? - mruknął. - Jeśli się nie pośpieszymy, spóźnimy się do Daltona. Zostaw pranie i idź się przebrać.

Kate chciała uniknąć niepotrzebnych spieć i posłusznie wykonała rozkaz. Wzięła prysznic, po czym włożyła białe spodnie, które akurat wpadły jej pod rękę, a do tego błękitno-białą koszulę z długim rękawem i bez kołnierzyka. Rząd białych guzików biegł aż do linii piersi. Upięła włosy i nałożyła słomkowy kapelusz, który przyozdobiła niebiesko-białą wstążką. Zwykle do takiego stroju wkładała sandały, ale tym razem - po chwili wahania - włożyła płócienne tenisówki, idealne do spacerów po pokładzie jachtu.

- Gotowa? - niecierpliwił się Scott.

- Tak. Już schodzę - odparła, wyprostowując pierś.

- Mój Boże! Wyglądasz jak zakonnica. I ty to nazywasz uczciwą grą?

- Nie zamierzam poparzyć sobie skóry dla twoich zachcianek.

- Ale spójrz tylko na siebie. Czy tak ma wyglądać kobieta, której celem jest zarzucenie przynęty na mężczyznę?

- Scott wyciągnął jej z włosów spinki i rozrzucił niedbale rude loki.

- To na początek. A teraz zrób sobie makijaż i przestań się zasepiać. Jesteś blada i wyglądasz wręcz jak chora.

Kate i tym razem nie zaprotestowała. Lekko trzęsącymi się dłońmi nałożyła na powieki błękitny cień i podkreśliła tuszem rzęsy. Usta pociągnęła pomadką w odcieniu koralowym, wy-szczotkowała włosy i rozrzuciła je na ramionach.

- Wystarczy? - zapytała z sarkazmem w głosie.

Scott przyjrzał się jej krytycznie.

- Ta koszula jest zbyt grzeczna i za skromna. Odepnij guziki.

Posłusznie rozpięła trzy pierwsze guziki.

- Wszystkie - zakomenderował.

- Do diabła! Nie idę na randkę.

- Zrobisz to, co ci każe, albo nici z rozwodu.

Kate miała ochotę rzucić się na Scotta z pięściami, ale i tym razem stłumiła gniew. Zadarła wyzywająco głowę i odpięła resztę guzików.

- Zadowolony?

- Dobrze by było, żebyś pozbyła się tej kaśliwości. - Scott zerknął na zegarek. - Cholera! Musimy natychmiast wychodzić - dodał i popchnął przed sobą żonę. - I zapamiętaj:

jeśli mi podpadniesz u Daltona, gorzko tego pożałujesz. Proszę cię tylko o to, żebyś dzisiaj dobrze odegrała swoją rolę, a później dam ci spokój. Ten Dalton, to szczęśliwiec, ma w Double Bay prywatną przystań. Trochę go to musiało kosztować. Na jachcie pracuje etatowa załoga. I pomyśleć, że dorobił się tego wszystkiego, kiedy miał tyle lat, co ja teraz. Widzisz sama, nie wystarczy mieć spryt. Trzeba jeszcze odrobiny szczęścia. Trzeba też w odpowiednim momencie wejść na rynek ze swoim towarem. Wiem, co mówię, Kate. I Dalton jest właśnie tym człowiekiem, który umożliwi mi ruch w interesach. Jeśli tylko podpisze umowę, wszystko będzie dobrze. - Rzucił żonie zwycięskie spojrzenie.

- Słuchasz mnie, Kate?

- Tak - odparła cierpko.

- Słuchaj, jeśli tylko dobrze się spiszesz, mogę odstąpić ci część ewentualnych udziałów i na jakiś czas zabezpieczyć cię finansowo. Mówię serio. Słyszałaś?

- Tak.

- I co?

- I co? Powiedziałałam już, że będę dla niego miła — odpowiedziała i zamilkła do końca podróży.

Wreszcie zaparkowali przed wysokim murem z cegły.

- Najwyraźniej Dalton ceni sobie prywatność - skomentował Scott. - Idź do bramy - rozkazał. - Alex powiedział, że do mola prowadzi ścieżka obok domu. Pośpiesz się, Kate. Z tego, co widać - spojrzał na zaparkowane wokół posesji samochody - wszyscy już są.

Kilkukondygnacyjny dom Daltona doskonale współgrał z pochyłością terenu, prowadzącą do nabrzeżnych skał. Budynek wyglądał na niedawno wybudowany. Stopnie wyciosane w skale były szerokie i płytkie; stanowiły wygodne dojście do mola. Na brzegu czekał już

sympatycznie wyglądający młody człowiek z pontonem.

- Państwo Andrews? - zapytał grzecznie.

Scott przytaknął. Wówczas mężczyzna wskazał im miejsce w pontonie.

- Pan pierwszy, panie Andrews. Ja pomogę wsiąść pańskiej żonie, a pana poproszę, żeby się nie ruszał.

- Obawiam się, że odrobinę się spóźniliśmy - pokornie zaczął się tłumaczyć Scott

- To nic. Panu Daltonowi się nie spieszy. W końcu ma to być dla państwa rozrywka, nie musztra.

- Duży jacht - zauważył Scott, spoglądając na smukłą sylwetkę majaczącą w dali.

- Owszem. Pan Dalton spędza na nim sporo czasu. Jacht jest doskonale wyposażony technicznie. Ma zainstalowane, radio, telefon i telefax, słowem, jest stąd możliwy kontakt ze wszystkimi zakątkami świata. Pan Dalton często kieruje z jachtu swoimi interesami.

Alex z daleka wypatrzył spóźnialskich gości. Kiedy się zbliżali, podszedł do balustrady. Scott przywitał się z charakterystyczną dla siebie gadatliwością.

- Przepraszam cię za spóźnienie. To wina Kate. Sam wiesz, jakie są kobiety.

Dalton spojrzał na Kate.

- Cieszę się, że pani przyjęła moje zaproszenie.

Ta uwaga zabrzmiała zbyt intymnie. Kate poczuła zażenowanie. Dalton podał jej rękę i, ignorując Scotta, wprowadził na pokład.

- Przygotowałem dla pani stół w zacienionym miejscu. Nie dochodzi tam ani wiatr, ani słońce. Może pani bez obaw ściągnąć kapelusz i zostawić go tutaj.

Spojrzenie Daltona i zdecydowany uścisk dłoni Kate poczytała za dowód władzy i żądy posiadania. Po plecach

przebiegł ją nieprzyjemny dreszcz. Scott natychmiast posłał jej ostrzegawcze spojrzenie. Zrozumiała je w mig i, zamiast wyrwać dłoń, stanęła w bezruchu.

Dalton zaprowadził ich na rufę pokładu, gdzie znajdował się częściowo zacieniony salonik z lekkimi meblami z trzciny. Wokół kręcili się ci sami ludzie, których Scott poprzedniego dnia zaprosił na kolację.

Goście Daltona subtelnie skarcili spóźnialskich za niepunktualność. Kate przebiegła wzrokiem po obecnych na jachcie kobietach. Dostrzegła Jan Lister, która miała na sobie stylizowaną na wojskowo koszulkę i bermudy, podkreślające jej zbyt obfite uda. Uśmiechnęła się do niej. Jan wprawdzie nie miała gustu, ale za to z pewnością najlepszy charakter spośród przybyłych kobiet.

Z kolei Wendy Jessell przyszła na przyjęcie w złotym sportowym kostiumie z frotte, który mocno odślaniał jej opalone ciało i podkreślał puszyste blond włosy. Wreszcie Kate zatrzymała wzrok na Fionie Chardway, która przeciągała się leniwie na sofie i wystawiała na działanie słońca. Jej wysmarowane olejkami do opalania ciało było skapo przykryte mocno wyciętym bikini.

Fiona upięła ciemne długie włosy w luźny kok. Kate zastanawiała się, czy Scott i jej zechce wyjąć spinki.

Scott skierował się prosto do Fiony. Przykleknął przy niej i uśmiechnął się zmysłowo. Alex Dalton odciągnął Kate od reszty gości. Najwyraźniej tego dnia zamierzał mieć wyłączność na jej towarzystwo. Dopilnował, żeby usadowiła się wygodnie na krześle, a sam usiadł tuż przy niej.

- Czego chciałabyś się pani napić?

- Lemoniady, proszę - uśmiechnęła się, usiłując ukryć zmieszanie, Dalton skinął na kelnera, szepnął mu coś do ucha i wskazał Scotta.

- ... i zajmij się panem Andrews. Nie rozpieszczaj go.

Ostatnia, demonstracyjnie wygłoszona uwaga sprawiła, że Kate do reszty straciła pewność siebie. Rzuciła jedynie kilka chaotycznych uwag na temat pogody. Zdziwiła się, kiedy kelner podał Daltonowi bezalkoholowy napój z ananasa. Alex dostrzegł jej zaskoczenie i uśmiechnął się rozbrawiająco.

- Lubię własne wyroby, a poza tym rzadko piję alkohol przed wieczorem. Procenty sprawiają, że nie ma się jasnego umysłu.

Załoga wciągnęła kotwicę i jacht ruszył z miejsca. Dalton skwapliwie odpowiadał na pytania gości. Podszedł do balustrady, żeby udzielić wyjaśnień Bobowi Chardwayowi. Kate skorzystała z okazji, że została sama i zaczęła przyglądać się ukradkowo Alexowi.

Poprzedniego wieczora wydawało się jej, że jest ociężała i ma sporą nadwagę. Ale dzisiaj przewiewny strój, na który składały się szorty w kolorze khaki i dziergana bawełniana koszula, przekonał ją, że Alex nie ma ani jednej fałdki tłuszczu. Z pewnością jego ramiona i nogi miały większy obwód niż u większości mężczyzn, ale tylko z powodu ich umięśnienia. Kate odniosła wrażenie, że Dalton przypomina potężny pień drzewa, którego żadna siła nie jest w stanie powalić.

Nagle Alex odwrócił się i utkwiał przenikliwe spojrzenie błękitnych oczu w Kate, co sprawiło, że na jej policzkach wykwitł rumieniec zakłopotania. Potem przesunął wzrok na jej obnażoną szyję, co do reszty wytrąciło ją z równowagi. Rzuciła przelotne spojrzenie mężowi, który w najlepsze zabawiał Fionę. Przekonawszy się, że Scott nie dostrzegł zuchwałego spojrzenia Daltona, odetchnęła z ulgą.

- O, proszę. Tutaj jest Jack. On ci wszystko wyjaśni -

rzekł Dalton, przedstawiając Bobowi mężczyznę, który roznosił drinki. Sam wrócił do Kate i, przykleknąwszy przy niej, uśmiechnął się niepewnie.

- Jako gospodarz powinienem dbać o wszystkich gości. Ma to swoje wady, gdyż w takim wypadku nie mógłbym poświęcić pani tyle czasu, ile chciałbym. Na szczęście postanowiłem być dzisiaj leniwym gospodarzem. Wygląda pani urzekająco, Mary Kathleen.

- Dziękuję - odparła stłumionym głosem.

W oczach Daltona rozbłysły ogniki rozbawienia.

- O czym porozmawiamy?

- A co pana interesuje?

- Och, mnóstwo rzeczy - odparł z drwiną. - Proszę przyznać, że zmiana scenerii i brak służbowych obowiązków sprzyjają odprężeniu. I na dodatek jest pani dzisiaj tak słodko delikatna.

Przesunął czule palcem po ramieniu Kate, ona zaś zeszywniała, a potem zadrżała z oburzenia. Czyżby błędnie oceniała tego mężczyznę? Nie - natychmiast odpowiedziała sobie. Przecież Dalton prowadzi z nią jedynie cyniczną, wyuzdaną grę i sprawdza, na ile może sobie pozwolić. Kate mimowolnie podsłuchiwała pytanie zadane przez Boba, na które Jack nie potrafił udzielić odpowiedzi. Bez wahania wtrąciła się do rozmowy.

- Ja ci to mogę wytłumaczyć - powiedziała pewnie. - To miejsce nazywano kiedyś Wyspą Głodu. Wywożono tam przestępców, którym wydzielano znikome dzienne racje żywnościowe. Stąd nazwa. Na wyspie wprawdzie nie było więziennych murów, ale też nie było stamtąd ucieczki. Z początkiem lat czterdziestych ubiegłego wieku powstał tam fort, który potem nazwano Fortem Denison.

- Dlaczego więzienie przekształcono w fort? -



dopytywał się Bob.

- Rozeszły się plotki o tym, że zbliża się wojna między Wielką Brytanią i Ameryką. W tym czasie przez Pacyfik przeprowały się francuskie i amerykańskie szwadrony. Osadnicy byli daleko od domu, więc postanowili stworzyć sobie na wyspie schronienie przed wojskiem - Kate wyjaśniała entuzjastycznie. - Trochę to było śmieszne, bo brytyjski urząd do spraw kolonialnych wysłał do fortu broń, której nikt nie umiał tam obsłużyć. Żołnierze nie mieli doświadczenia w posługiwaniu się tego typu strzelbami. Wobec braku innego wyjścia umieścili na postrach broń w strategicznych punktach wyspy. Wątpię, czy ktokolwiek z niej strzelał.

- No tak - Bob przytaknął na znak zrozumienia. - Dzięki, Kate. Jesteś kopalnią wiedzy - dodał i podszedł do barierki.

Kate westchnęła, żałując, że nie udało się jej podtrzymać konwersacji. Znowu zdana była wyłącznie na towarzystwo gospodarza.

- To niezwykle, co pani powiedziała - przyznał, przyglądając się jej zagadkowo.

Kate wzruszyła ramionami.

- Mój pracodawca jest z wykształcenia historykiem. Gdyby pan przepisał tyle stron o początkach historii państwa australijskiego co ja, też znałby pan tę opowieść.

- Pani ma ciekawą pracę, nieprawdaż?

- O, tak. Czasami nawet fascynującą.

Ku zdziwieniu i uldze Kate, Dalton nie zmienił tematu. Odprężyła się i ożywiła, opowiadając mu różne historie z okresu pierwszej kolonizacji kontynentu australijskiego. W zamian Dalton rzucił kilka ciekawych uwag o Dzikim Zachodzie, który odwiedził przy okazji

licznych podróży. Alex okazał się wyśmienitym gawędziarzem i Kate zaczęła się naprawdę dobrze bawić w jego towarzystwie. Śmiała się z jego zabawnych opowiastek, a jeszcze bardziej ze Scotta, który od czasu do czasu rzucał jej triumfalne spojrzenia.

Podparła twarz na dłoni i z nie ukrywaną ciekawością chłonoła jego słowa. Wtem Alex niespodziewanie zmienił temat.

- Wie pani, kogo mi przypomina?

Kate nieświadomie zmarszczyła jedną brew.

- Nie mam pojęcia. Proszę mi powiedzieć.

Dalton nachylił się ku niej i delikatnie odgarnął jej włosy z ramienia.

- Wenus wynurzającą się z piany z obrazu Botticellego. Ma pani taki sam złocistopłomienny odcień włosów jak ona. Na dole mam dobrą kopię tego obrazu. Zejdźmy, to pokażę ją pani.

Chwycił Kate za łokieć i pomógł jej wstać. Podniosła się niechętnie. Nie miała ochoty odłączać się od towarzystwa. Wśród ludzi czuła się pewniej. Rzuciła tylko pytające spojrzenie Scottowi, który przytaknął na znak przyzwolenia. Kate zacisnęła zęby i podążyła za Daltonem, który wciąż mocno ścisnął ją za łokieć.

Zastanawiała się, czy przypadkiem nie zachowała się zbyt kokieteryjnie.

Stała u szczytu schodów i rozejrzała się po luksusowo umeblowanym salonie, urządzonym w chłodnej tonacji turkus i zieleni. Wygodne, miękkie sofy i krzesła wyglądały zachęcająco. Na ścianach wisiały liczne obrazy, ale Kate nie wypatrzyła wśród nich obiecaniej Wenus.

Dalton stanął za nią i położył dłoń na jej biodrze.

- Tędy, proszę - wyszeptał, niemal popychając ją ku

wejściu do drugiego pokoju.

Wychylił się i pchnął drzwi. Przerażona Kate weszła posłusznie za nim. Nagle stanęła jak wryta. Centralne miejsce pokoju zajmowało obszerne małżeńskie łóżce. Nie zastanawiała się już, czy na ścianie sypialni wisi kopia obrazu Botticellego. Wtem Dalton dotknął jej ramienia akurat w miejscu, które wczoraj mocno ścisnął Scott i zostawił tam lekki siniak.,

- O, Boże! Nie! - krzyknęła, odskoczyła i schroniła się w rogu sypialni. Alex nie próbował jej złapać. Oparła się o ścianę i objęła się rękami w obronnym geście, instynktownie pocierając obolałe ramię. W chwilę potem rzuciła Daltonowi wyzywające spojrzenie. - Tutaj gra dobiega końca, panie Dalton. Dalej nie posunę się za żadną cenę.

Alex przytaknął i spojrzał na nią ze współczuciem.

- Przypuszczałem, że tak właśnie się pani zachowa, Mary Kathleen. Ale chciałem się jeszcze upewnić.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Dalton skierował wzrok na nerwowo poruszające się dłonie Kate.

- Czy włożyła pani koszulę z długim rękawem po to, żeby ukryć sińce? Czy Scott przemocą zmusił panią do przyjścia na dzisiejsze przyjęcie?

- Nie - ucieła.

Jak na tak potężnego mężczyznę, Dalton poruszał się zaskakująco zwinnie. Jak pantera. Chwycił za uchylony rąbek koszuli przy szyi Kate i obnażył jej ramię. Podbiegłe krwią ślady po palcach Scotta odcisnęły okrutne znamię na jej białej skórze.

- Łatwo robią mi się siniaki - wybełkotała, poczerwieniawszy ze zmieszania. - To nic takiego.

Nachmurzył się złowrogo i naciągnął koszulę na ramię, po czym ostentacyjnie zapiął Kate wszystkie guziki, aż po samą szyję. Potem objął dłońmi jej twarz i zmusił do spojrzenia mu prosto w oczy.

Dostrzegła w nich łagodne współczucie.

- Proszę mi wybaczyć - rzekł w końcu.

Kate wytrzeszczyła oczy ze zdziwienia. Była zbyt zdenerwowana, żeby zdobyć się na odpowiednią replikę.

Dalton westchnął i opuścił ręce.

- Niech piekło pochłonie tego drania! Nie sądziłem, że go na to stać. - Odwrócił się i wskazał jej miejsce na krześle.  
- Proszę usiąść. Teraz może się pani odprężyć.

Nie ruszyła się z miejsca. Wciąż paraliżował ją strach na myśl, co może znaczyć nagła zmiana zachowania Daltona.

- Chciałabym wrócić na górę.

- I zepsuć całą zabawę, tak? - parsknął z sarkazmem. - Obydwoje wiemy, że pani mąż oczekuje ode mnie zainteresowania pani osobą. A na to potrzeba czasu, Mary Kathleen. Co do tego, nie pozostawię mu nawet cienia wątpliwości. - Dalton wyciągnął się na łóżku i ułożył ręce za głową. - Jaka miała być pani cena?

Kate zamknęła oczy. Nigdy w życiu nie czuła się tak upokorzona. Dudniły jej w uszach okrutne słowa, które przed chwilą usłyszała.

- Proszę mi wybaczyć. Byłem dla pani niegrzeczny. Proszę usiąść. Tu jest pani ze mną bezpieczna. Nigdy nie zmuszam kobiet do obcowania ze mną, jeśli same tego nie chcą.

Tym razem surowość w jego głosie stopniała. Został jedynie odcień perswazji. Kate zerknęła niepewnie spod firany rzęs. Postanowiła posłuchać prośby Alexa. Doszła bowiem do wniosku, że, mimo iż zachował się nader arogancko, miał rację. Scott nie byłby zachwycony, gdyby tak prędko wróciła na pokład.

Zajęła wskazane miejsce na krześle. Siedzenie było miękkie, zachęcające do odpoczynku, którego potrzebowała. Ostatnie kilka minut kosztowało ją wiele nerwów.

- Scott musi być bardzo zdesperowany, jeśli używa pani dla swoich celów. To głupiec. Myśli, że uda mu się mną pokierować.

- Dlaczego więc zawarł pan z nim znajomość?

Na dłuższą chwilę Dalton wlepił wzrok w belkowany sufit, po czym rzucił cyniczną odpowiedź:

- Kiedyś traciłem cierpliwość do ludzi, którzy usiłowali się w jakiś sposób mną posłużyć. Scott akurat nawinał mi się pod rękę w szczytowym momencie niechęci do podobnych zachowań.

- Rozumiem, że postanowił pan udzielić mu lekcji dobrych manier - bąknęła Kate, uświadamiając sobie, jak bardzo Scott nie docenił przeciwnika w osobie Alexa Daltona.

- Pani też przydałaby się taka lekcja.

- Mnie? A co ja takiego panu zrobiłam?

Spojrzał na nią zamyślonym wzrokiem, jakby usiłował odtworzyć coś w pamięci.

- Na biurku w gabinecie Scotta stoi pani zdjęcie. Ma pani na nim taką niewinną, rozpromienioną miłością i uśmiechem twarz.

Kate westchnęła i wykrzywiła się w gorzkim grymasie.

- To zdjęcie pochodzi z okresu tuż przed naszym ślubem.

- Tak. Nie jest już pani tamtą dziewczyną z fotografii - skomentował cierpko i ponownie zawiesił wzrok na suficie. - Kiedy patrzyłem na to zdjęcie, myślałem sobie, jakim szczęśliwcem jest Scott, że ma taką żonę. Aż tu nagle zrobił z pani kartę przetargową w interesach. Zastanawiam się, dlaczego. Myślałem, że za pani piękną twarzą kryje się kolejna zepsuta dusza. Kobietom często udaje się ogłupić mężczyzn.

- Mężczyźni wcale nie są pod tym względem gorsi - zauważyła gorzko.

Dalton przeniósł na nią skupiony wzrok.

- Tak. Pani pozbyła się już złudzeń. Muszę przyznać, że mnie pani zaskoczyła. Wczoraj sprawiała pani wrażenie pięknej, doświadczonej i wyrafinowanej kobiety, która celowo nie obarcza się takimi obowiązkami jak, na przykład, potomstwo. Gdyby tak rzeczywiście było, pasowałyby pani do tych wszystkich kobiet, które wczoraj pojawiły się u was na kolacji, a dzisiaj są u mnie. Chciałem panią wy badać pytaniami, ale za każdym razem otrzymywałem jedynie wykretne odpowiedzi. Zastanawiałem się, czy tym sposobem chce mnie pani do siebie zniechęcić, czy też wręcz przeciwnie. - Dalton zmarszczył brwi w zamyśleniu. - Zapewne Scott przestrzegął panią przede mną, prawda?

Kate uśmiechnęła się z grymasem.

- Scott zawsze uczula mnie na to, żebym była miła dla jego klientów. Wczoraj wieczorem przypatrywał się pańskiemu zachowaniu i doszedł do wniosku, że jeśli pan się mną zainteresuje, to może łatwiej zgodzi się na wspólne interesy. Dopiero kiedy wszyscy sobie poszli... - zadrżał jej głos na wspomnienie incydentu w sypialni.

- Zastosował przemoc - Dalton dokończył z odrazą.

- Tak - wyszeptła, zawieszając na nim puste, pozbawione emocji spojrzenie.

- To okropne - rzekł łagodnie. - Jaki to był rodzaj przemocy? Bił panią?

Dalton powiedział to z takim obrzydzeniem, że Kate aż zadrżała. Spojrzała na niego z niemym błaganiem w oczach. Jej wzrok prosił, aby o nic więcej nie pytał. Zacisnął usta, a w jego wzroku znowu pojawiła się bezwzględność.

- Jutro dam draniowi taką nauczkę, że zapamięta do końca życia. - Zmarszczył brwi i parsknął. - Nie. To mogłoby się niekorzystnie odbić na pani. - Wciągnął głęboki oddech, po czym powoli wypuścił powietrze i pokręcił głową. - Och,

Mary Kathleen. Co też pani robi w tym gnieździe szerszeni?

Kate nieśmiało się uśmiechnęła.

- Kiedy wychodziłam za Scotta, myślałam, że jestem w raju. Dopiero teraz wiem, jak bardzo się myliłam.

Przytaknął i odwzajemnił uśmiech.

- A ja przypuszczam, że będę zmuszony uświadomić mu pani niezadowolenie.

- Byłabym wdzięczna, gdyby puścił pan całą sprawę w niepamięć... Zdecydowałam się odejść od męża - dodała cicho.

- Już może mi pani być wdzięczna. Kiedy dzisiejszego ranka weszła pani na pokład, chciałem... - Dalton dostrzegł zmieszanie w oczach Kate i lekko wzruszył ramionami. - No, cóż. Ubrała się pani stosownie do swojego nastroju.

- Tak - westchnęła. - Było mi wszystko jedno, jak wyglądam. Myślałam, że Scott pomylił się w ocenie pana. Po wczorajszej kolacji doszłam do wniosku, że absurdem jest myśleć, iż pan się mną zainteresował.

- Ależ! Była pani wspaniała.

Kate zalała się rumieńcem.

- Ale... pan wcale nie miał zamiaru kochać się ze mną, prawda? To była tylko gra?

- Kiedy prowadzę grę, Mary Kathleen, zostaję na polu walki aż do końca. Nie nazwałbym tego uprawianiem miłości, ale... Tak, zaciągnąłbym panią do łóżka. To była część mojego scenariusza. Pani ma taką piękną skórę.

Ostatnia uwaga Daltona sprawiła, że policzki Kate zapiekły jeszcze bardziej. Alex zachwycił się tym dziewczęcym dowodem wstydu.

- Nie lubię pana, panie Dalton - rzekła chłodno.

- Domyślam się - odpowiedział dostojnie i lekko się uśmiechnął. - Ale za to ja panią lubię, Mary Kathleen.



Spędziłem doprawdy fantastyczne przedpołudnie w pani towarzystwie. Bardzo szybko zorientowałem się jednak, że coś nie gra. Mimo zachęcająco rozpiętej koszuli, zachowywała się pani nadzwyczaj sztywno, a każdy mój dotyk wywoływał popłoch. Wystarczyło jednak jedno spojrzenie Scotta i już poddawała się mi pani bezwolnie. Mówiła pani zbyt szybko i nerwowo, ale mimo to miło mi się z parną rozmawiało, Mary Kathleen.

- Mnie też - przyznała pokornie. - Ale jeśli w pewnym momencie zorientował się pan, że błędnie mnie oceniał, to dlaczego zepsuł pan wszystko tym natrętnym zachowaniem?

- Istniała jeszcze ewentualność, że gra toczy się nadal. Teraz natomiast rozmawiamy już jak równi sobie. - W spojrzeniu Daltona pojawiła się delikatność. - Pragnąłem pani.

Kate zamknęła oczy i z dezaprobatą pokręciła głową

- Niech mi pani opowie o swoich planach po rozstaniu z mężem. Pewnie pojedzie pani do rodziny... ?

Kate doszła do wniosku, że i tak już powiedziała zbyt wiele. Zastanawiała się, co też w nią wstąpiło, że stała się wobec Daltona taka otwarta. Przecież on z łatwością mógłby wykorzystać jej słowa przeciwko niej. Alex Dalton był groźnym przeciwnikiem.

Spojrzała na niego z wyrzutem.

- Myślałam, że gra już skończona.

- Pani mąż poczuje się lepiej, jeśli obydwójce będziemy udawać zainteresowanych sobą.

Kate odetchnęła z ulgą. Pomyślała, że dla świętego spokoju może uchylić mu rąbka tajemnicy.

- Nie. Nie wrócę do rodziny. Moja matka zmarła, kiedy miałam czternaście lat. Ojciec zaś powtórnie się ożenił i ma teraz rodzinę, która żyje własnym życiem. Poza tym oni

zamieszkali na Tasmanii. A ja mam tutaj pracę. Muszę zostać i załatwić kilka urzędowych spraw, związanych z naszym rozwodem.

- Nie ma pani żadnych przyjaciół?

- Nie. Moi jedyni znajomi to przyjaciele Scotta... A poza tym chcę być sama - westchnęła. - Mam dość... Och! To nie jest interesująca historia.

- Proszę mówić. Wystarczy mi, że pani mnie interesuje.

- Wcale tego od pana nie wymagam - odparła tępo.

- Alex. Nie możesz udawać, że ze mną spałaś i jednocześnie zwracać się do mnie po nazwisku. To nie pasuje. Musisz się nauczyć swojej roli, Mary Kathleen. I to jak najszybciej.

- W porządku. Niech będzie Alex.

- Grzeczna dziewczynka. - Uśmiechnął się życzliwie, dzięki czemu jego twarz nabrała magnetycznego czaru. Kate przyznała, że Alex Dalton może się podobać kobietom. - A jeśli już mówimy o tym, co nie pasuje, to... - podał jej papierową chusteczkę - wytrzyj szminkę. Przecież się całowaliśmy...

Kate nie mogła powstrzymać chichotu.

- To szaleństwo. Nie potrafię tak udawać.

- Nie musisz. Po prostu bądź dla mnie miła tak jak dzisiaj rano. Jeśli nadarzy się okazja, powiem Scottowi, jaką ma „wspaniałą żonę”. A szaleństwo polega na tym, Mary Kathleen, że powiem mu czystą prawdę.

Kate odjęła chusteczkę od ust i ściągnęła brwi.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała podejrzliwie.

Dalton roześmiał się i ponownie wyciągnął się na łóżku.

- Posłuchaj. Minęła już era kobiet, które dochowują wierności małżeńskim przysięgom. Ten właśnie fakt zasługuje na miano „wspaniałości”.

- Ależ ty jesteś cyniczny, Aleksie Dalton.

- O, tak. - Uśmiechnął się. - Ty też nie jesteś już taka niewinna, Mary Kathleen. Muszę jednak przyznać, że zachowałeś czystą duszę, co zresztą bardzo mi się w tobie podoba. Bardzo rzadko trafiają się nie zdemoralizowane kobiety.

Kate niespodziewanie uderzyła myśl, że rozmowa zrobiła się podejrzenie szczerą. Mimo to była zadowolona, że nie musi już uprawiać szermierki słownej. Wreszcie mogła się odprężyć i mówić otwarcie. Wiedziała, że Alex ją rozumie.

Zdała sobie sprawę z tego, że wtargnięcie Daltona do jej małżeństwa w gruncie rzeczy zrobiło wiele dobrego. Alex stał

się katalizatorem rozpadu związku ze Scottem. Ale nawet gdyby Kate nie spotkała Daltona, i tak prędzej czy później odeszłyby od męża. Ich małżeństwa nie dało się już uratować.

- Cieszę się, że przyjąłeś zaproszenie Scotta na wczorajszą kolację - powiedziała w zamyśleniu. - Gdyby nie to, pewnie straciłabym kilka kolejnych lat u jego boku.

Niespodziewanie w oczach Alexa rozbłysła czułość.

- Wiesz? Jesteś najbardziej atrakcyjną kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Kate nie była przygotowana na taki komplement. Zawstydzona, opuściła wzrok. Zauważyła, że ze zdenerwowania pomięła chusteczkę i zrobiła z niej zbitą kulkę.

- Sądzę, że... Sądzę, że siedzimy tu już za długo.

- Wątpię, czy moglibyśmy zrobić cokolwiek w tak krótkim czasie - odparł i zamilkł na dłuższą chwilę, po czym westchnął i wstał z łóżka. - Wybacz mi. Czasami zdarza mi się powiedzieć coś zupełnie nie na miejscu. Zostańmy przyjaciółmi, Kate.

Uniosła głowę i mimowolnie się uśmiechnęła.

- Dobrze, ale tylko do końca tego dnia.

- Zgoda. Niech będzie choć to. Na początek.

Dalton podniósł się, a Kate podążyła za nim.

- Zachowuj się tak, jak ja. Udawaj, że jesteś zrelaksowana i zadowolona, dobrze?

- Spróbuję - odpowiedziała z wahaniem. - Alex, dziękuję ci za... za...

- Za to, że nie okazałem się tak podły, jak myślałaś?

- Coś w tym stylu.

- No, cóż. Lubię zaskakiwać - odparł sardonicznie. - Chodź. Pójdziemy na górę i wspólnie zaskoczmy parę osób.

Weszli na pokład. Goście zmierzili ich podejrzliwie, ale nie ośmielili się niczego skomentować. Alex był panem sytuacji.

Usiadł z Kate i umyślnie przywołał do siebie kilka osób, stwarzając atmosferę przyjemnej towarzyskiej pogawędki. Kate nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Przyznała, że Alex to doskonały reżyser i aktor zarazem. Dostrzegła też na sobie zaciekawione spojrzenie męża, ale postanowiła na nie nie odpowiadać. Odczuwała dziką satysfakcję, trzymając go w niepewności.

Na czas lunchu rzucono kotwicę. Na stołach pojawił się bogaty wybór mięs i sałatek. Goście natychmiast zajęli się jedzeniem i rozpięchli po pokładzie z napełnionymi po brzegi talerzami, po czym rozpoczęli nową serię rozmów. W tym momencie przemknął obok wodolot z pasażerami z

Manly, lekko opryskując wodą jacht Daltona.

- Boże! Ale sunie - zachwycił się Bob Chardway, spoglądając na maszynę, która kierowała się na wybrzeże, gdzie stał gmach opery. Jego monumentalna sylwetka dominowała na Benelong Point.

- Wodoloty funkcjonują na tej samej zasadzie co odrzutowce. Wypychają za sobą powietrze - skomentował Alex.

- Pewnie wkrótce wyprą pocziwe promy - zachichotał Bob.

- Podróż na Manly zabiera tylko piętnaście minut, zamiast godziny na promie.

- Mniej więcej.

- Ale to nie to samo co podróż promem - zauważyła Jan Lister. - Wolę promy, bo przynajmniej mogę sobie popatrzeć przez okno. A tutaj, o ile nie jest się roslym mężczyzną, nic nie widać. Okna zalewa woda. Sądzę, że to poważny błąd konstrukcyjny.

- Wodoloty powstały z myślą o prędkości, nie o turystach - rzucił drwiąco Terry Jessell. - Pomyśl, ile czasu mogą zaoszczędzić ludzie dojeżdżający do pracy. Założę się, że znacznie chętniej będą się wylegiwać pół godziny dłużej w łóżku, niż podziwiać krajobrazy przez szyby promu.

- Och, wy mężczyźni! Wszyscy jesteście filistrami. Myślicie tylko o własnych wygodach - odparła Jan z dezaprobatą.

- Musimy, skoro nie możemy zawiesić oka na ładnych kobietach - Scott wtrącił szydyczko. - No, ale przynajmniej dzisiaj możemy do woli rozkoszować się piękną okolicą.

- Nie tylko - dodała Fiona Chardway i wymownie zerknęła na Kate, po czym zaczęła się przymilać do Alexa. - Popływamy po jedzeniu? - zaproponowała zaczepnie.

- Chętnie, jeśli tylko umiesz odstraszać rekiny - odparł z uśmiechem.

Fiona nadeła zmysłowo usta.

- Rekiny są wszędzie, Alex. Nie obawiam się ich. Chętnie podejmę ryzyko - dodała wyzywająco.

Kate bacznie obserwowała Alexa, zastanawiając się, jak zareaguje na tę oczywistą propozycję intymnego kontaktu.

Uśmiech Daltona momentalnie przerodził się w sarkastyczny grymas.

- Jesteś odważniejsza niż ja, moja droga. Bardzo dbam o swoje ciało. I nie wystawiam go na pożarcie byle komu.

Pięknie, pochwaliła go w myślach Kate.

Fiona zacisnęła usta i rzuciła jej wściekłe spojrzenie, po czym skierowała się prosto do Scotta..

- Ale ty na pewno mi nie odmówisz, kochanie. Pójdiesz ze mną popływać, prawda?

Po chwili namysłu na twarzy Scotta pojawił się występny uśmiezek.

- Pewnie. Czemu nie.

- Jesteś skończoną idiotką- burknął pod nosem Bob Chardway.

Fiona odwróciła się do męża i posłała mu złośliwe spojrzenie.

- Bob, ponieważ jesteś zbyt pijany, żeby się bawić lub zdobyć na fizyczny wysiłek, nie licz na moje towarzystwo.

- A ty, Scott, jesteś jeszcze większym głupcem - Bob dodał obojętnie i zanurzył usta w kuflu piwa.

Alex taktownie zmienił temat dyskusji. Podjął rozmowę o sportach wodnych i opowiedział o surfing, jeździe na nartach wodnych i na desce. Nie pominął przy tym opowieści o tym, jak wielkie zwycięstwo odnieśli

Australijczycy na ostatnich mistrzostwach świata w surfing, które odbyły się na Hawajach.

Zapijany schłodzonym białym winem posiłek przedłużał się.

Fiona i Scott wysmarowali ciała olejkami do opalania i zaczęli się szykować do kąpieli. Scott już wcześniej zdjął koszulę i spodnie. Teraz został już tylko w kąpielówkach, w których wyglądał równie zmysłowo jak Fiona w swym skąpym bikini. Pod względem fizycznym ci dwoje stanowili doskonale dobraną parę. Kate zastanawiała się, czy po ich rozwodzie Fiona mogłaby zająć jej miejsce. Bob Chardway chyba się tym niespecjalnie przejął.

W czasie przyjęcia zapijał wszystkie smutki i sprawiał wrażenie zadowolonego z takiego właśnie przebiegu wypadków.

- Idziemy pływać - oświadczyła Fiona.

- Proszę bardzo - przytaknął Alex. - Nie radziłbym jednak odpływać za daleko od jachtu.

Na moment goście zamilkli, przyglądając się, jak Fiona i Scott z piskiem i śmiechem wspinają się na barierkę i skaczą do wody. Po chwili jednak wszyscy powrócili do rozmów. Dopiero po jakichś piętnastu minutach Terry Jessell zainteresował się tym, co się dzieje w wodzie.

- Co ten Scott, u diabła, wyprawia? Wypląnął za boję, głupek.

- Terry podbiegł do barierki i co sił w płucach zaczął wołać Scotta.

Państwo Lister podnieśli się z miejsc. Jan rzuciła cyniczne spojrzanie Kate.

- Fiona jest przy boi. Założę się, że wyzwala Scotta na pojedynkę w pływaniu, a potem sama o tym zapomniała.

- Mój Boże! Przecież tam jest wodolot! I właśnie

startuje!

- wrzasnął Terry i zaczął nerwowo wymachiwać rękami, usiłując przywołać nieszczęsnych pływaków.

Kate zdjął strach. Podbiegła do barierki, przepchnęła się przez gapiów i z przerażeniem patrzyła, jak Scott płynie na oślep, kierując się prosto na startującą maszynę. W końcu ją zauważył.

Zaczął rozpaczliwie walić ramionami i nogami w wodę, próbując zmienić kierunek. Ale strumień wody pchał go do przodu.

W pewnym momencie zaprzestał wysiłku. Na twarzy odmalował mu się strach. Wyciągnął ramiona i zanurkował. Odepchnął się jeszcze nogami i zniknął pod wodą. Kate wstrzymała oddech, modląc się, żeby mu się nic nie stało. Wodolot przemknął po wodzie jak burza. Pilot na pewno nawet nie zorientował się, że na jego drodze znalazł się jakiś człowiek. Kate czekała, aż uspokoi się fala, w nadziei, że Scott wypłynie na powierzchnię. Jan Lister zaczęła krzyczeć. Kate też udzieliła się panika. Odwróciła się i przywarła do Alexa.

- Nie patrz - mruknął ponuro. Objął dłonią jej głowę, usiłując zasłonić jej uszy, żeby nie słyszała krzyku. - Nie udało mu się.

Kate zemdląca. Alex zdążył podtrzymać ją przed upadkiem. Po chwili jednak ocknęła się i cicho załkała. Straciła czucie. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że Alex niesie ją do salonu pod pokładem.

Ułożył ją na sofie, a pod głowę podłożył poduszki. Kate dygotała na całym ciele. W głowie wirowało jej z przerażenia.

Alex dotknął jej czoła i podał szklanke.

- Wypij to. Pomoże ci.



Zatrzepotała rzęsami i spojrzała tępo na stojącego przy niej potężnego mężczyznę. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to Alex, człowiek, któremu mogła teraz zaufać. Wyszczyła brandy, które momentalnie przywróciło jej siły.

- Dziękuję ci - wyszeptwała.

Klęknął przy niej, żeby nie musiała unosić głowy. Wziął ją za rękę i mocno uściskał. Sprowokował Kate, żeby na niego popatrzyła.

- Posłuchaj mnie. Muszę cię teraz zostawić i wezwać policję. Nie mogę dopuścić, żeby na pokładzie wybuchła panika. Rozumiesz?

- Tak. Już mi lepiej. - Kate zdobyła się na uśmiech.

- Nie. Jesteś w szoku, ale musisz jakoś wytrzymać. Pomogę ci przez to wszystko przejść. A teraz zostań tu i nie ruszaj się. Wrócę najprędzej, jak tylko będę mógł.

Przytaknęła i zamknęła oczy. Nie miała siły sprzeciwić się Alexowi. Usłyszała histeryczny szloch Fiony i pocieszającą ją Jan Lister. Nadal nie mogła uwierzyć, że przed chwilą wydarzyła się tragedia.

- Ją to w ogóle nie obchodzi! Scott i tak miał się z nią rozwieść! Dlaczego, do diabła, miałabym się nią przejmować?! Ta szczwana dziwka już zaczęła sobie wic gniazdko u Alexa! - wrzeszczała Fiona.

Potok przekleństw przerwał dopiero Bob Chardway, który spoliczkował rozhisteryzowaną żonę.

- Zamknij się, Fiona - nakazał.

Kate czuła się tak, jakby słyszała kłótnię obcych ludzi, z którymi w żaden sposób nie jest związana.

- Uderz mnie. No, uderz! - krzyknęła Fiona.

- O, tak. Uderzę cię jeszcze raz, jeśli się nie zamkniesz - uciał Bob. - I bez tego mamy mnóstwo własnych kłopotów. Policja będzie ci zadawała różne pytania, a ty zachowasz

pełną dyskrecję. Pamiętaj! Scott nie popłynąłby tam, gdybyś go na to nie namówiła!

Fiona uderzyła w szloch.

- O Boże! Nie mów tak, Bob.

Kate wstała i wyszła na pokład. Zobaczyła, jak Jan i Bob próbują uspokoić Fionę, jak poklepują ją, podają drinka, otulają kocem. Zachowywali się tak, jakby to ona nagle owdowiała. Nikt natomiast nie zwrócił uwagi na Kate. Wszyscy udali, że ona w ogóle nie istnieje. I rzeczywiście, Kate przestała dla nich istnieć.

Została sama, spustoszona emocjonalnie. Ale przecież nie opuścili jej wszyscy. Został Alex. Wydawało się, że ten mężczyzna, jak laser, zagłębia w najodleglejsze zakątki jej duszy. W tajemniczy sposób on i Kate zamknęli się w próżni czasu. Tylko oni. Nikt więcej. Alex podszedł i wyjął Kate szklanekę z ręki. Ona sama zupełnie zapomniała, że ją trzyma.

- Chodź. Położę cię do łóżka. Zaraz tu będzie policja. Nie pozwolę, żeby cię teraz przesłuchiwali. Są inni świadkowie...

- Nie... Powinam iść - zaprotestowała słabo, ale wtem krew odpłynęła jej z twarzy i straciła równowagę.

Alex podtrzymał ją, potem chwycił na ręce i oparł jej drobne ciało na swojej piersi. Zwinnymi ruchami przeniósł ją do sypialni, w której wcześniej rozmawiali. Odchylił aksamitną narzutę i delikatnie ułożył Kate na poduszkach, po czym dokładnie otulił kołdrą.

- Zaufaj mi - rzekł łagodnie. - Nie musisz teraz rozmawiać z policją. Zostań tu i odpoczywaj. Przyślę do ciebie Jan Lister i powiem jej, żeby przy tobie czuwała. Jak tylko pozbędę się policji, wrócę i wtedy porozmawiamy.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kate odprowadziła wzrokiem Alexa do drzwi. Była zbyt wyczerpana, żeby czymkolwiek się przejmować. Dalton miał rację, radząc jej, żeby nie pokazywała się na pokładzie. Wprowadziłaby jeszcze więcej zamieszania, a poza tym i tak nikt jej tam nie potrzebował. Zaczęła się zastanawiać, o czym Alex chce z nią rozmawiać. O jej życiu? O, tak. Burzliwe losy Kate byłyby ciekawym tematem do dyskusji, ale nie zamierzała się zwierzać.

Pomyślała o Scotcie. Ta bezsensowna śmierć stanowiła tragiczne odbicie ich nieudanego pożycia małżeńskiego. Pięć lat związku z tym człowiekiem doprowadziło do tego, że Kate chciała wreszcie uciec z tego gniazda zła i emocjonalnej stagnacji. Śmierć Scotta położyła kres małżeńskiej przysiędze partnerów, chociaż i tak Kate nigdy nie była traktowana jak partnerka. Scott był zbyt wielkim egoistą, żeby myśleć o niej jak o równej sobie.

Nie mogła teraz tak po prostu wyjechać. Śmierć męża uwięziła ją w pułapce wdowieństwa i obciążyla ją odpowiedzialnością za dopilnowanie rozpoczętych przez niego interesów. Nagle zaciążyły nad nią nieprzyjemne obowiązki związane także z tym, że Scott nigdy nie mówił niczego wprost. Kate uświadomiła sobie, że będzie musiała

wyprostować ścieżki i powyjaśniać wiele spraw, Zmęczone ciało i obolała dusza były wystarczającym znieczuleniem, żeby mogła otrząsnąć się z emocji i zacząć działać zgodnie z rozsądkiem. Poczula się jak kukła, rzucona w nurt potężnej rzeki.

Do sypialni weszła Jan Lister. W rękę ścisnęła torebkę Kate.

- Pomyślałam, że będziesz jej potrzebowała, żeby się odświeżyć. Alex powiedział, że obok sypialni jest łazienka. - Rozejrzała się wokół i wskazała drzwi. - To chyba tam.

- Dzięki - wybełkotała, żałując, że Alex przysłał jej Jan w roli opiekunki. Kate nie miała ochoty rozmawiać, a Jan była bardzo gadatliwą osobą.

Jan Lister usiadła na rogu łóżka i z zaniepokojeniem raczej niż ze współczuciem popatrzyła na Kate.

- Jesteś w szoku, prawda?

Kate westchnęła i opuściła głowę na poduszki

- Już mi lepiej.

- Cóż. W każdym razie wiedz, że Alex chce się tobą zająć. Muszę powiedzieć, że zachował się jak prawdziwy dżentelmen.

Kate nie skomentowała tych słów, ale Jan wcale nie zniechęciła się jej milczeniem.

-Biedny Scott! O Boże! Co za potworny wypadek! Nigdy w życiu nie byłam tak poruszona. Mam nadzieję, że chociaż Fiona wyniesie z tego nauczki. Zachowywała się karygodnie.

Była na tyle bezczelna, że zaczęła nawet Alexa. Ale bez skutku. Czy to prawda, że mieliście się ze Scottem rozwodzić?

- Tak - Kate burknęła ze zniecierpliwieniem.

- Cóż, nie winię cię za to, że zainteresowałaś się

Alexem. Scott zawsze był wobec ciebie chamski. Och! Gdybyś - tylko słyszała, jakie rzucał na ciebie kalumnie, kiedy zeszedł z Daltonem na dół.

W jednej chwili krew zaczęła szybciej krążyć w znużonym ciele Kate. No tak! To dlatego wszyscy odwrócili się od niej i ostentacyjnie zlekceważyli. Nie chodziło więc wyłącznie o Fionę. Wszyscy myśleli, że...

- Mylisz się, Jan. Dzisiejszego ranka do niczego między nami nie doszło. Po prostu rozmawialiśmy. Alex był dla mnie miły. To wszystko.

- Miły? - Jan pokręciła karcąco głową. - Moja droga Kate, mężczyźni tego pokroju, co Alex Dalton, nigdy bezinteresownie nie są mili. Naturalnie, skoro mówisz, że tylko rozmawialiście, to nie mam powodów, żeby ci nie wierzyć. Ale założę się, że gdyby zależało to wyłącznie od niego, już bylibyście kochankami. Alex i tak zażąda od ciebie zapłaty za dotrzymanie ci towarzystwa. Moim zdaniem...

Kate przestała słuchać. W głowie zaczęła jej się kłębić nawalnica myśli. Gdyby na to pozwoliła, Alex na pewno by się z nią przespał. Sam cynicznie się do tego przyznał. Potraktował to jak grę, do której ułożył reguły. Czyżby teraz jego grzeczność miała oznaczać nową zabawę? Prosił Kate, żeby mu zaufała, ale ona nie mogła zaufać mężczyźnie. Scott nigdy nie był bezpośredni i szczery wobec niej, a wszak Alex Dalton był pod tym względem jeszcze bardziej perfidny. Wprawdzie wziął na siebie ciężar rozmowy z policją, utrzymanie porządku i spokoju wśród gości, ale czy później nie zażąda za to od Kate wynagrodzenia? Przecież wszystko ma swoją cenę. Tej sentencji nauczył ją Scott.

Na myśl o mężczyznach Kate ogarnęły nudności. Wszystkie drogi prowadzą do łóżka, pomyślała gorzko. Wprawdzie Alex był bardziej wyrafinowany, ale mimo to

groźny. A przecież ona właśnie leżała w jego łóżku.

Odrzuciła narzutę, spuściła stopy na podłogę i usiadła. Wtem poczuła kolejną falę nudności. Chciało się jej wymiotować. Mimo to podniosła się o własnych siłach.

- Dlaczego wstajesz? Wyglądasz okropnie.

- Umyję się. Mogłabyś mi podać torebkę, Jan?

- Proszę. Zawołaj mnie w razie potrzeby.

Opierając się o kredens, Kate dowlokła się do łazienki. Na widok lustrzanego odbicia wymęczonej twarzy, wykrzywiła się z niechęcią. Jej włosy były w nieładzie, a tusz do rzęs ściekał po policzkach ciemnymi strużkami. Mimo iż zmyła makijaż mydłem, skóra pozostała ziemista i obrzmiała. Zmęczenie sprawiło, że wyeksponowały się piegi na policzkach i ostra linia nosa. Kate wyglądała teraz wyjątkowo nieatrakcyjnie. Mimo to nie zrobiła sobie świeżego makijażu. Nie czuła takiej potrzeby. Nie musiała być ładna.

Wyjęła z torebki szczotkę do włosów i przeczesała złocisto-rude pukle. Żałowała, że nie wzięła ze sobą żadnych spinek.

Niestety, nie miała też pasty do zębów. Musiała jednak jakoś zlikwidować kwaśny smak w ustach, więc ośmieliła się zajrzeć do toaletki w łazience Daltona.

W szufladzie znajdował się komplet przyborów, potrzebnych kobiecie do pielęgnacji ciała, a więc: podkład pod makijaż, mleczko kosmetyczne, chusteczki jednorazowego użytku, wsuwki, żel do kąpieli, a nawet szczotka do włosów i grzebień. Alex Dalton najwyraźniej dbał o wygodę kobiet, które odwiedzały go na jachcie. Kate zaczęła się zastanawiać, ile z nich znalazło się w jego łóżku, a potem korzystało z tych kosmetyków. Po chwili wahania wyjęła z szuflady wsuwki do włosów, którymi umocowała skromny warkocz.

W kolejnej szufladzie znalazła bogaty wybór mydeł, past do zębów i fabrycznie opakowanych szczoteczek. Pomyślała, że nic złego się nie stanie, jeśli przywłaszczy sobie jedną z nich. Kiedy umyła zęby, od razu poczuła się lepiej. Przejrzała się jeszcze w lustrze i wróciła do pokoju.

Jan smutno spoglądała przez luk. Kate wzięła głęboki oddech, próbując zahamować kolejny napływ nudności.

- Pewnie będą szukać... jego ciała - stwierdziła Kate, próbując opanować drżenie głosu.

- Tak - mruknęła Jan.

- Dołączę do reszty.

- Alex będzie bardzo niezadowolony.

- Nie jestem jego niewolnicą - odparła Kate i pomaszerowała w kierunku drzwi.

Kiedy weszła do salonu, wszyscy zwrócili ku niej pełne pogardy spojrzenia. Wśród zebranych jednak nie dostrzegła Alexa.

- No, proszę. Nasza biedna wdowa wreszcie raczyła się pojawić - kąśliwie skomentowała Fiona. - Sprytna sztuka. Oczekała, aż pójdzie sobie policja.

- Zamknij się, Fiona - przestrzegł żonę Bob.

- Nie ma przy sobie potężnego opiekuna, biedactwo - odszczeknęła. - Mogę mówić, co mi się tylko podoba.

Nagle u szczytu schodów pojawił się Alex. Towarzystwo zamilkło. Dalton zmienił sportową odzież na lekką marynarkę i świetnie skrojone spodnie. Roztaczał wokół siebie aurę bezwzględnej i autorytarnej władzy. Przebiegł wzrokiem po zgromadzonych w salonie. Na koniec zatrzymał spojrzenie na wciśniętej w kąt Kate. Zmarszczył brwi i, ignorując innych, podszedł do niej.

- Prosiłem cię, żebyś została w łóżku - skarcił łagodnie, przyglądając się jej bladej twarzy. - Nie wyglądasz

najlepiej. Nie powinnaś była wstawać. Nie masz tu nic do roboty. Chodź, zaprowadzę cię z powrotem do sypialni.

Wsunął dłonie pod jej ramiona. Kate zeszywniała. Intymny dotyk podziałał na nią wręcz odpychająco. Zdawała sobie sprawę z tego, że milczenie obserwujących całą tę scenę gości wyraża naganę dla niej i jej lekceważenie. Wymyślili sobie, że ona i Alex mają romans i nic już nie było w stanie przekonać ich, że tak nie jest. Resztką sił postąpiła krok do przodu, demonstrując, że poradzi sobie sama.

- Dam sobie radę. Dziękuję ci. Jesteś bardzo miły, Alex, ale nie ma potrzeby, żeby traktować mnie jak inwalidkę.

Fiona spojrzała na Kate z pogardą i ostentacyjnie parsknęła.

Następnie zerknęła na Boba. Jego twarz zdradzała naganę zachowania żony. Patrzył na nią z odrazą i niechęcią.

Alex przebiegł wzrokiem po gościach, po czym ponownie zwrócił się do Kate:

- Nikt nie zaproponował ci, żebyś usiadła i napiła się czegoś? Czy ktoś w ogóle próbował cię pocieszyć?

Kate oblała się rumieńcem. Było jej wstyd przyznać się, że nikt ze znajomych Scotta nie pofatygował się nawet, żeby odezwać się do niej choć słowem. Zmieszało ją także zachowanie samego Alexa, który bez skrupułów obnażył przykrą prawdę.

- Kate dopiero co weszła, Alex - wtrącił Terry Jessell, tłumacząc się nerwowo.

Alex nie zwrócił na niego uwagi. Ujął Kate za łokieć i zaprowadził ją do fotela. Poczucie bezradności i osłabienie sprawiły, że z radością zagłębiła się w miękkim siedzeniu. Alex najwyraźniej wyróżniał ją na tle towarzystwa i stawał po jej stronie.



Na schodach pojawił się członek załogi Daltona.

- Wszystko w porządku? - zapytał Alex.

- Tak jest. Zaraz możemy ruszać.

W salonie rozległo się grupowe westchnienie ulgi. Alex odczekał chwilę, po czym oświadczył:

- Będziemy opuszczać jacht małymi grupami, żeby nie utrudniać poszukiwań ciała. Ponton zrobi dwa kursy. Najpierw popłyną Chardwayowie i państwo Lister. Terry, ty i żona poczekacie na Kate i na mnie. - Dalton skinął na majtkę.

- Darrell, proszę, rozdaj państwu drinki. Za kilka minut będzie też kawa i herbata.

Słowa Alexa zawisły w powietrzu jak wyrok. Nikt nie śmiał się mu sprzeciwić. Przysunął krzesło do fotela, w którym odpoczywała Kate i skupił na niej wzrok. Ona zaś, próbując uniknąć jego spojrzenia, zaczęła przyglądać się dłoniom.

- Powinnaś zrezygnować z dumy na rzecz zdrowego rozsądku, Mary Kathleen - powiedział łagodnie.

Kate rzuciła mu zmęczone spojrzenie.

- Sądzę, że najrozsądniejszą rzeczą, jaką mogę zrobić, będzie rozmowa z policją.

- Słyszałaś, co przed chwilą powiedziałem. Poza tym umówiłem się z policją, że będą z tobą rozmawiać dopiero jutro rano.

Terry Jessell zadzwonił do rodziców Scotta i wyjaśnił im okoliczności jego śmierci. Tak więc dzisiaj jeszcze nie musisz zaprzętać sobie głowy żadnymi obowiązkami.

- Bardzo miło, że się o mnie troszczysz, Alex, ale moim obowiązkiem jest skontaktować się z rodzicami Scotta - odparła twardo.

- Nie jesteś nic winna Scottowi.

- Ale jego rodzicom tak.

- Oni tylko obarczą cię winą za ten wypadek i będą od ciebie oczekiwać, że podzielisz ich żalobę.

- Wyciągasz za daleko idące wnioski.

- Masz zamiar zamartwiać się wraz z nimi?

- Nie o to chodzi.

- No to zapomnij o całej sprawie. I tak nikt nie doceni twojego żalu. Przeżyłaś już zbyt wiele. Nie rób ze śmierci Scotta tragifarsy. Nie bądź hipokrytką. Wasz związek dobiegł końca.

Otworzyły się drzwi do salonu. Elegancko ubrany kelner wtoczył wózek z drinkami. Alex podniósł się z miejsca z zamiarem serwowania napojów gościom. Kate poczuła niewysłowioną ulgę, że na moment pozbyła się jego towarzystwa. Brutalna prawda, którą rzucił jej w twarz, sparaliżowała ją do reszty. Zdawała sobie sprawę, że nie będzie rozpaczać po stracie Scotta. I tak już dużo wcześniej mąż utracił wszelkie prawa do jej miłości i szacunku.

Kate żałowała, że tak dużo powiedziała Alexowi. Nie życzyła sobie, żeby ani on, ani nikt inny ingerował w jej życie. Postanowiła pohamować zapędy Alexa do bycia jej opiekunem i aniołem stróżem. Przyjęła z jego rąk filiżankę herbaty z chłodną wdzięcznością.

- Doceniam to, co dzisiaj dla mnie zrobiłeś, ale nie widzę potrzeby, żebyś zaprzętał sobie głowę moimi sprawami. Od teraz będę już działać sama.

- Jednym słowem, Mary Kathleen, udzielasz mi dyplomatycznej dymisji, czy tak?

Zmieszanie oblało jej bladą twarz rumieńcem.

- Przyjęcie skończone, a wraz z nim nasza umowa - odparła niezłomnie.

- Ale przecież od rana wiele się zmieniło.

- Dla mnie, nie dla ciebie, Alex. Twoja rola jako

gospodarza też już się skończyła.

- Pozwól, że jako gospodarz dopilnuję, żebyś bezpiecznie dotarła do domu - odpowiedział bez namysłu.

- Pojadę sama. Wolę, żeby nikt mi nie towarzyszył - podkreśliła z naciskiem.

- Nie pozwolę ci w takim stanie prowadzić samochodu.

Kate zirytował jego nie znoszący sprzeciwu ton.

- Pozwól, że zrobię, co będę uważała za słuszne - odparła chłodno i, lekceważąc obecność Alexa, zajęła się pić herbaty.

Jan Lister skorzystała z okazji i wtrąciła się do rozmowy:

- Kate, wpadnę jutro do ciebie. Teraz zbieramy się z Dennison, bo ponton już czeka. A więc do jutra. Dziękuję za zaproszenie i gościnność, Alex.

Dennis uściśnął Daltonowi dłoń.

- Dobrze, że się wszystkim zająłeś - stwierdził i niedbale uklonił się Kate, po czym odciągnął Jan i skierował się ku schodom.

Fiona Chardway pospieszyła za wychodzącymi. Bob powiódł za nią zmęczonym wzrokiem i wcisnął ręce w kieszenie.

- Słuchaj, Kate, jeśli chcesz, zadzwoń do mnie. Scott złożył u mnie testament i inne dokumenty. Przyjdź, to je przejrzymy.

- Dzięki, Bob - odparła sztywno.

- No, dobra. Lepiej już pójdę. - Bob wyciągnął dłoń do Alexa. - Cześć.

- Odprowadzę was.

- Nie trzeba - zapewnił pośpiesznie i pomachał ręką na znak protestu. - Damy sobie radę. Ty zostań z Kate. -Kiwnął

na pożegnanie Jessellom i skierował się do wyjścia.

Terry wstał z krzesła i podał rękę Wendy.

- Odprowadzimy ich i zaczekamy na pokładzie na powrót pontonu, dobrze?

- Jak chcecie - Alex przytaknął obojętnie.

Pośpiech, z jakim wszyscy opuszczali przyjęcie, nie zdziwił Kate. Znajomi Scotta należeli do osób, które niechętnie angażują się w udzielanie pomocy, jeśli są świadkami przykrego zdarzenia. Widać było na ich twarzach wyraźną ulgę, kiedy Alex oświadczył, że bierze na siebie odpowiedzialność za opiekę nad Kate.

- Horda szcurków opuszcza pokład - szepnęła pod nosem z pogardą.

Alex uśmiechnął się z rozbawieniem.

- Ale przecież statek jeszcze nie tonie.,

- Statek, na którego pokładzie znalazłam się ja, już zatonął. Scott nie żyje, więc dla nich wszystkich już nie istnieję. W sumie mało mnie to obchodzi. Co im powiedziałaś, że tak szybko się wynieśli?

- Przecież słyszałaś.

- Ale co im powiedziałaś, zanim przyjechała policja?

Alex wzruszył ramionami.

- Wygłosiłem kilka uwag na temat zachowania spokoju i porządku.

- Na przykład?

- Po prostu powiedziałem im, żeby relacjonowali czyste fakty i nie dali się ponieść emocjom. Poleciłem, żeby nie prowokowali rozmowy policji z tobą, o ile nie będzie to absolutnie konieczne.

- O Boże - westchnęła ciężko. - To przypieczętowało całą sprawę. Wiesz, co oni sobie teraz myślą?

- Wiem. I wcale się nie myślą.

Kate parsknęła z oburzeniem.

- Doskonale wiesz, że tak nie jest.

- Mary Kathleen, ja wcale nie ukrywam, że się tobą interesuję. Ty w końcu też zaakceptowałaś naszą przyjaźń.

- Przestań tak do mnie mówić! Mam na imię Kate. Kate! Słyszysz?! - krzyknęła. Uznała, że zwracanie się do niej w pełnym brzmieniu obu imion jest zbyt ironiczne i narusza strefy jej prywatności. Instynktownie czuła, że nie może pozwolić Alexowi zbyt blisko się do siebie zbliżyć.

- Dobrze. Skoro nalegasz, niech będzie Kate.

- A poza tym nie uważam się za twoją przyjaciółkę - kontynuowała obronę. - Stało się tak, a nie inaczej tylko z powodu Scotta. Obiecałam ci jedynie jednodniową znajomość.

- Mylisz się, Kate. Nasza znajomość nie jest jednodniowym epizodem. Ty mnie potrzebujesz.

- Nie - ucieła, rzucając Alexowi rozwścieczone spojrzenie.

- Nie potrzebuję ani ciebie, ani nikogo innego. Jestem dorosła i samodzielna - dodała i, żeby wypaść wiarygodnie, energicznie poderwała się z fotela. Niestety, słabość w nogach sprawiła, że zachwiała się. Chwyciła się za głowę, żeby uspokoić nerwy i zachować równowagę.

- W tej chwili nie masz wystarczająco dużo sił, żeby cokolwiek zrobić samodzielnie. - Alex podniósł się, wziął ją na ręce i, nie zwracając uwagi na jej protesty, przykazał: - Odpręż się.

Nie walcz ze mną. Naprawdę chcę ci pomóc. Wygląda na to, że zaraz zemdlejesz.

- Puść mnie! Mówię ci, że już czuję się dobrze - nadal protestowała, waląc go w pierś.

Uścisk Alexa był jednak za silny, żeby mogła się od

niego uwolnić. Promieniowała od niego siłą, która ku przerażeniu Kate zrobiła na niej wrażenie. Czuła jednak, że musi mu się oprzeć i walczyć o swoją niezależność.

- O, nie. Ty wcale nie czujesz się dobrze - odpowiedział spokojnie i uwięził jej obie dłonie. - Dlaczego się mnie boisz?

- To nieprawda. Wcale się ciebie nie boję - odparła bez namysłu, usiłując zapanować nad przyspieszonym biciem serca.

- Po prostu chcę, żebyś dał mi spokój. Nie lubię, jak się mnie dotyka.

Dostrzegł jej napięcie i przymrużył oczy.

- Wydaje mi się, że nie doceniłem głupoty Scotta - mruknął i umieścił Kate w fotelu, a sam usiadł przy niej na krześle.

Kate zamilkła.

- Odwiozę cię do domu - zaproponował i wymownie machnął ręką na znak, że nie przyjmie sprzeciwu. - Nie kłóć się ze mną. Przecież to oczywiste, że sama nie dasz rady prowadzić.

Czuła, jak ubywa jej siła. Nie mogła już dłużej protestować.

- Dobrze. Zrób, jak uważasz- odparła niechętnie.

Alex z zadowoleniem przyjął jej akt poddania. Właśnie pojawił się jeden z członków załogi i poinformował ich, że ponton może już zabrać drugą grupę pasażerów. Kate wspięła się po schodach, czując, że uginają się pod nią kolana. Nie odrzuciła pomocnej dłoni, kiedy przytrzymał ją za łokieć. Podróż na brzeg upłynęła dość szybko, Alex cały czas rozmawiał z Terryem.

Kate z najwyższym wysiłkiem wspięła się po wyciosanych w skale schodkach. Wreszcie dotarli do drzwi

garażu.

- Jutro się spotkamy, Terry - rzucił na pożegnanie Dalton.

- Dobra - przytaknął Jessell. - Zawiozę Wendy do domu i odwiedzę jeszcze rodziców Scotta. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, Kate, zadzwoń do nas - dodał z wymuszoną uprzejmością.

- Dzięki, Terry - odparła z ulgą. Przynajmniej dzisiaj uniknie obowiązku spotkania z teściami.

Wendy złapała męża pod rękę i, pożegnawszy się, skierowała się do bramy. Tymczasem Alex wręczył kluczyki do samochodu Kate temu samemu mężczyźnie, który odtransportował ich na brzeg.

- Jedź za mną - poinstruował go.

- Mój samochód stoi tam, na zewnątrz - wskazała Kate. - Kevin go poprowadzi. My pojedziemy moim.

Samochód Daltona, zielone lamborghini, miał smukłą sportową sylwetkę. Kate usadowiła się na chłodnym skórzanym siedzeniu. Nie miała ochoty okazywać zachwyty z powodu wspianiałości luksusowego wozu.

Alex okazał się wybornym kierowcą. Doskonale radził sobie w nasilonym niedzielnego popołudnia ruchu ulicznym. Kate pomyślała ponuro, że wszyscy wracają do domów po weekendowym wypoczynku. Ona teoretycznie też jechała do domu. Ale ten budynek, w którym spędziła ze Scottem aż pięć lat, nigdy nie był dla niej prawdziwym domem. Nie hasały po nim dzieci, wychowane i dorastające w miłości. Postanowiła sprzedać ten dom i tym samym pozbyć się pustki, która tak długo go wypełniała.

- Nie pozwolę ci odejść, Kate.

- Co to znaczy?

Na chwilę oderwał wzrok od drogi i rzucił Kate

przelotne spojrzenie.

- To znaczy, że cię lubię i pragnę, a teraz, kiedy nie ma już Scotta, zamierzam cię zdobyć na własność.

Kate wstrzymała oddech. Po chwili powoli wypuściła powietrze z płuc. Nie mogła wyjść z podziwu dla samczej dominacji mężczyzn.

- Widzę, że nie mam zbyt wiele do powiedzenia w tej sprawie. Czyżbyś zamierzał mnie zgwałcić?

Alex zachichotał i spojrzął na nią zwięcisko.

- Z czasem sama tego zechcesz. Wiesz, co? Coraz bardziej mi się podobasz. Tak naprawdę, to nie uwzględniłem w swoich planach gwałtu, a co do twojej zgody, to wydaje mi się, że da się jakoś załatwić.

Oburzona arogancją Alexa utkwiała wzrok w bocznej szybie samochodu. Władza i bogactwo, jakie posiadał Dalton, nie uprawniały go wcale do takiej poufałości. Nie miał prawa zbliżyć się do niej bez wyraźnego przyzwolenia.

Po pięciu latach niewolniczej służby dla męża, Kate wreszcie odzyskała wolność i kontrolę nad swoim życiem. Postanowiła bronić tego za wszelką cenę. Teraz już żaden mężczyzna nie będzie mógł jej mówić, co ma robić, a czego nie.

Przekonanie o własnej niepodległości dodało jej sił i pozwoliło uspokoić nerwy. Odczuła wyraźną ulgę, kiedy Alex zaparkował przy wejściu do jej domu. Nie czekając, aż otworzy jej drzwi, wyskoczyła z samochodu i przebiegła przez trawnik, przy którym zatrzymał się Kevin. Kierowca bez sprzeciwu oddał jej kluczyki. Tymczasem Alex czekał już na Kate pod frontowymi drzwiami. W rękę ścisnął portfel Scotta.

- Pomyślałem, że chyba nie będziesz chciała odzyskać jego odzieży.



- Nie. Dziękuję. Jestem ci wdzięczna za podwiezienie mnie do domu. A teraz żegnaj - dodała stanowczym tonem, odrzucając pełne ciepła spojrzenie Alexa.

- Nie żegnaj się ze mną, Kate. Możemy jeszcze przydać się sobie... Pomyśl o tym - rzekł, po czym odwrócił się i skierował do samochodu.

- Nie! Nie masz nic takiego, co by mnie do ciebie pchało! - krzyknęła za nim.

Alex obejrzał się. Na jego twarzy rysował się cyniczny grymas.

- Wątpię w to, co mówisz, Mary Kathleen.

Kate ugryzła się w język i nie odezwała ani słowem. Podeszła do wejścia, wybrała odpowiedni klucz i przekręciła go w zamku.

Zatrzasnąwszy za sobą drzwi, oddzieliła się od całego zepsutego świata, z Alexem Daltonem włącznie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Teraz, kiedy najgorsze miała już za sobą, byłoby głupotą tak po prostu się poddać, pomyślała Kate, obejmując się ramionami i roniąc łzy. Ranek okazał się gorszy, niż można się było spodziewać. Przed domem zgromadził się tłum dziennikarzy, do tego doszło przesłuchanie policji i identyfikacja zwłok Scotta.

Kate zadrżała. Na wspomnienie okrytego białym prześcieradłem ciała i mdlącego zapachu środków antyseptycznych w kostnicy, znowu zrobiło się jej niedobrze. Nie potrafiła wymazać z pamięci tego potwornego obrazu. Lekarze zapewnili ją, że twarz Scotta pozostała nienaruszona. Niemniej była jak maska, bez śladu życia... Przetarła oczy, modląc się o łaskę zapomnienia wydarzeń tego dnia. Tłumaczyła sobie, że wszystko już minęło i nie będzie musiała po raz drugi jechać do kostnicy.

Szef dał jej dwa tygodnie urlopu. W sumie była zadowolona, że choć nadzwyczaj nieprzyjemnie, to jednak konstruktywnie rozpoczęła dzień. Pozostało jeszcze popołudniowe spotkanie z teściami i pracownikiem firmy pogrzebowej. Kate zadzwoniła do biura Scotta, w nadziei, że umówi się z Terryem na spotkanie w sprawie uregulowania interesów zmarłego męża.

Wprawdzie nie zastała go w domu, ale zostawiła wiadomość sekretarce, prosząc Terry'ego o telefon. Należało też skontaktować się z Bobem Chardwayem. Już uniosła słuchawkę, kiedy niespodziewanie ktoś zadzwonił do drzwi. Po chwili namysłu, czy wpuścić gościa, westchnęła i odłożyła słuchawkę.

W drzwiach stała Jan Lister. Uśmiechnęła się miłosiernie i podniosła torbę z zakupami:

- Przyniosłam ci coś do jedzenia. Jak się dziś czujesz?

- W porządku, dziękuję.

- Zaprowadź mnie do kuchni. Napijemy się kawy - rzekła Jan i nie czekając na zaproszenie, weszła do środka. - Prawdę mówiąc, wstydzę się, że wczoraj zostawiłam cię samą. Przyszłam sprawdzić, jak się miewasz. Nie wyglądasz najlepiej.

- Miałam dosyć wyczerpujący ranek - odparła Kate i włączyła ekspres do kawy.

Jan usiadła na kuchennym stołku i wyciągnęła z torby ciasto.

- Musisz się trochę wzmocnić. Ukrój sobie sporą porcję. Wiesz? Wczoraj chętnie zostałabym dłużej, ale Dennis nalegał, żebyśmy już szli. Zresztą Alex też dość dobitnie podkreślił, że przejmie nad tobą opiekę.

- Przejmie nade mną opiekę? - Kate powtórzyła głucho i rzuciła Jan poirytowane spojrzenie. - Alex Dalton był jedynie organizatorem i gospodarzem tego nieszczęsnego przyjęcia. Nie zamierzam już mieć z nim nic wspólnego.

- Kate, wiedz, że nie podzielam zdania Fiony co do wczorajszych wydarzeń. Ale sama przyznasz, że Alex okazał ci coś więcej niż gościnność. Moim zdaniem byłabyś skończoną idiotką, gdybyś go odrzuciła.

- Co ty mi sugerujesz? Może powinnam zająć

honorowe pięćdziesiąte siódme miejsce towarzyszki Daltona, czy tak? Nie sądzisz, że wystarczy mi tego dobrego, zwłaszcza że Scott leży teraz w kostnicy?

Jan westchnęła i wykrzywiła twarz w grymasie.

- Cóż, wczoraj sama przyznałaś, że wasze małżeństwo legło w gruzach. Jest mi przykro z powodu śmierci Scotta, ale spójrz prawdzie w oczy, Kate. Nie byłaś z nim szczęśliwa. Jak byś się czuła, gdybyś... ? No, cóż. Na pewno wiesz przynajmniej o jego romansie z Fioną. Obydwoje nawet nie starali się tego ukryć.

Kate naląka kawy, pokroiła ciasto i zaprosiła Jan do stołu. Sama usiadła naprzeciwko, oparła głowę na dłoniach i znużonym wzrokiem spojrzała na gościa.

- Nie mam ochoty o tym myśleć.

Jan wzruszyła ramionami i posłodziła kawę.

- Ale nie możesz uciekać od myślenia o przeszłości. No, właśnie. Co zamierzasz teraz robić?

- Jeszcze nie wiem. Najpierw załatwię pogrzeb, potem sprzedam ten dom. Jakoś to będzie.

- Alex Dalton mógłby cię wyręczyć w najbardziej nieprzyjemnych obowiązkach.

- O, nie. Serdeczne dzięki. Upłynie sporo wody w rzekach, zanim wpuszczę do swojego życia jakiegось mężczyznę.

- Samotność wcale nie jest taka zabawna, Kate. Słuchaj! Interesuje się tobą jeden z najbogatszych kawalerów w Sydney! Co ci szkodzi go wypróbować? A może będzie wam dobrze razem? Zastanów się nad tym. Wiesz, co sobie pomyślałam w czasie wczorajszego lunchu? Pomyślałam, że Scott dostałby dobrą nauczkę, gdybyś od niego odeszła z powodu Alexa. Scott nie robił nic, żeby cię przy sobie zatrzymać. Efekt jest taki, że nie masz nawet dzieci, które

teraz mogłyby cię wesprzeć.

- Nie. Nie mam dzieci. A więc ty uważasz, że Alex Dalton będzie zainteresowany małżeństwem i gromadką potomstwa, tak? - zapytała z drwiną.

- Nigdy nie wiadomo. Ty masz na niego wpływ, Kate.

- Czyżby? Powiem ci prawdę, Jan. On mnie przeraża.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Czuję się przy nim tak, jakbym była kukłą w jego dłoniach. Już i tak Scott wystarczająco długo mnie wykorzystywał. Teraz wreszcie muszę stanąć na nogi. Znudziło mi się bycie zabawką i sługą. Muszę się nauczyć być sobą.

Jan spojrzała na Kate jak na wariatkę.

- Założę się, że Alex Dalton chce się z tobą związać. Nie widzę przeszkód, żebyś kontrolowała całą sytuację. Nie musisz od niego przyjmować niczego, czego nie chcesz.

Kate uśmiechnęła się znacząco.

- Każdy, kto tylko spróbuje nim manipulować, prędzej czy później wpadnie w pułapkę, przez siebie zastawioną. A ja mam zamiar trzymać się z dala od podobnych rozgrywek.

- No, nie wiem. W każdym razie, Kate, uważam, że nie zaszkodziłoby spróbować. Pomyśl o jego pieniądzach.

Nie podtrzymała tego tematu. Uznała, że i tak Jan Lister nie jest w stanie jej zrozumieć. Wszystkich znajomych Scotta cechowała jedna wspólna rzecz - nieustanna myśl o pieniądzach. Jan najwyraźniej odwiedziła ją, powodowana ciekawością, czy ma zamiar starać się o względy Daltona. Kate zrećcznie wymigała się od rozmowy, wymieniły tylko jeszcze kilka uwag na temat pogrzebu i odprowadziła Jan do drzwi.

Po jej wyjściu rozpakowała zakupy. Zdziwiła się, kiedy zobaczyła mrożoną pizzę, frytki i pastę mięsną, kolejne

ciasto i biszkopeciki. Nic dziwnego, że Jan zawsze narzekała na nadwagę, skoro preferowała taką kaloryczną i niezdrową dietę. Mimo to Kate doceniła jej inicjatywę. I tak już lodówka świeciła pustkami po przyjęciu Scotta, na które wydała fortunę.

Znowu zadzwonił dzwonek. Kate zerknęła na zegar. Za godzinę mieli przyjść rodzice Scotta. W nadziei jednak, że przyszedł Terry Jessell, pośpieszyła do drzwi.

- O! Zastałam cię w domu - złośliwie przywitała się Fiona Chardway. - Nie musisz się ukrywać. Nie ugryzę cię.

- Czego chcesz? - oschle zapytała Kate.

W oczach Fiony pojawił się cień strachu, a w głosie nuta usprawiedliwienia.

- Wiem, że nie masz dla mnie czasu, ale mam do ciebie ważną sprawę. Pozwól mi wejść. Chciałabym z tobą porozmawiać. To bardzo pilna i osobista sprawa.

Kate nie potrafiła sobie wyobrazić, co też tak ważnego przy-gnało Fionę do jej domu. Niemniej wpuściła ją do środka. Fiona usiadła, zapaliła papierosa i unikając spojrzenia w oczy Kate, wypuściła nerwowo kilka dymków.

- Powiem prosto z mostu. Swego czasu napisałam do Scotta parę listów. Nie wiem, czy je zniszczył, czy nie. W każdym razie w jego biurze ich nie ma. Sprawdziłam. Gdyby natknął się na nie Bob... Przypuszczam, że będziesz chciała, żeby mój mąż przejrzał papiery Scotta. Czy mogłabyś... wcześniej sprawdzić, czy nie ma wśród nich czegoś kompromitującego mnie? Mimo wszystko Bob jest moim mężem.

- A Scott był moim. Czy kiedykolwiek przyszło ci to do głowy? - Kate zapytała z wyrzutem, wspominając upokorzenia, które przyszło jej znieść z powodu niewierności męża.

- Och! Nie udawaj niewiniątka - parsknęła Fiona. - Scott nie szukałby rozrywki poza domem, gdyby był zadowolony ze swojego małżeństwa. Zresztą, teraz pocieszysz się Alexem Daltonem. W sumie te listy i tak już nie mają dla ciebie znaczenia, natomiast mnie mogą zaszkodzić. Nie chodzi o to, że przejmuję się Bobem, ale mam z nim dwójkę dzieci, na które on łoży pieniądze. Nawet wtedy, gdy się upija.

Kate nagle uświadomiła sobie, że największą głupotą byłoby zaangażowanie Boba Chardwaya jako swojego adwokata.

- Nie ma powodu do obaw, Fiono. Bob nigdy nie zobaczy tych listów. Wezmę sobie innego adwokata.

- Och! Nie bądź śmieszna - syknęła. - Bob wie o wszystkich interesach Scotta. Proszę cię tylko o to, żebyś...

- Dość tego. - Kate podniosła się z miejsca. - Przyjmij do wiadomości, że od tej chwili nie jesteś mile widziana w tym domu.

Fiona wstała z obrażoną miną.

- Przypuszczam, że to Alex załatwił ci jakiegoś sprytnego adwokata. Ten facet nie traci czasu.

- Jeżeli jeszcze raz usłyszę, że łączysz moje imię z Daltonem, wyślę te listy twojemu mężowi. A teraz wynoś się stąd!

Fiona prychnęła i bez słowa wyszła, zatraskując za sobą drzwi. Na myśl o tej zdemoralizowanej kobiecie Kate zrobiło się niedobrze. Mając jednak na uwadze czekającą ją rozmowę z Sheilą i Harrym Andrews, pozbierała się i poszła na górę przyszykować się do przyjęcia gości.

Na szczęście tuż po wejściu rodziców Scotta zjawił się pracownik zakładu pogrzebowego, którego obecność zaoszczędziła Kate wygłaszania pełnych hipokryzji wyrazów

współczucia. Po przykryj rozmowie z Fioną poczuła, że nic jej nie zmusi, żeby rozpaczać razem z teściową, która w strumieniu łez wyliczała zalety zmarłego syna. Szczegóły dotyczące jego śmierci wywołały u Sheili jeszcze większą histerię, tak więc po ustaleniu warunków pogrzebu Kate zaproponowała teściowi, żeby zabrał żonę do domu.

Kiedy odprowadziła ich do drzwi, przy wejściu pojawił się Terry Jessell. Na jego widok Kate rozpromieniła się, bowiem mogła uniknąć obowiązku serdecznego żegnania się z teściami, co też byłoby pewną hipokryzją z jej strony.

- Chyba powinnaś wypić drinka, Kate - stwierdził Terry, wchodząc do środka.

- Chyba tak - przyznała ze znużeniem.

- Usiądź i odpocznij. Ja coś przygotuję.

- Dzięki, Terry. Jestem ci wdzięczna, że wyręczyłeś mnie i powiadomiłeś rodziców o śmierci Scotta.

- To okropne. Biedny Scott. - Terry pokręcił głową i zajął się przygotowywaniem drinków.

Kate przymknęła ciężące jej ze zmęczenia powieki. Próbowała się skupić na tym, o co chce zapytać Terry'ego. Kiedy usłyszała, że nadchodzi, otworzyła oczy. Wręczył jej szklanekę whisky i usiadł naprzeciwko.

- Faktem jest, Kate, że ten drań... Yy... Scott i ja liczyliśmy na to, że Dalton podpisze z nami kontrakt. A tu rano okazało się, że nic z tego- rzekł, unikając bezpośredniego spojrzenia. - Pewnie wiedziałas, że stąpamy po cienkim lodzie. A teraz już nie zostało nic do podziału. Sam ledwo powiążę koniec z końcem, żeby spłacić zadłużenie w banku. Pewnie chcesz zatrudnić księgowego, żeby przejrzał papiery?

- Myślałam, że ty mi w tym pomożesz.

- Nie, Kate - wycofał się Terry. - Byłoby nieetyczne,



gdybym zaangażował się do tej pracy. W końcu pracowaliśmy razem. Musisz wynająć kogoś, kto będzie reprezentował twoje interesy. Poza tym nie wiem nawet, czy Scott był ubezpieczony.

- Ja też nie - westchnęła.

- Cóż, powinnaś przejrzeć jego papiery sama albo poprosić o to Boba. On na pewno ci pomoże. Po to zresztą jest prawnikiem. Ja po prostu nie chcę się wtrącać w wasze sprawy. Sam mam na głowie kupę własnych problemów - dodał i poczerwieniał, świadom tego, jak mało elegancko zabrzmiały jego słowa.

- Tak. Dziękuję za szczerość, Terry. Przynajmniej wiem teraz, że nie mogę na tobie polegać.

- Być może wyraziłem się zbyt dosadnie - zacząj się tłumaczyć.

- Zamierzasz przyjść na pogrzeb i nieść trumnę Scotta?

- Oczywiście - odparł. - Będę się czuł zaszczycony.

- Łatwo sprawić, żebyś czuł się zaszczycony. - Kate odstawiła szklanekę i podniosła się z miejsca. - Cóż, Terry. Miło, że wpadłeś. Zakładam, że będziesz w pełni współpracował z moim księgowym.

Terry pośpiesznie wstał z krzesła.

- Śmiem powiedzieć, że Alex Dalton może z ciebie zrobić interesującego partnera - rzekł z wyraźną ulgą w głosie.

- Z ciebie również - odparła uszczypliwie.

- Jak mam to rozumieć?

- Jak chcesz. Nie dbam o to, co wszyscy sobie myślą.

Do widzenia, Terry. Pogrzeb jest we czwartek.

- Słuchaj, Kate...

- Na miłość boską, idź już.

- Jesteś zdenerwowana.

- Owszem. Dziwi cię to? Wczoraj zmarł mój mąż. Dzisiaj rano musiałam identyfikować jego zwłoki. Trochę za dużo emocji jak na dwa dni, nie uważasz? A teraz, proszę cię, idź już i zostaw mnie w spokoju.

Terry wycofał się do wyjścia. Najwyraźniej jednak nie chciał rozstawać się z nią skłócony.

- Posłuchaj, Kate. Nie zrozum mnie źle...

- Już dobrze, Terry. Do widzenia.

- Będę na cmentarzu we czwartek. Możesz na mnie liczyć - zapewnił ją na odchodnym.

- Naturalnie, Terry. Jestem pewna, że zadbasz o honor należny Scottowi - odparła i zamknęła mu przed nosem drzwi.

Gniew i bezsilność zawładnęły nią tak bardzo, że miała ochotę krzyczeć. Przez pięć lat małżeństwa ze Scottem poznała samych małowartościowych ludzi. Obiecała sobie, że nigdy więcej nie dopuści do sytuacji, żeby ktokolwiek wybierał jej znajomych.

Kiedy wychodziła za mąż, była młoda, niewinna i zagubiona, ale teraz wreszcie przyszedł czas, żeby pozbyć się mrzonek. Gorzkie doświadczenia małżeństwa przyniosły jej życiową mądrość, którą postanowiła kierować się w przyszłości.

Sapiąc ze złości podeszła do biurka Scotta i opróżniła szuflady, wyrzucając ich zawartość na stół w jadalni. Z garażu przyniosła karton, do którego włożyła papiery zmarłego męża. Na stole pozostał jedynie plik nie zapłaconych rachunków - różnych ubezpieczeń, pożyczek i hipoteki na dom. Wszystkie razem wróżyły Kate bankructwo.

Potrzebowała dobrego księgowego. Zanim zaczęła się zastanawiać, jakie ma możliwości do wyboru, zjadła pastę

mięsną od Jan. Lepka masa utknęła jej w gardle, więc popiła ją kawą. Przy drzwiach znów zadzwonił dzwonek. Tym razem Kate postanowiła nie otwierać. Jednak natrętny gość nie dawał za wygraną i bez przerwy naciskał na dzwonek. Po dziesięciu minutach nie wytrzymała i otworzyła drzwi.

Na schodach stał Alex Dalton. Kate wzięła krótki oddech, próbując powstrzymać wybuch wściekłości. Na próżno.

- Ach, to ty! Tylko ciebie mi jeszcze tu brakuje!

- Miło słyszeć, że mnie potrzebujesz - Alex odparł spokojnie i wśliznął się do środka, zanim Kate zdołała zagrozić mu drogę.

- Nie jesteś mi potrzebny - parsknęła arogancko.

- Przed chwilą powiedziałaś coś innego.

W oczach zabłyśły jej łzy bezsilności. Trzasnęła drzwiami.

Czuła, że traci panowanie.

- Miałam na myśli coś zupełnie przeciwnego, do diabła. - Oparła się o drzwi i zagryzła wargi, próbując powstrzymać napad hysterii. Jej wzrok zdawał się mówić, że Alex swoim przyjściem przeppełnił czarę goryczy.

- Ojoj! Ciężki dzień - bąknął i podszedł do Kate.

- Nie waż się mnie dotykać! - wrzasnęła dziko. - Wczoraj pożegnałam się z tobą na dobre. Nie życzę sobie, żebyś tutaj przychodził. Nie chcę się spotykać ani z tobą, ani z nikim innym. Jesteś... Jesteś odrażający.

- Ojoj! Bardzo ciężki dzień - przytaknął Alex.

Współczucie brzmiące w jego głosie i łagodność w spojrzeniu rozjuszyły Kate jeszcze bardziej.

- Czego chcesz, Alex?

- Ciebie, Mary Kathleen. Cały dzień o niczym innym nie myślałem. Mogę sprawić, że od tej chwili nie będziesz już

miała żadnych problemów. Zajmę się wszystkim. Obiecuję. Jedyne, co musisz zrobić, to powiedzieć mi: tak.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kate patrzyła na Alexa, ale go nie widziała. Myśli jej krążyły wokół kuszącej propozycji. Jak to byłoby wspaniale, gdyby mogła tak po prostu na wszystko machnąć ręką i pozbyć się kłopotów. Mogłaby prowadzić wygodne życie, opływając w dostatki.

Za cenę zaspokojenia Alexa... w łóżku. Na tę myśl wydarł się jej z gardła gorzki śmiech.

- O Boże - jęknęła, ironicznie spoglądając na Daltona.  
- O tym właśnie mówią mi wszyscy znajomi Scotta. Jeden po drugim przychodzili dzisiaj i jak jeden mąż radzili mi, żebym poszukała rozwiązania problemów u ciebie. Czy ty też tak właśnie postrzegasz swoją rolę?

Alex wzruszył ramionami. Wydawało się, że wybuch Kate zupełnie go nie wzruszył.

- Warto było spróbować. Wyglądałaś na płochliwą osobę, którą łatwo zranić. Ale widzę, że odzyskałaś już wolę walki. W takim razie zadowolę się tylko twoim towarzystwem i rozmową. Co się jeszcze stało dzisiejszego dnia? - zapytał, przechodząc do jadalni, gdzie paliło się jedyne w całym domu światło.

- Cieszę się, że byłaś na tyle rozsądna i coś zjadłaś.

Kate podążyła za Alexem. Przepelniała ją głęboka niechęć do tego mężczyzny. Chwyciła talerz po paście i kubek i wyniosła je do kuchni. Kiedy wróciła, zastała gościa na przeglądaniu rozłożonych dokumentów.

- Masz dobrego księgowego? - zapytał.

- Nie. A chcesz mi kogoś polecić? - rzuciła z sarkazmem.

- Peterson. Carl Peterson. Mam przy sobie jego numer telefonu. - Wyciągnął portfel, a z niego wizytówkę. - Jest bardzo skuteczny. Potrafi w taki sposób wykręcić kota ogonem, że zawsze wyjdzie na twoje.

- Spryciarz z niego! Czy twój adwokat jest również czarodziejem?

- Ma się rozumieć. Zatrudniam wyłącznie najlepszych specjalistów - odparł i wyciągnął kolejną wizytówkę. - Czy jest jeszcze coś, w czym mógłbym pomóc?

- Nie proszę cię o pomoc. Zapytałam tylko tak sobie. Sądzę, że chyba dość wyraźnie odrzuciłam twoje poprzednie propozycje.

Alex uśmiechnął się i spojrzał na nią kąpiąco.

- Nie przeszkadza mi, że przegrałem pierwszą rundę. I drugą. To była zaledwie rozgrzewka. Czas, żeby poznać mocne strony przeciwnika. I muszę przyznać, Mary Kathleen, że urzekły mnie twoje mocne strony.

- Nie zwracaj się tak do mnie! - warknęła.

Krew zaczęła jej jeszcze mocniej pulsować ze zdenerwowania, kiedy Alex przystawił sobie krzesło i rozparł się na nim wygodnie. Zachowywał się tak swobodnie, jakby był u siebie w domu. Jego krnąbrność była nie do ujarzmienia. Sam dla siebie stanowił prawo.

- Nie stój tak, sztywna jak kobra, która szykuje się do ataku.

Dzisiejszego wieczora będę twoim sprzymierzeńcem i przyjacielem. Usiądź i odpręż się. Wylej z siebie wszystkie żale.

Kate balansowała na granicy wytrzymałości nerwowej.

- Nie chcę z tobą walczyć, Alex. Nie mam ochoty być twoim przeciwnikiem na ringu. Proszę, idź sobie - rzekła twardo.

- Dlaczego? Masz coś ważnego do zrobienia? Chcesz ronić łzy z powodu śmierci tego samolubnego drania, którego poślubiłaś? Chcesz świadomie się umartwiać i dla samej zasady nie korzystać z uciech, które niesie życie? Co ci to da? Lepiej porozmawiaj ze mną.

Alex najwyraźniej nie miał zamiaru wyjść. Siedział nieporuszony jak skała. Zdesperowana Kate westchnęła i opadła na krzesło.

- Czego ty ode mnie chcesz? Nie widzisz, że nie interesuje mnie twoja gra?

- Nie zamierzam rozpoczynać żadnej gry, Mary Kathleen. Nazwałbym to raczej swego rodzaju umową - odpowiedział - z szelmowskim uśmiechem. - Tak, chcę ci zaproponować pewną umowę - powtórzył, bacznie obserwując narastającą ciekawość Kate. - Co byś powiedziała na to, żebyśmy zawarli umowę małżeńską? Nie sądzę, byś mogła doszukać się w tym jakiejś gry.

Przez dłuższą chwilę patrzyła na niego z niedowierzaniem, po czym wsparła łokcie na stole i objęła dłońmi głowę.

- Nie bawię się - bąknęła.

- Ja również nie traktuję tej propozycji jak zabawy.

Zerknęła na Alexa, usiłując doszukać się w jego spojrzeniu kpiny lub chociażby żartu. Ze zdziwieniem

przyznała, że jego wzrok był spokojny i poważny.

- Czy ty naprawdę proponujesz mi małżeństwo? - zapytała, chcąc się upewnić, czy dobrze go zrozumiała.

- Sądzę, że byłoby nam ze sobą całkiem dobrze - odparł od niechcienia.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Alex spoglądał na nią uważnie, choć cały czas zachowywał pozory bez troski. Machnął ręką zapraszająco.

- Powiedz mi, czego oczekujesz od życia?

Kate nerwowo oddychała.

- Nie! Przecież to czyste szaleństwo.

- Powiedz...

- Czy ty sobie wyobrażasz, że możesz mi dać wszystko, czego zaprawdę?

Przytaknął z pewnością charakterystyczną dla człowieka, który przywykł do sukcesów.

- W sprawach materialnych... na pewno. Nie mam co do tego wątpliwości. Nigdy już nie musiałabyś się trzymać za kieszeń. Tak więc jeden kłopot mogliśmy uznać za rozwiązany.

- Pod warunkiem, że wyznaje się zasadę: za pieniądze można kupić wszystko — zadrwiła Kate.

- O, nie. Za pomocą pieniędzy zdobywa się pewien komfort i wolność, natomiast nie można za nie kupić dzieci.

Kate wiedziała, że Alex specjalnie trafia w jej czuły punkt. Przypomniała sobie rozmowę sprzed dwóch dni, kiedy to wypytywał ją natrętnie o dzieci. Teraz świadomie wykorzystał jej frustrację, wiedząc, że jego uwaga przyniesie porażający efekt. Z oczu Kate łatwo można było wyczytać ubolewanie nad pięcioma bezowocnymi latami małżeństwa, które nie dały jej potomstwa.

- Naprawdę chcesz mieć dzieci?



Alex rozłożył ręce na znak, że nie ma przed nią nic do ukrycia.

- A z jakiego innego powodu proponowałbym ci małżeństwo?

- Nie wiem - westchnęła. - Nie wiem też, dlaczego poślubił mnie Scott. Przypuszczam, że chodziło mu o dopasowanie się do pewnej konwencji. Małżeństwo poniekąd jest swoistym symbolem statusu społecznego.

- Mogę cię zapewnić, że nie interesuje mnie żoną jako symbol statusu. Mam już kucharkę i sprzątaczkę, choć nie obraziłbym się, gdybyś od czasu do czasu coś dla mnie ugotowała.

Ciągle wspominam te wspaniałości, które podałaś wtedy na kolację. Co poza tym? Z pewnością nie zależy mi też, żebyś przynosiła do domu pieniądze. Sama widzisz, że nie ma żadnej innej rozsądnej przyczyny, dla której mógłbym cię zechcieć pojąć za żonę. Chodzi mi tylko o dzieci. Dlatego potrzebuję żony, a ty... męża - zakończył z naciskiem.

- A jak wyobrażasz sobie nasze wzajemne stosunki, poza tym, że ty będziesz ojcem, a ja matką naszych dzieci? - zapytała sceptycznie.

Alex obdarzył ją rozbrajającym uśmiechem.

- Och! Sądzę, że przez te wszystkie kawalerskie lata dosyć już miałem przygód z najrozmaitszymi kobietami. Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł wreszcie osiąść przy jednej partnerce, chyba że z góry zakładasz, że nie jesteś w stanie mnie zadowolić.

- Uśmiechnął się kokietyjnie. - No, co? Pójdziemy na górę, żeby sprawdzić, czy do siebie pasujemy?

Kate oblała się rumieńcem, wściekła na siebie, że dała się zwieść jego powiastkom o dzieciach.

- Tracisz jedynie czas, Alex. Scott stwierdził, że jestem pasywna jak kłoda.

- Nie ma pasywnych kobiet. Są jedynie nieodpowiedni kochankowie. Tacy mężczyźni jak Scott skupiają całą uwagę wyłącznie na sobie i raczej rzadko myślą o sprawieniu przyjemności partnerce. A ja chciałbym sprawiać ci przyjemność, Mary Kathleen. - Alex wymownie przebiegł wzrokiem po jej ciele.

- Przestań - zażądała.

- Co mam przestać? Przecież ja nic nie robię. Siedzę grzecznie i rozmawiam z tobą - odparł niewinnie. - Oczywiście, jeśli masz ochotę, żeby coś się działo, daj mi znać, proszę. Z przyjemnością dostosuję się do twojej prośby.

- Ja od ciebie niczego nie chcę. Nie potrafisz tego zrozumieć?

- To miło z twojej strony. Naprawdę odpowiadają mi kobiety, które niczego ode mnie nie chcą. Pieniądze rządzą światem, a przeważnie każdy ma ochotę być władcą. Spotkanie kogoś, komu nie zależy na pieniądzach, przywraca mi wiarę w ludzi i ogólnie działa pokrzepiająco. Sprawia też, że tym chętniej dałbym temu komuś wszystko, czego zapragnie. Dla samej przyjemności dawania. Myślę, że chciałbym zostać twoim mężem, Mary Kathleen. Dlaczego miałabyś więc odrzucić moją propozycję?

- Dlatego, że nie chcę już za nikogo wychodzić za mąż! - krzyknęła i przyłożyła dłonie do skroni, które pulsowały jej mocno. - Ta rozmowa jest czystym szaleństwem. Nie mogę uwierzyć, że w ogóle się odbyła. Wczoraj zmarł mój mąż, a ty dziś siedzisz tu i proponujesz mi małżeństwo. To jest zupełnie irracjonalne i nie wierzę, żebyś mówił serio. To jedynie gra... głupia, niesmaczna gra i dlatego chcę, żebyś już sobie poszedł.

Alex wyciągnął z kieszeni marynarki jakieś dokumenty i rzucił je na stół.

- Ja już podpisałem. Brakuje jeszcze tylko twojego podpisu.

Sama się przekonaj, czy to jest gra.

Zerknęła na formularze z urzędu stanu cywilnego i pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Chyba zwariowałaś...

- Wątpię czy znajdzie się choć jedna osoba spośród tych, co mnie znają, która to potwierdzi. W kręgach biznesmenów uchodzę za bardzo zdroworozsądkowego, wręcz wyrachowanego człowieka.

Kate spojrzała na niego z rezygnacją.

- Alex, mam za sobą nieudane i jałowe małżeństwo. Nie kocham cię. Nie znam cię na tyle, żeby ci zaufać. Dlaczego więc, u diabła, sądzisz, że mogłabym za ciebie wyjść?

- Powolutku, powolutku - odparł spokojnie. - Nie kochasz mnie. A kto tu mówi o miłości? Proponuję ci zawarcie umowy małżeńskiej, w której obie strony wyrażają chęć posiadania dzieci. Kiedyś kochałaś Scotta. Przynajmniej tak sądzę. Chyba tylko uczucie mogło cię popchnąć do małżeństwa z nim, prawda? Ale sama wiesz najlepiej, jakim niewypałem okazał się wasz związek. Miłość to, niestety, jedynie podstępne uczucie, które przyćmiewa zdrowy rozsądek.

- Wiesz aż tyle o miłości? - przerwała drwiąco Kate.

- Aż tyle - potwierdził i wskazał na nią palcem. - Wczoraj byłaś dla mnie miła i obdarzyłaś mnie odrobiną zaufania. To ci powinno wystarczyć, żeby się już mnie nie bać. A teraz jedynie śmierć Scotta sprawiła, że znowu zamknęłaś się w swojej fortecy.

Niepotrzebnie.

- Wcale tak nie jest.

- A jak inaczej można nazwać twoje zachowanie? Bronisz się przede mną i zasłaniasz swoim wdowieństwem. Niespodziewanie przestałaś być mężatką. Straciłaś większy lub mniejszy przywilej bycia czyjąś żoną. I oto nagle pojawiłem się ja. Natychmiast uciekłaś i schroniłaś się w tych czterech ścianach. Musisz jednak przyznać, Mary Kathleen, że wczoraj odpowiadało ci moje towarzystwo, i to do tego stopnia, że zdobyłaś się wobec mnie na szczerość, jakiej nie okazałaś nikomu innemu. Powiedz, dlaczego nie mielibyśmy rozwijać tej otwartości, będąc małżeństwem? Żadnych kalamburów ani dąsów, po prostu mówienie sobie wszystkiego bez ogródek. Uważam; że to doskonała podstawa do wzajemnego porozumienia. Nie sądzisz?

Kate wciągnęła głęboki oddech, po czym powoli wypuściła powietrze, próbując uporządkować myśli.

- Myślę, że masz zdolność przekształcania najbardziej nieprawdopodobnych rzeczy w realne. Nawet jeśli chciałabym zostać twoją żoną, to i tak nie pasuję do twojego modelu życia. Nie jestem przyzwyczajona do luksusu. Nie mam wyższego wykształcenia ani obycia w eleganckim towarzystwie. Jestem po prostu zwykłą maszynistką. Dlaczego nie zainteresujesz się jedną z tych piękności, należących do socjety? Dlaczego upatrzyłeś sobie właśnie mnie?

- Małżeństwo to sprawa tylko dwojga ludzi. Dotyczy tylko ciebie i mnie. A ja sądzę, że odpowiadasz mi bardziej niż wszystkie panny z socjety, podobne tym, które wyszukała moja matka.

- Twoja matka?

Alex skrzywił się w niezdarnym uśmiechu.

- Nie wziąłem się z powietrza. Miałem rodziców jak wszyscy. Mój ojciec nie żyje. Matka rozwiodła się z nim, kiedy miałem dziesięć lat i odeszła, żeby dopiąć celów, które sobie wyznaczyła. Ostrzegam cię, że nasze małżeństwo będzie zawarte na zawsze, na dobre i na złe, póki śmierć nas nie rozłączy, Mary Kathleen. Dzieci ciężko znoszą rozwód rodziców, a ja mam zamiar ochraniać swoje potomstwo przed tego typu przeżyciami.

- Alex, przecież ja się jeszcze nie zgodziłam na ślub z tobą. I nie zgodzę się - podkreśliła. - Nie wiem nawet, dlaczego o tym z tobą rozmawiam...

- Uważaj... Nie popsuj wszystkiego. Już sobie wyobrażam małą Kate lub małego Alexa... dzieci, które nam się urodzą. Będziesz musiała mnie pilnować, żebym ich nie rozpuszczał jak dziadowskich biczów. Tak długo na to czekałem, że jestem pewien, iż będę dobrym ojcem. Ile chciałabyś mieć dzieci? Czwórkę? Czwórka to całkiem rozsądna liczba.

Cała ta rozmowa nagle wydała się Kate absurdem i wybuchła śmiechem.

- Dlaczego od razu nie szóstkę albo dziesiątkę?

- Mhm... Dziesiątka dzieci plus ja to w sumie cała drużyna do krykieta. Ty możesz być sędzią. Myślisz, że damy radę wychować dziesięcioro dzieci?

Kate śmiała się aż do łez.

- To pierwszy szczerzy śmiech, jaki u ciebie usłyszałem - zauważył Alex z satysfakcją. - Wyglądasz już na bardziej odprężoną.

- Jestem tak odprężona, że czuję się jak galareta - westchnęła.

- No, cóż. Nie chciałbym ci popsuć tego przyjemnego uczucia. - Podniósł się i przeszedł obok stołu. - Pójdę sobie

już, Kate. Zadzwoń rano do Petersona i Bakewella, powiedz im, o co ci chodzi i przestań się przejmować. Oni udzielą ci najlepszej z możliwych rady.

W głosie Alexa nie było już beztroski i rozbawienia sprzed kilku chwil. Patrzył teraz na Kate uważnie i z czułością. Dotarło do niej, że dała sobą posterować dokładnie tak, jak Alex to sobie zaplanował.

- Zrobiłeś to specjalnie, żeby mnie oderwać od ponurych myśli, prawda?

- No i udało mi się. Nie widzę już tego rozbieganego i szaleńczego spojrzenia w twoich oczach. Powinnaś teraz zasnąć bez problemów. - Alex skrzywił usta w sarkastycznym uśmiechu.

- W końcu zostawiam cię z przyjemnymi myślami do poduszki.

- To była gra - stwierdziła, świadoma perwersyjnych i przewrotnych słów Alexa. Westchnęła i odprowadziła go do wyjścia.

Zatrzymał się przy drzwiach, lekko uściśnął Kate za ramię i rzucił jej zamyślane spojrzenie. Serce zatrzępotało jej jak dzikie. Nagle uświadomiła sobie, że silne, muskularne ciało Alexa działa na nią fizycznie.

- Doo... Dobranoc - wymamrotała.

Alex delikatnie przesunął dłoń po jej policzku.

- Cieszę się, że nie powiedziałaś „żegnaj”. Wiedz, że to, co ci dzisiaj powiedziałem, to nie żadna gra. Ożenię się z tobą. Dobranoc, Kate. - Odjął dłoń od jej twarzy. - Niech ci się przyśnią nasze dzieci.

Kate bezmyślnie powiodła wzrokiem za odchodzącym Alexem. Zasalutował jej, po czym podszedł do swojego luksusowego lamborghini, wsiadł i odjechał.

Powoli, z wielkim wysiłkiem zamknęła drzwi i

powlokła się do jadalni. Na stole dostrzegła formularze z urzędu stanu cywilnego, które zostawił jej Alex. Wyjęła je z koperty i rzuciła okiem na widniejący u dołu własnoręczny podpis Daltona. W głowie dudniła jej myśl o małżeństwie, którą po kilkunastu minutach namysłu postanowiła zdławić. Doszła bowiem do wniosku, że poślubienie tego człowieka byłoby czystym szaleństwem.

Zgasiła światło i, znużona, poszła na górę. Z wielką ulgą położyła się na łóżku, ale różne myśli nie pozwoliły jej zasnąć.

Przypomniała sobie wizyty, które tego dnia złożyli jej znajomi Scotta. Znała ich wszystkich od pięciu lat, a mimo to nie mogła oczekiwać od nich wsparcia. Pomoc przyszła za to z zupełnie nieoczekiwanej strony. Nagle w jej życiu pojawił się Alex Baltony obcy mężczyzna, który udzielił jej przyjacielskich rad, jak gdyby znali się od wieków. Kate postanowiła, że z samego rana zadzwoni do poleconego przezeń księgowego i adwokata i energicznie przystąpi do porządkowania domu. Przy tej okazji wyrzuci wszystkie osobiste rzeczy Scotta. Dzisiaj jeszcze była zbyt rozbita psychicznie, ale jutro na pewno pozbędzie się emocji i użyje zdrowego rozsądku.

Mimo iż Kate postanowiła nie zaprzętać sobie więcej głowy propozycją Alexa, nie mogła się uporać z wciąż powracającymi myślami. W końcu doszła do wniosku, że małżeństwo ze Scottem było dla niej zwykłym więzieniem. Ślub z Alexem, jakkolwiek korzystny dla obu stron, mógłby sprawić, że wpadłaby z deszczu pod rynnę, z jednej klatki do drugiej. Chciała wreszcie zacząć żyć własnym życiem i nie być zależną od żadnego mężczyzny. Ale z drugiej strony mogłaby wreszcie zostać matką... i kołysać niemowlę w ramionach... Przed oczami stanął jej obraz gromadki pociech,

za którymi dumnie kroczył Alex, trzymając w ręku kij do krykieta...

Kate lekko uśmiechnęła się do swoich myśli, wiedząc jednak, że są to jedynie niemożliwe do ziszczenia marzenia. Tak naprawdę nigdy nie zrealizowała najskrytszych życzeń, bowiem przez pięć lat sukcesywnie i metodycznie zwalczał je Scott. W końcu wyzbyła się złudzeń i popadła w obojętność. Teraz była już tylko chłodną realistką i potrafiła sceptycznie ocenić szansę realizacji wszelkich marzeń.

Kolejne dwa dni upłynęły Kate pod znakiem intensywnej, ale efektywnej pracy. Ku jej miłemu zaskoczeniu, bez problemów nawiązała kontakt z Carlem Petersonem i Stevenem Bakewellem. Księgowy przejrzał papiery Scotta i umówił się na spotkanie z Terrym Jessellem. Obiecał przy tym przedstawić jej wyniki swoich działań już pod koniec tygodnia. Równie pozytywne wrażenie wywarł na Kate adwokat, który zapewnił ją, że przejmie dokumenty Scotta od Boba Chardwaya i w możliwie najkrótszym czasie powiadomi ją o rezultatach ich analizy.

Wszystkie osobiste rzeczy Scotta, poza kilkoma pamiątkami, które zostawiła teściom, Kate podarowała organizacji charytatywnej. Handlarz używanymi rzeczami kupił od niej sprzęt sportowy, z którego przed śmiercią korzystał Scott. W końcu pozostało jej po mężu tylko kilka bezużytecznych przedmiotów, które bez wahania wyrzuciła do śmieci.

Środowy wieczór Kate spędziła na obiedzie u teściów, z którymi uzgodniła resztę szczegółów dotyczących pogrzebu. Sheila Andrews cały czas płakała, przeglądając pamiątkowe albumy ze zdjęciami syna i ustawiając zwycięskie puchary z zawodów sportowych, które przekazała jej Kate. Natomiast Harry Andrews głośno zastanawiał się



nad przyszłością owdowiałej synowej, nie dochodząc jednak do żadnych konstruktywnych wniosków. Kate współczuła im jako rodzicom, którzy stracili ukochanego syna, ale nie umiała razem z nimi płakać. I to było najgorsze. Dlatego pragnęła jak najszybciej zerwać wszelkie więzi z rodziną swego zmarłego męża.

Pogrzeb był dla niej ogromnie nudnym przeżyciem. Msza za duszę Scotta nie trwała wprawdzie długo, ale za to droga do krematorium i kondolencje od krewnych i znajomych zmarłego doprowadziły Kate do rozstroju nerwowego. Wszystkie słowa pociechy brzmiały tak przerażająco pusto! Kiedy Harry Andrews zauważył, że Kate nie histeryzuje i nie leje łez, nazwał ją dzielną kobietką. Ale brak łez, niestety, nie wypływał ze zwykłego opanowania i dzielności... Dlatego Kate pragnęła, żeby pogrzeb skończył się jak najprędzej. Nie umiała bowiem udawać rozpaczony po mężu.

Kiedy wreszcie została sama w domu, odetchnęła z niewysłowioną ulgą. W nagłym przypływie obrzydzenia do fałszywej żałoby cisnęła na ziemię czarny kostium i przebrała się w dzinsy i koszulkę. Rozplotła też pieczołowicie spleciony francuski warkocz, który był ostatnim symbolem przestrzeganych przez nią konwenansów, i swobodnie rozrzuciła włosy na ramiona. Wreszcie poczuła się zupełnie wolna.

Potem rozparła się wygodnie w fotelu ze szklanką sherry w rękę i zaczęła myśleć o przyszłości. Nie miała ochoty robić kariery zawodowej. Nigdy nie była typem kobiety sukcesu. Jej odwieczne marzenie wiązało się nieodłącznie z posiadaniem kochającej rodziny... z gromadką wesołych, szczęśliwych dzieci.

Nie zachwycała jej jednak perspektywa pisania na

maszynie do końca życia. Rozejrzała się po salonie. Ten dom nie mógł już zapewnić jej komfortu i zadowolenia. Trzeba go było jak najprędzej sprzedać, a za uzyskane pieniądze spłacić potężne długi.

Właśnie zamierzała dolać sobie sherry, kiedy zadzwonił dzwonek przy drzwiach. Nie miała ochoty przyjmować teraz gości, ale przenikliwy dźwięk dzwonka nie dawał jej spokoju.

Ukradkiem spojrzała przez firanki na ganek. Przy chodniku przed domem stało zaparkowane zielone lamborghini Daltona. Kate odetchnęła z ulgą, że nie jest to żaden z fałszywych żalobników.

Niemniej i towarzystwo Alexa nie było teraz czymś pożądanym.

Zrezygnowana, podeszła w końcu do drzwi.

Alex spojrział na jej strój z rozbawieniem.

- Widzę, że pogrzeb się już skończył.

- Nie widziałam cię na cmentarzu - skomentowała ironicznie.

- Można o mnie powiedzieć wszystko, Mary Kathleen, z wyjątkiem tego, że jestem hipokrytą.

Minął ją i, nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka. Kate zamknęła drzwi i wskazała mu ręką wejście do salonu.

- Piję drinka. No, przynajmniej piłam, dopóki mi nie przeszkodziłeś.

- Chętnie dołączę do ciebie.

Usiadł w fotelu, obserwując ruchy Kate, kiedy nalewała mu drinka.

- Wiesz, co? Doskonale stroją cię podkoszulki - zauważył z aprobatą.

Kate zapłonila się, uświadamiając sobie nagle, że

zdjęła biustonosz, kiedy przebierała się z żałobnej odzieży.

- Nie spodziewałam się gości. Po co przyszedłeś, Alex?

- Zabrać cię na obiad.

Tradycyjnie skrojony garnitur Alexa dodawał mu powagi i wiarygodności. Mieszanka tych wrażeń tym bardziej uderzyła Kate, że podobnych cech nigdy nie doszukała się w Scotcie. Stwierdziła, że jeśli kiedykolwiek postanowi wyjść za mąż, będzie szukać w mężczyźnie właśnie solidności i uczciwości.

- Nadal masz ochotę się ze mną ożenić? - zapytała beznamiętnie.

- Po to między innymi zapraszam cię na obiad - odparł, bacznie przyglądając się reakcji Kate.

- Zawrzemy umowę, tak? Dojdziemy do porozumienia, którego warunków będziemy przestrzegać? - upewniała się, przysłuchując się własnym słowom.

- Tak jest.

- Dobrze. W takim razie jedźmy na obiad i omówmy warunki umowy. Ale jedno zastrzegam sobie od razu: żadnego seksu przed ślubem. Zrozumiałeś, Alex?

- Rozumiem doskonale - odparł z sardonycznym uśmiechem. Nie ufasz mojemu słowu, prawda?

- Przeszłam twardą szkołę i nic już nie jest w stanie mnie zdziwić - westchnęła. - Wcale nie byłabym zaskoczona, gdybyś zrobił ze mnie jedynie swoją nałożnicę.

- Mogę poczekać z seksem do momentu zalegalizowania naszego związku, ale potem, Kate, będziesz dzielić ze mną łóżko każdej nocy, aż do końca życia. Mam nadzieję, że wyraziłem się jasno.

- Skoro obydwójce doszliśmy do wniosku, że zależy nam na posiadaniu rodziny, to nie widzę powodów, dla

których miałyby być inaczej - odparła chłodno, choć poruszyła ją bezwzględność w głosie Alexa.

W momencie podejmowania niespodziewanej dla niej samej decyzji o ponownym zamążpójściu, Kate nie myślała o życiu intymnym. Kierowała się wyłącznie pragmatycznymi pobudkami. Miała już dwadzieścia osiem lat i niewiele czasu, żeby rodzić dzieci. O miłości już nawet nie marzyła. Alex nie tylko mógł dać jej potomstwo, ale także zadbać o ich należyte wychowanie. Ta myśl zdławiła jej fizyczną niechęć do niego. Po doświadczeniach ze zdrażającym ją Scottem, trudno było ją przekonać o wierności mężczyzn.

Wmawiała sobie uparcie, że jest jeden przekonujący powód, dla którego podjęła decyzję o poślubieniu Alexa. Potomstwo.

Chociaż nie była zakochana w Aleksie, to jednak myśl o dzieciach, na które mogłaby przelać długo tłumioną miłość, dodawała jej skrzydeł. Skoro nie angażowała się emocjonalnie w związek z Daltonem, nie był on w stanie zranić jej w taki sposób, jak niegdyś Scott. To następna zaleta, pomyślała, utwierdzając się w przekonaniu, że postępuje słusznie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Od tej chwili jesteście mężem i żoną.

Kate przełknęła ślinę i uniosła głowę. No więc stało się. Znowu była mężatką.

- Proszę się tu podpisać, pani Dalton.

Udzielający ślubu urzędnik podał jej wieczne pióro. Kate wzięła je i z pełną koncentracją wypełniła puste miejsce.

- Panie Dalton?

Alex zamasyście uwiecznił na dokumencie swoje nazwisko.

Urzędnicy, którzy jednocześnie byli świadkami, również złożyli swoje podpisy. Kate otrzymała do rąk zwinięte w rolkę świadectwo ślubu. Włożyła je do torebki i podniosła wzrok na swojego nowego męża, próbując powstrzymać nerwowe burczenie w żołądku.

- Teraz, kiedy jesteśmy już małżeństwem, możemy sobie uściskać ręce - powiedziała Kate.

Alex uśmiechnął się do niej.

- Po co ściskać sobie ręce, kiedy już i tak od rana ściska cię w żołądku. - Wetknął sobie jej ramię pod swoje i wyprowadził na zalane słońcem podwórze. - Czujesz się już lepiej?

- A co? Wyglądałam na chorą?
  - Wyglądałaś na osobę, która do ostatniego momentu była się z myślami.
  - No, cóż. Ten ślub był dla mnie przeżyciem.
  - Cieszę się, że nie stchórzyłaś.
- Spojrzała na niego z oburzeniem.
- Nie zrobiłabym tego. Zawsze dotrzymuję słowa, Alex.
  - Ja też, Mary Kathleen. - Popatrzył jej prosto w oczy.
  - Ja też.

Rzeczywiście, jak dotąd Alex dotrzymał słowa i nawet jej nie tknął. Brak jakiegokolwiek zbliżenia fizycznego przed ślubem sprawił, że Kate wpadła rano w panikę. Wszystkie wykalkulowane korzyści, wynikające z tego małżeństwa, traciły na znaczeniu w obliczu czekającego ją obowiązku przespania się z Alexem.

Umowa, którą obydwójce przed chwilą podpisali, była kontraktem na zawsze i nie było już odwrotu. Wprawdzie odprężenie Alexa podziało na Kate uspokajająco, ale jej myśli wciąż powracały do jednego - dzisiejszej nocy będzie się kochać z mężem. Ta wizja odebrała jej apetyt przy obiedzie, towarzyszyła w czasie lotu na Tasmanię i jazdy taksówką do hotelu w Hobart.

Nie opuściła jej także w czasie wieczornej toalety, kiedy zasiadła przed lustrem i zaczęła szczotkować włosy.

Sto, dwieście, trzysta ruchów szczotką... Nawet gdyby czesała się jeszcze przez godzinę, i tak nie mogła uniknąć tego, co miało się stać tej nocy. Kate wiedziała, że Alex przygląda się jej z sypialni. Odwróciła wzrok, kiedy w lustrze dostrzegła, że zrzuca z siebie szlafrok i nagi wchodzi do łóżka. Ogarnęła ją panika.

Nie spodziewała się, że Alex sypia nago. W pewnym

momencie podjęła desperacką decyzję i odłożyła szczotkę na toaletkę.

W końcu byli już małżeństwem, więc trzeba było je skonsumować. Nie było sensu wymigiwać się od tego, skoro dobrowolnie przyjęła na siebie obowiązek bycia żoną Alexa. Kate czuła, że uginają się pod nią kolana, ale zacisnęła zęby i zdjęła jedwabny negliż z koronkami, odsłaniając zmysłowo opinającą ciało, ale nie przezroczystą koszulę nocną. Usiłując zachować pozory spokoju, odsunęła kołdrę i wśliznęła się na wolne miejsce w łóżku.

- Masz na sobie bardzo ładną koszulę, Kate, ale w łóżku mogłabyś ją zdjąć. Scott może lubił czuć dotyk jedwabiu, ale ja nie - rzucił niedbale.

Kate spojrzała na Alexa, który leżał zrelaksowany z rękami pod głową i przyglądał się jej z cynicznym rozbawieniem.

- Przecież sam możesz ją ze mnie zdjąć, prawda? - odparła dumnie, ukrywając zdenerwowanie.

- Chyba tobie łatwiej to zrobić.

- Wcale nie chcę zdejmować koszuli w łóżku. Ty może lubisz spać nago, ale ja nie.

Zgasiła lampkę nocną i nakryła się kołdrą. Alex natomiast najwyraźniej nie zamierzał jeszcze gasić lampki, stojącej na stoliczku po jego stronie łóżka. Odwrócił się twarzą do Kate, wsparł brodę na dłoni i spojrzał na żonę z rozbawieniem w oczach.

- To niesamowite! Czy chcesz przez to powiedzieć, że każdej nocy nakładasz do snu koszulę nocną?

- Nie zawsze. Czasami śpię w pidżamie.

Alex roześmiał się dźwięcznie.

- I zawsze kochałaś się przy zgaszonym świetle?

- Nie - bąknęła, udając, że nie przejmuje się uwagami

męża.

- Cieszę się, że nie masz nic przeciwko światłu. Kiedy się Kocham z kobietą, lubię sycić wszystkie zmysły. Weźmy chociażby zmysł dotyku, Masz tak wspaniałą i delikatną skórę. - Dotknął wygięcia szyi Kate, potem przesunął dłoń na jej ramię i dekolt jedwabnej koszuli, pod którą wyczuł wypukłości piersi.

- Wyborna skóra! Jak tylko cię zobaczyłem, zapragnąłem jej dotknąć.

Kate nie mogła powstrzymać lekkiego drżenia.

- Następny zmysł to smak. Pomimo iż pokazałaś już, jaki masz cięty język, chciałbym go skosztować i przekonać się, jak smakuje. Byłaś niemądra, że odmawiałaś mi swojego ciała, Kate.

Kiedy mężczyzna jest odrażony, gromadzi się w nim żądza. A ja odczuwam teraz żądzę skosztowania twoich ust.

Nakrył pocałunkiem wargi żony, która momentalnie zeszytniała. Nie przeszkadzało mu, że pieści odrętwiałe i pasywne usta, bowiem wiedział dobrze, że potrafi je ożywić. I rzeczywiście.

Łagodne przynaglenie Wzbudziło w Kate ciekawość i chęć zakosztowania pełni pocałunku. Nikt nigdy nie całował jej tak zmysłowo i jednocześnie tak delikatnie. Po raz pierwszy poczuła, jaką to może sprawić przyjemność. Chciała sprawdzić, jakie doznania może wywołać oddanie pocałunku, ale wtem Alex przesunął usta ku jej skroniom i zaczął całować czoło, policzki, włosy...

- Mmm. Twoje włosy lekko pachną cytryną. Zapach to najbardziej wyrafinowany zmysł.

Kate poczuła we włosach jego oddech i delikatny dotyk ust.

Po chwili Alex podniósł wzrok i spojrzał jej ironicznie



w oczy.

- Ale dzisiejszej nocy, moja słodka Kate, mam zamiar szczególnie wykorzystać zmysł wzroku i dlatego musisz zdjąć koszulę.

Poczuła instynktowną chęć obrony przed nagością. Alex dostrzegł jej opór, zaśmiał się, ściągnął z niej jedwabną koszulkę i cisnął na podłogę. Potem zdecydowanym ruchem odrzucił kołdrę i bezlitośnie obnażył Kate. Na skórze momentalnie wystąpiła jej gęsia skórka, a serce zaczęło mocno walić.

- Dlaczego wstydzisz się tak pięknego ciała? - zapytał zduszonym od pożądania głosem. - Masz prawdziwie kobiece kształty. Smukłe uda, wypukłe biodra i piękne piersi. Aż zazdroszczę naszym dzieciom, że będą miały tak zgrabną matkę.

Alex podparł się na łokciach i zaczął pieścić językiem jej sutki. Kate poczuła falę namiętności, wypełniającą stopniowo jej ciało, kiedy dotykał wewnętrznej strony jej ud, usiłując delikatnie je rozchylić. Wzięła krótki oddech i lekko westchnęła, gdy dotknął najbardziej intymnego zakątka jej ciała. Wówczas mocniej przywarł wargami do jej ust i zablokował nogą stopy, żeby nie mogła obronić się przed jego miłosną grą.

Kiedy położył się na niej całym ciężarem swojego ciała, Kate najpierw poczuła wszechogarniającą bezsilność i słabość, a potem nagle narastające w niej dziwne napięcie.

- Musisz mnie pożądać, Kate - szepnął Alex.

Wczepiła się w jego ramiona, wyczuwając pod palcami drgające mięśnie.

- Proszę cię... Ja... Już... - wyszeptała resztką sił, nie ukrywając zniecierpliwienia.

- Teraz?

- Tak... Tak

- Pocałuj mnie. Dotknij. Spraw, żebym chciał cię posiadać.

Kate, prawie nieprzytomna z podniecenia, zaczęła namiętnie spełniać wszystkie prośby męża. Kiedy się połączyli, westchnęła ekstatycznie. Rozkosz zalała ją gorącym strumieniem, który powoli zaczął wypełniać każdy zakątek jej ciała. W końcu poczuła, że fala podniecenia unosi ją tam, gdzie nie istnieje nic oprócz rozkoszy.

Kiedy osiągnęli spełnienie i powoli gasła ich namiętność, zamarli w bezruchu, pragnąc przedłużyć ten akt absolutnego połączenia. Po długiej chwili Kate poruszyła się i spojrzała z zachwytem mężowi w oczy.

Alex dotknął delikatnie jej pleców, potem włosów i zaczął się bawić złotymi kosmykami, po czym odchylił jej głowę. Leniwie musnął ustami jej nabrzmiałe i rozpalone wargi. Kate pożądliwie rozchyliła usta, chętnie przyjmując głęboki pocałunek, który zaspokoił pragnienie jej nasyconego miłością ciała. Ułożyła głowę tuż pod brodą męża, czym dostarczyła nie znanej mu dotąd rozkoszy.

W pewnym momencie Alex zaśmiał się cicho. W jego śmiechu brzmiało zadowolenie i satysfakcja.

- O, tak. Sądzę, że doskonale będziemy do siebie pasować - szepnęła. Władczym gestem przesunął dłonią po plecach żony.

Tak więc małżeństwo zostało skonsumowane. Kate poczuła się przyjemnie odprężona i szczęśliwa. Nie czuła żadnego wstydu ani żalu. Z zadowoleniem przyznała, że Alex okazał się bardzo szczodrym kochankiem. Cieszyła się, że ten właśnie mężczyzna zostanie ojcem jej dzieci.

Wciąż jednak drażyła ją uporczywa myśl, dlaczego Alex wybrał właśnie ją na swoją żonę. Sam zresztą nigdy nie

udzielił na to pytanie wyczerpującej i jasnej odpowiedzi. Zwykle zbywał je jakimś żartem albo wymijającą uwagą. Ale teraz postanowiła, że nie ma sensu dłużej dociekać tej kwestii, o ile naturalnie Alex będzie się wywiązywał z ich umowy.

Zadawała więc mężowi niewiele pytań. Uznała dociekliwość za rzecz zbędną, skoro zgodziła się na małżeństwo wbrew wszelkim społecznym konwencjom. Od śmierci Scotta upłynęło przecież zaledwie pięć tygodni. Przez ten czas Kate nie spotkała się ani z rodziną, ani z żadnymi znajomymi męża. Ich małżeństwo okryte było ścisłą tajemnicą. Alex zdecydował bowiem, że woli postawić wszystkich przed faktem dokonanym. Dodał, że nie Życzy sobie, żeby ktokolwiek z zewnątrz ingerował w ich życie.

Kate postanowiła nie zaprzętać sobie głowy żadnymi problemami. Uważała, że jako żona Alexa Daltona na pewno zostanie zaakceptowana w środowisku, w którym on się porusza. Alex miał wystarczająco silną osobowość, żeby ją o tym upewnić.

Jakkolwiek zresztą by było, uznała, że nic ją to nie obchodzi.

Jedynym jej celem było przecież urodzenie dzieci.

Sama też nie powiedziała nikomu w Sydney o swoim powtórnym zamążpójściu. Pracodawca przyjął jej wymówienie, a znajomi Scotta wkrótce zerwali z nią wszelkie kontakty. Tylko ojcu Kate powiedziała o ślubie. Alex oznajmił jej, że spędzą tydzień w luksusowym hotelu w Hobart. Dopiero potem będzie mogła przedstawić go swojej rodzinie. Następnie mieli się wybrać w dwutygodniowy rejs wokół Nowej Zelandii.

Kate bez oporów zaakceptowała wszystkie plany męża. Rzeczywiście, po pięciu latach rozłąki bardzo chciała

się spotkać ze swoją rodziną. Oprócz tego miała tylko jedno życzenie. Chciała zajść w ciążę. Łudziła się nadzieją, że może już tej nocy poczęła dziecko. Z tą przyjemną myślą zapadła w sen.

Rano obudziła się z poczuciem fizycznego dyskomfortu. Leżała naga. W pamięci przemknęło jej wspomnienie ostatniej nocy. Odwróciła głowę. Obok niej nie było Alexa. Zastanawiała się, która może być godzina. Wskoczyła z łóżka i stanęła wprost na koszuli nocnej, którą Alex rzucił na podłogę. Szybko wciągnęła ją przez głowę. Od razu poczuła się lepiej. Nago czuła się nieswojo.

Alex siedział w salonie i czytał gazetę. Był świeżo ogolony i kompletnie ubrany. Miał na sobie płócienne spodnie i ręcznie dzierganą bawełnianą bluzę. Na stole stała przed nim opróżniona do połowy szklanka soku pomidorowego. Najwyraźniej wstał dawno temu. Kate poczuła się winna, że zasnęła. Rozważała, czy najpierw przywitać się z mężem, czy umyć się i ubrać. W końcu wybrała drugie. Właśnie namydlała ciało pod prysznicem, kiedy otworzyły się drzwi do łazienki.

- Cześć!

Kate odwróciła twarz i ujrzała uśmiechniętego Alexa, który beztrąsko przyglądał się, jak jego żona bierze prysznic. Ogarnęło ją zażenowanie.

- Mocno spałaś. Mam zamówić śniadanie?

- Tak... Proszę - dodała pośpiesznie, zaklinając go w myślach, żeby sobie poszedł. Błysk w oczach Alexa zdawał się świadczyć, że na widok jej nagiego ciała przypomniała mu się upojna noc.

- Jajka na boczku?

- Tak, tak. Cokolwiek.

Alex dostrzegł jej zmieszanie i uśmiechnął się jeszcze

szerzej.

- Powinnaś oswoić się ze swoją nagością i moją obecnością podczas twojej kąpieli. Przecież zamierzamy spędzić wspólnie szmat czasu.

- Ja właśnie... Właśnie miałam wychodzić - odpowiedziała, gorączkowo zakręcając obydwie kurki. - Możesz mi podać ręcznik?

Wziął ręcznik, ale nie podał go, zmuszając ją tym samym, żeby nago wyszła z kabiny. Kate poczuła się zupełnie bezradna.

Nagość peszyła ją bardziej niż cokolwiek innego.

- Dlaczego jesteś taka spięta? - zapytał i otulił ją ręcznikiem.

- Powinnaś być dumna, że masz tak wspaniałe ciało.

Kate zatrzepotała rzęsami i błagalnie spojrzała na męża. Alex delikatnie dotknął jej policzka, a z twarzy zniknęła mu surowość.

- Nie musisz się mnie bać, Kate. Nie chowaj się przede mną.

- Chyba mam jakieś prawo do prywatności? - zapytała nieśmiało. Nie chciała pozwolić Alexowi na odebranie jej resztek intymności, którą wcześniej tak okrutnie znieważał Scott.

Alex wsunął dłonie pod jej brodę, uniósł głowę i spojrzał jej szczerze w oczy.

- Wiem, że stare rany długo się goją, Kate, ale nie pozwolę, żeby złe wspomnienia po Scotcie zaciążyły nad naszym związkiem. Zapomnij wreszcie o nim. Jesteśmy teraz razem, a ja akceptuję twoje ciało. Lubię oglądać cię nagą. Masz wspaniałą kobiecą figurę. Nie sprawia ci przyjemności, kiedy wiesz, że jesteś podziwiana?

- Podziwiana?...

Alex upuścił na podłogę ręcznik. Kate zadrżała.

- To nie jest z twojej strony uczciwa gra - stwierdziła cierpko. - Ty jesteś ubrany.

- Równie dobrze czuję się nago. Dlaczego ty nie akceptujesz swojego ciała? Czy zawsze nagość kojarzy ci się tylko z seksem?

A czy z kolei seks jest dla ciebie tematem tabu?

- Nie powiedziałam, że seks jest dla mnie tematem tabu.

- Nie, ale też wczoraj zachowywałaś się tak, jakbyś nie oczekiwała po nim żadnej przyjemności. Wstydzisz się tego, co wczoraj zrobiliśmy?

Przesunął palcem po rowku między piersiami Kate. Wstrzymała oddech, ale nie mogła opanować przyspieszonego bicia serca.

- Nie. A powinnam się tego wstydzić? Mam takie samo prawo do odczuwania przyjemności jak ty.

W kąciku ust zaigrał mu uśmiech.

- Naturalnie, moja złośnico. Tak właśnie powinnaś myśleć. Ubierz się, a ja zamówię dla nas śniadanie - rzekł i czule pogłodził jej pępek, po czym opuścił dłoń i odwrócił się.

Kate wypuściła powietrze z płuc i sięgnęła po ręcznik. Nie musiała się jednak wycierać, bowiem zdążyła już wyschnąć.

Przejrzała się w lustrze z nową świadomością atrakcyjności swojego ciała. Scott zwykł je sromotnie krytykować. Nazywał je sztywnym kłocem albo martwym kawałkiem marmuru. W końcu doprowadził do tego, że Kate zaczęła się chować za tarczą ubrań, które miały ukryć jej ponoć niedoskonałe kształty.

Alex był inny. Porobił jej ciało. Przy nim Kate

uwierzyła, że nie jest oziębła i mało atrakcyjna. Patrząc na siebie obiektywnie, doszła do wniosku, że jest proporcjonalnie zbudowana i, choć jej kształty nie są zbyt smukłe, to jednak regularne i prawdziwie kobiece. Czasami przychodziła jej do głowy myśl, że ma za małe piersi, choć nie mogła narzekać na ich jędrność i... zalotność pod materią sportowych podkoszulków. Kate przypomniła sobie komplement, jaki usłyszała niedawno od męża i uśmiechnęła się do siebie. Wierzyła, że wtedy mówił szczerze. Zaczęła jej powracać pewność siebie, którą sukcesywnie niszczył w niej Scott. Cieszyła się, że teraz poślubiła mężczyznę, który zaakceptował jej ciało. Poprzednio myślała, że Alex jest człowiekiem pozbawionym uczuć, ale przekonała się, jak bardzo mylna była ta ocena. W sercu Kate zagościło przyjemne uczucie odprężenia.

A wczorajsza noc... ? Nie. Kate nie wstydziła się tego, co zaszło pomiędzy nią a Alexem. Sposób, w jaki się z nią kochał był dla niej prawdziwym objawieniem. I choć z początku była pełna obaw, to jednak w końcu osiągnęła satysfakcję, o jakiej nawet nie marzyła. Przesunęła dłonią po brzuchu, usiłując odtworzyć szczegóły wrażeń, których dostarczył jej wczoraj mąż.

Wydało się jej, że śni. Może następnej nocy... Zaczerwieniła się na samą myśl i podążyła do sypialni, żeby się ubrać.

- Ach! Zupełnie bym zapomniał... - Alex zawołał z salonu.

- Zabieram cię dzisiaj na zakupy. Wybierzesz sobie nowe stroje.

Kate stanęła w pół kroku, trzymając w ręku spodnie.

- Jakie stroje? - zapytała, marszcząc brwi. - Wydaje mi się, że niczego nie brakuje w mojej szafie.

Alex wszedł do sypialni i wyciągnął się leniwie na łóżku.

Ułożył ręce za głową i zaczął przyglądać się Kate z rosnącym zaciekawieniem.

- Nie mówię o strojach kąpielowych. W zasadzie w ogóle nie interesują mnie ciuchy, ale wiesz sama, jakie są kobiety, gdy chodzi o modę. Nie chciałbym, żeby moja matka i jej towarzystwo potraktowali cię jak kogoś gorszego, nie przystającego do nich. W przeciwieństwie do mnie, droga Kate, oni oceniają ludzi wyłącznie po stroju. I choć obydwoje wiemy, że nie szata zdobi człowieka, to jednak będzie lepiej, jeśli ubierzesz się na spotkanie z nimi jak najbardziej elegancko.

- Czy właśnie dlatego dotąd nie przedstawiłeś mnie nikomu?

Dlatego, że nieodpowiednio się ubieram?

- Nie. Po prostu nie chciałem cię na samym początku spłoszyć - odparł gładko. - Ale nie mam złudzeń co do tego, że moja matka nie zaakceptuje cię w roli mojej żony. Ja tego nie biorę sobie do serca i mam nadzieję, że ty też się tym nie przejdziesz. Mimo wszystko, będzie korzystniej dla ciebie, jeśli przystoisz się w najlepsze piórka.

- Ach tak - stwierdziła chłodno, przyglądając się krytycznie zawartości szafy. Przyznała, że jej garderoba nie jest ostatnim krzykiem mody. Westchnęła i mruknęła pod nosem: - Jesteś bardzo zapobiegliwy, Alex.

- Raczej bardzo praktyczny. Mam nadzieję, że lubisz chodzić po zakupy. Myślałem, że wszystkie kobiety przepadają za nowymi ciuchami.

Kate wyciągnęła z szafy najlepszą sukienkę i włożyła ją pośpiesznie. Przejrzała się w lustrze i doszła do wniosku, że sukienka nie jest najlepiej skrojona.



- Nie mam nic przeciwko zakupom, ale skoro to ty wpadłeś na ten pomysł, to ty również będziesz za wszystko płacił. Rozumiem, że żona Alexa Daltona musi dopasować się strojem do swojej roli. Nie dopuszczę jednak, żeby twoja matka, ani zresztą nikt inny, wtrącał się w to, jak się ubieram. - Kate dumnie zadarła głowę. - Wysłałam za ciebie po to, żeby mieć rodzinę i będę ją miała bez względu na to, co wisi u mnie w szafie.

Alex uśmiechnął się do niej z wyraźną aprobatą.

- To lubię. Oto siła charakteru. Może postaramy się więc powiększyć tę rodzinę jeszcze przed śniadaniem? Co ty na to?

- Jestem głodna - rzekła szybko i sięgnęła do szuflady po pończochy. Nie mogła jednak ukryć zmieszania, od którego wystąpiły jej na policzkach rumieńce.

- No więc dobrze. Rzeczywiście, głód nie sprzyja dobremu seksowi.

- Racja.

- Słucham?

Kate rzuciła mężowi przelotne spojrzenie i zaczęła naciągać na nogi pończochy.

- Chciałam tylko powiedzieć, że jesteś doskonałym kochankiem.

- Taką pochwałę zapewne chciałby usłyszeć każdy pan młody - odparł sarkastycznie i po chwili dodał już łagodniej - Mary Kathleen, muszę przyznać, że zadziwiasz mnie swoim temperamentem.

Na ciele Kate pojawiła się gęsia skórka. Szybko wyszukała pasujące do sukienki buty, wsunęła w nie stopy i odwróciła się do męża. Alex bacznie śledził wszystkie jej ruchy.

- Sama nie wiedziałam, że potrafię się tak zachować.

- Wzruszyła ramionami.

Alex skinął głową na znak zrozumienia.

- Przez pięć lat małżeństwa ze Scottem ciągle się cofałaś. Pozwoliłaś mu wyrządzić sobie wielką krzywdę, którą teraz trzeba naprawić. Chodź do mnie. - Wysunął spod głowy rękę i wyciągnął ją do Kate.

- Czego ty... chcesz?

- Ciebie.

- Jestem już ubrana. Śniadanie... Przecież sam powiedziałeś, że nie lubisz burczenia w brzuchu - zaczęła się plątać, usiłując zwalczyć narastające pożądanie. Za wszelką cenę pragnęła uniezależnić się od Alexa Daltona. Fizycznie i psychicznie. Nie mogła dopuścić, żeby zrobił z niej swoją niewolnicę.

- Nie zamierzam całować twojego brzucha - stwierdził i podniósł się z łóżka. - Kate, nie spodziewaj się, że zawsze to ja będę wychodził z inicjatywą. Jestem pewien, że szybko znudzi mnie pasywna partnerka. Musisz mi okazać zainteresowanie. Taką zawarliśmy przecież umowę - przypomniał.

- Po co teraz chcesz się całować? - zapytała bezmyślnie.

- Czy tak trudno jest ci dać mi całusa?

Kate pokręciła przecząco głową. Zawstydziła się, że zachowała się jak mała dziewczynka.

- No więc?

Zebrała w sobie całą odwagę, podeszła do Alexa i zarzuciła mu ręce na szyję. On zaś przytulił ją w silnym uścisku, od którego nie miała już ucieczki. Zanim zdążyła zaprotestować, pokrył jej usta pożądliwym pocałunkiem. Kate natychmiast odpowiedziała na pieszczotę i instynktownie dotknęła dłonią jego nabrzmiałej męskości. Napływa-

jąca napiętność sprawiła, że ledwo dosłyszała dzwonek do drzwi. Momentalnie odskoczyła od Alexa. Przeraziła ją własna, tak intensywna reakcja.

- Kelner... Śniadanie - wymamrotała półprzytomnie.

- Załóżę się, że szybko przywyknę do porannych pocałunków żony - szepnął Alex, delikatnie pieszcząc drżące z podniecenia biodra Kate. Potem uśmiechnął się do niej, podał ramię i zaprowadził ją do salonu.

Dopilnował, żeby usiadła i dopiero potem otworzył drzwi.

Pogrążona w myślach Kate jak przez mgłę dosłyszała wesołe trajkotanie kelnera, który wtoczył wózek ze śniadaniem. Nauczka, jaką wyniosła z przeszłości, podpowiadała jej, że nie powinna uzależnić się emocjonalnie od męża. Musi skupić się wyłącznie na fizycznej stronie ich związku. W końcu wyszła za niego tylko po to, aby mieć dzieci.

- Wyglądasz na zadumaną. O czym myślisz?

Kate podniosła spłoszone spojrzenie. Nie zauważyła, że kelner już wyszedł, a Alex usiadł naprzeciwko niej przy stole.

Uświadomiła sobie nagle, że pod wieloma względami jest on dla niej zupełnie obcym człowiekiem, o którym prawie nic nie wie.

- Ja ciebie prawie wcale nie znam, Alex.

- Nie zrobiłaś najmniejszego wysiłku, żeby mnie poznać, moja droga. Nie zadawałaś mi żadnych pytań. Co chcesz o mnie wiedzieć? Pytaj śmiało.

- Nie jestem pewna, czy chcę o tobie coś wiedzieć. - Wzruszyła ramionami. - Po prostu przyszła mi do głowy taka myśl.

- Wolisz pozostać w nieświadomości? - zapytał z

drwiną.

- Wolę to niż złe wiadomości.

Po tych słowach Kate zajęła się pałaszowaniem śniadania. Po chwili jednak usłyszała chichot Alexa, więc ściągnęła brwi i uniosła wzrok znad talerza.

- Jesteś wyjątkową żoną, Mary Kathleen. Bardzo wiktoriańską.

- No, cóż. Nasz związek jest małżeństwem z rozsądku.

- A i owszem. Przyznaję, że decyzja o ślubie była bardzo rozsądnym krokiem. Coraz bardziej odpowiada mi nasze małżeństwo - oświadczył Alex i zaczął jeść śniadanie.

Kate była zadowolona, że na tym urwała się dyskusja. Pomyślała, że choć humor męża zabarwiony jest cynizmem, to nie ma w nim okrucieństwa i podłości, jak to było w przypadku Scotta.

Stwierdziła, że rzeczywiście nie chce wypytywać Alexa o przeszłość. Mogłoby to bowiem naruszyć jego pozytywny obraz, jaki stworzyła sobie.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Alex! Co ty tu robisz? - zapytała słodko blondynka, która podeszła do ich stolika.

- Jak widzisz, jem obiad - odparł sarkastycznie. - Co u ciebie, Soniu?

- Ach! Jestem wykończona, złotko...

Kate bacznie przysłuchiwała się opowieści o tym, jak bardzo wyczerpująca jest praca modelki. Kobieta, która przeszkodziła im w obiedzie, najwyraźniej należała do kręgu znajomych Alexa.

Była elegancka i wypiełgnowana, co upewniło Kate o tym, że uwaga na temat jej garderoby była ze wszech miar słuszna. Nagle uświadomiła sobie, że mąż, ciągle się do niej nie przyznaje i nie przedstawia znajomym. Uśmiechał się jedynie szelmowsko, obserwując zdziwienie, z jakim Sonia spoglądała na Kate.

- Nicole powiedziała mi, że wyjechałeś, ale nie sądziłam, że cię tutaj zastanę. Co cię sprowadza do Nowej Zelandii? Interesy? - spytała, rzucając wymowne spojrzenie na Kate.

- Nie. Czysta przyjemność.

- Czyżby? - zapytała z niedowierzaniem, wyginając w

łuk jedną brew i prowokując spojrzeniem Alexa, żeby przedstawił jej swoją towarzyszkę.

Alex westchnął i z poirytowaniem stuknął palcami o stół.

- Zawsze jest mi przyjemnie, kiedy cię spotykam, Soniu, ale w tym momencie niestety mi przeszkadzasz. Właśnie spędzamy z żoną nasz miesiąc miodowy.

- Z twoją... żoną? - Zaskoczenie nie tylko słysząc było w jej głosie, ale także dało się je zaobserwować w spojrzeniu, jakim obdarzyła Alexa, a następnie Kate.

- Kate, pozwól, że ci przedstawię Sonię Benelle. Soniu, to moja żona, Kate.

- Jak się masz? - bąknęła Kate.

Sonię najwyraźniej zamurowało i na chwilę straciła głos.

Przełknęła ślinę, oblizwała usta i wbiła wzrok w żonę Alexa. Po chwili przeniosła spojrzenie na niego samego.

- To jest twoja żona? - spytała głucho.

- Tak. Powtarzam po raz drugi - odparł cierpko.

- Mój Boże! Czy Nicole wie już, że się ożeniłeś? - zapytała Sonia z bezgranicznym zdumieniem w głosie.

- Jestem pewien, że nie omieszkaś jej o tym powiedzieć, Soniu. A teraz wybacz nam...

- Ale...

- Chcielibyśmy z żoną zostać sami - uciał chłodno.

Sonia ponownie zerknęła na Kate, tam razem jednak jak rywalka.

- Moje gratulacje - rzekła ironicznie. - Dla was obojga - dodała ze złośliwym uśmieszkiem, po czym odwróciła się na pięcie i odeszła szybkim krokiem.

Alex zakołysał kieliszkiem w czerwonym winem, oceniając krytycznym wzrokiem jego barwę, po czym

podniósł go do ust i upił łyk aromatycznego napoju. Całe to zachowanie męża uświadomiło Kate, że jest on koneserem win.

- Mmm. Niezły rocznik. Ten gatunek nabiera smaku wraz z wiekiem - oświadczył z sarkazmem.

- O ile nie zajdą nieoczekiwane zdarzenia - odparła Kate w odpowiedzi na aluzję męża. - Zdaje mi się, że przed chwilą podłożyłeś bombę zegarową Kto to jest Nicole? - zapytała z udawaną beztróską, pod którą jednak kryła się przyczajona obawa.

Twarz Alexa nie zdradzała żadnego poruszenia. Wciąż beznamiętnie przyglądał się winu i kołysał kieliszkiem.

- Nicole Fouvet to kobieta, którą miałem poślubić.

Powiedział to tak beztrósko, jakby chciał uspokoić żonę, że tamta kobieta już się dla niego nie liczy. Ale Kate nie dała się oszukać. Dręczyło ją pytanie, kim jest Nicole dla Alexa. Gwałtowna reakcja Soni świadczyła, że musiał to być poważny związek. Dlaczego więc wybrał Kate na swoją żonę?

- Czy Nicole będzie tak samo zdziwiona jak Sonia, kiedy dowie się o twoim małżeństwie?

- Może. - Alex wzruszył ramionami i rzucił jej drwiące spojrzenie. - Przypuszczam, że wiele osób zdziwi wiadomość o naszym ślubie. Teraz, kiedy wieści poszły w świat, spodziewam się interesującej reakcji mojej rodziny. Matka z pewnością wyprawi na naszą cześć jedno z tych swoich popołudniowych przyjęć, podczas którego, moja droga Kate, będziesz pod jej ostrym ostrzałem. Dasz sobie z nią radę?

- Z twoją pomocą, tak.

Na twarzy Alexa zagościł ponury grymas.

- Zawsze możesz liczyć na moją pomoc, Kate. Dotrzymuję obietnic.

Przytaknęła. Alex rzeczywiście nie dał jej dotąd powodów, żeby wątpiła w jego słowo. Zastanawiała się jednak, jak będzie wyglądało ich pożycie małżeńskie na co dzień.

Miesiąc miodowy dobiegał końca. Nadeszła ostatnia noc pobytu w hotelu w Nowej Zelandii. Nazajutrz mieli wypłynąć z powrotem do domu.

Siedzieli w hotelowej restauracji i jedli późny obiad. Kate nie mogła się pozbyć myśli o Nicole Fouvet. Żałowała, że Alex zaprowadził ją wtedy do restauracji, która cieszyła się najlepszą reputacją w Auckland. Wszystko było dobrze do momentu, kiedy Sonia Benelle nie wspomniała nazwiska tamtej kobiety.

- Dlaczego się z nią nie ożeniłeś? - zapytała nagle, sama zdumiona, że o to pyta.

Alex nie odpowiedział. Rozparł się w krzesło i przymknął powieki, odmawiając żonie dostępu do swoich myśli.

- Spędziłem w twoim towarzystwie trzy miłe tygodnie, Mary Kathleen.

Ściągnęła brwi. Zawsze denerwowało ją, gdy Alex zwracał się do niej pełnym brzmieniem obu imion. Robił tak zazwyczaj nie bez powodu, ale Kate trudno było odgadnąć, co przez to chce jej dać do zrozumienia.

- Cieszę się, że poznałem twoją rodzinę - kontynuował.

- Polubiłem twojego ojca. Jest silnym i prostolinijnym typem mężczyzny. Twoja macocha też wydała mi się miłą, a przyrodnie rodzeństwo było po prostu rozkoszne. Żałuję, że moja matka nie zgotuje ci równie miłego przyjęcia.

Kate uśmiechnęła się ironicznie.

- Nie mam jej tyle do zaoferowania, co ty mojej



rodzinie.

Alex zafundował rodzinie Kate jednodniową podróż jachtem, obiad w kasynie, prezenty. Wszystkich poraziło jego bogactwo.

- Sądzę, że nasza umowa małżeńska to najlepszy kontrakt, jaki kiedykolwiek zawarłem. Mam nadzieję, że tego nie żałujesz - dodał niepewnie.

Kate zaprzeczyła ruchem głowy. Alex dotąd nie rozczarował jej ani razu i nie dał powodów do żalu. Po kilkunastu dniach wspólnego życia zdążyła już do niego przywyknąć. Początkowe uczucie skrepowania minęło i nauczyła się przyjmować jego słowa bezpośrednio, tak jak one brzmiały. Alex troszczył się o nią, był hojny i dobry, zarówno w łóżku, jak i poza nim. Nie mogła na nic narzekać.

- Jesteś ze mną szczęśliwa? - Jego błękitne oczy sondowały Kate, próbując przebić się przez jej linię obrony.

Tak. Mogła powiedzieć, że jest z nim szczęśliwa. Bardziej, niż się tego spodziewała po zwykłej umowie zawartej z rozsądku. Czasami nawet miała wrażenie, że jest o krok od zakochania się w Aleksie. Bardzo się obawiała, że w końcu wpadnie w sieci uczucia. Tym bardziej że wciąż podejrzanie gnębiła ją myśl o Nicole Fouvet. Czyżby robiła się zazdrosna o męża?

- Czy odpowiedź na to pytanie jest aż taka trudna? - zapytał cierpko.

Podniosła na niego wzrok, świadoma, że się zarumieniła.

- Naprawdę bardzo doceniam to, że tak o mnie dbasz.

- Kate... - urwał, spojrzawszy na nią nieobecny wzrokiem i westchnął. Wsparł się na łokciu i sięgnął po dłoń żony, na której nosiła obrączkę. - Nie poddasz się, prawda? Ten drań, Scott, dał ci niezłą szkołę. A ja mam zamiar zniszczyć

wszystkie uprzedzenia i kompleksy, w które cię wpędził.

Utajona bezwzględność i gniew w jego słowach przeraziły Kate. Próbowwała wyrwać dłoń z uścisku, ale trzymał ją zbyt mocno, zaś jego wzrok zdawał się pałać jeszcze większą siłą.

- Pragnę, żebyś była moja w każdym calu, Kate. Nie zadowolają mnie jedynie namiastki.

- Nie - wyszeptła, kręcąc przecząco głową. - Nie rób tego, Alex. Nie popsuj wszystkiego.

- Co takiego psuję?

W Kate wezbrała nagle fala uczuć, która przestraszyła ją i zmieszała. Była zbyt słaba, żeby oprzeć się presji, jaką na nią wywierał.

- Jestem z tobą szczęśliwa - odparła pośpiesznie, w nadziei, że zaspokoi tymi słowami jego życzenie.

- Ale nie wierzysz, że nasz związek będzie trwał wiecznie. Ukrywasz się przede mną i zamykasz w skorupie swojej niezależności. Ja nie mam podwójnej natury, jak Jekyll i Hyde. Możesz mi w pełni zaufać, Mary Kathleen - dodał z odrobiną perswazji.

Kate zaniknęła oczy, próbując oprzeć się jego emanującemu siłą spojrzeniu. Może i zaufa mu w pełni, ale czas pokaże, czy jest to możliwe. Obawiała się zdrady. Na przykład z Nicole Fouvet. Mimo to jednak Alex sprawiał dotąd wrażenie człowieka honoru. Zdobyła się na odwagę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Ufam, że dotrzymasz warunków naszej umowy, Alex.

- W naszym kontrakcie nie było ograniczeń co do warunków.

- Jestem zadowolona ze stanu, jaki jest teraz.

- I to ci w zupełności wystarcza?

- Tak. To mi wystarcza.

- Coś więcej byłoby już nie na miejscu, czy tak?

- Do czego zmierzasz, Alex? Sam powiedziałeś, że uczucia są tylko złudzeniem i mogą skomplikować nasze małżeństwo.

Wypuścił jej dłoń i z powrotem rozparł się na krześle.

- Owszem. Tak powiedziałem - mruknął, drwiąc z samego siebie. - Niestety, mam słabość do podejmowania nowych wyzwań i do wygrywania. Musisz mi to wybaczyć, Kate. Rozumiem, że brakuje ci wiary, ale nie mogę pojąć, dlaczego mi nie ufasz.

- Przepraszam cię za...

- Nie. Nie musisz mnie przepraszać. Nie masz obowiązku dać mi więcej niż to, co do czego umówiliśmy się na początku.

Kate zapłonila się ze wstydu. Alex dał jej znacznie więcej niż było w umowie.

- Muszę sama z sobą jakoś dojść do ładu, Alex - bąknęła, świadoma, że się tłumaczy.

- Tak. To wcale nie jest takie łatwe. - Alex niespodziewanie uśmiechnął się do niej, a jego twarz nabrała wyrazu łagodności.

- Masz ochotę na deser?

- Nie. Dziękuję. Jestem już syta.

Była mu wdzięczna, że nie podtrzymywał dłużej tej rozmowy.

Dotąd, w każdym momencie ich związku, Alex starał się być zwycięzcą. Kate jednakże musiała przyznać, że dzięki jego manipulacjom ich wzajemne stosunki ciągle się polepszają. Alex wyzwolił ją z wielu kompleksów, dodał pewności siebie, okazał jej szacunek, dzięki któremu wzrosła jej samoocena. Była wdzięczna mężowi i chętnie oddawała

mu swoje ciało. Wciąż jednak broniła się przed oddaniem mu także duszy. Przecież Alex jej nie kochał. Sprawiał wrażenie, jakby w ogóle nie potrzebował miłości. Kate zauważyła, że uraziła jego ego, nie oddając mu się zupełnie, czyli z duszą i ciałem. Niemniej musiała przyznać, że Alex zręcznie i dyplomatycznie ukrywał swoje niepowodzenie.

- Czy kiedykolwiek byłem dla ciebie bezwzględny, Kate? - zapytał łagodnie i spojrzał jej w oczy z czułością.

- Nie. Po prostu zastosowałeś mi dość radykalną kurację.

Kiedy ciebie poślubiłam, byłam strzępkiem nerwów.

- Ale teraz możesz się światu roześmiać prosto w twarz.

Uśmiechnęła się.

- Niezupełnie, ale i tak dziękuję ci, że uratowałeś mi życie, Alex - dodała szczerze.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Cieszę się z tego, jak jest teraz pomiędzy nami. Jest lepiej, niż myślałem.

- Też tak uważam.

- Dziwne, jak czasami układa się los - rzekł w zamyśleniu.

- Zawarłem z tobą małżeństwo z czystej kalkulacji i wyrachowania.

- Ja też.

Na sali rozległa się muzyka. Orkiestra zagrała do tańca, a wokalista zaśpiewał romantycznie niskim i lekko chrypiącym głosem.

- Zatańczmy - zaproponował Alex i podał jej rękę, nie czekając na odpowiedź.

Na niewielkim parkiecie kłębił się już tłum tancerzy. Piosenka była sentymentalna, więc większość par po prostu kołysała się, niemal nie ruszając się z miejsca. Alex

przygarnął Kate w tanecznym uścisku, zaś ona bez sprzeciwu poddała się jego silnemu, prężnemu ciału i przywarła nogami do jego mocno umięśnionych ud. Zarzuciła mu ręce na szyję, on zaś odwzajemnił się jej pełnym pożądania uśmiechem, od którego krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach. Posłała mu podobny uśmiech. Alex opuścił dłonie na jej biodra.

- Może zrezygnujemy z kawy i pobiegniemy na jacht?  
- wyszeptał zmysłowo.

- Dlaczego nie?

Zeszli z parkietu i wrócili na jacht.

Kate już od kilku dni nie ukrywała głodu zmysłów, który wzniewał w niej mąż. Rozkoszowała się każdą chwilą ich fizycznej miłości, bowiem Alex dawał jej więcej, niż tego oczekiwała w najskrytszych marzeniach. Później, kiedy leżeli obok siebie w uścisku po miłosnym uniesieniu, zachwycała się fizyczną harmonią, którą tworzyła z tym mężczyzną. Jej mężem.

Alex urzekł ją swoim dotykiem oraz tym, że odwracał się do niej plecami tylko wtedy, kiedy zapadał w sen. Kate przypominała sobie Scotta, który zaraz po zaspokojeniu pożądania traktował ją jak powietrze. Nigdy nie liczył się z jej potrzebami. Co innego Alex, który przez długi czas po zbliżeniu przytulał ją i schlebiał jej zaletom. Choćby tylko z tego jednego powodu cieszyła się, że go poślubiła. Jednak czaiła się w niej jeszcze jedna nadzieja.

Opóźniała się jej miesiączka. Minęło już siedem dni, odkąd powinna była się pojawić. Kate nabierała pewności, że zaszła w ciążę.

- Alex - szepnęła.

- Hmm? - mruknął, na wpół śpiąc.

Nie. Jeszcze nie teraz, zdecydowała. Lepiej poczekać, aż będzie zupełnie pewna.

- Ach! Nic - westchnęła i przytuliła się do męża. - Po prostu jestem szczęśliwa.

- Hmm... Cieszę się - wyszeptał i leniwie pogładził jej plecy. Kate ogarnęło przyjemne odprężenie. Zastanawiała się, czy nie robi błędu, tłumiąc uczucia. A może jednak tak było lepiej?

Najpierw powinna się dowiedzieć czegoś więcej o Nicole Fouvet. Zanim nie pozna prawdziwego powodu, dla którego Alex ją poślubił, musi mu się opierać i nie pozwolić, żeby nią całkiem zawładnął. Jeszcze zbyt wielu rzeczy nie wiedziała o mężu, a czuła, że chce i powinna się dowiedzieć... i to od niego.

Trzy dni później zawinęli do przystani w Sydney. Miesiąc miodowy dobiegł końca. Nieuchronnie zbliżał się czas poznania rodziny, znajomych i służby Alexa. Kiedy przedstawił ją swojej gospodyni, Kate poczuła, że jest to zapowiedź tego, co ją jeszcze czeka.

Gospodyni Daltona była schludną panią około pięćdziesiątki, o wysmaganej wiatrem twarzy i sztywnej posturze. - Bystrymi orzechowymi oczami zmierzyła Kate.

Alex zaraz po przyjeździe udzielił jej wskazówek z charakterystyczną dla siebie stanowczością.

- Najpierw oprowadzę żonę po domu. Potem napijemy się kawy w oranżerii. A o siódmej zjemy obiad.

- Mam nadzieję, że państwo miło spędzą czas - sztywno rzekła gospodyni. - Proszę dać mi znać, jeśli państwo czegoś będą potrzebowali.

- Dziękujemy, pani Beatty. - Kate uśmiechnęła się, w nadziei, że udobrucha i zaprzyjaźni się z kobietą, która już od pięciu lat pracowała u jej męża.

- Aha! Panie Dalton, pani Pallister zostawiła dla pana kilka wiadomości i prosiła o kontakt, jak tylko się pan

pojawi.

- Dobrze - odparł cierpko. - Dopilnuję tego sam, pani

Beatty.

- Co mam powiedzieć, jeśli jeszcze raz zadzwoni?

- Ja odbiorę telefon.

- Dobrze - przytaknęła i wymaszerowała z holu.

Kate westchnęła i posłała mężowi niepewny uśmiech.

- Mam nadzieję, że się do mnie przyzwyczai.

- Nie przejmuj się. Pani Beatty ma gołębie serce. Jak tylko pozna cię lepiej, będzie jak do rany przyłóż. Pójdziemy najpierw na górę?

Alex i Kate stali w holu, którego podłoga wyłożona była włoskim marmurem, zaś pod wysokim sufitem zwieszał się potężny żyrandol. Kate wzięła głęboki oddech i podążyła za mężem po wijących się schodach, imponująco ozdobnych, z balustradą wykończoną ornamentem z aluminium. Schody pokryte były grubym dywanem w kolorze grafitowym. Do Kate dotarło wreszcie, że wkracza do świata przepychu i luksusu.

- Kim jest pani Pallister? - zapytała.

- To moja matka. Po rozwodzie z ojcem ponownie wyszła za męża. Kilka lat temu Pallister zmarł na atak serca.

- Jak dotąd prawie nic nie mówiłeś mi o swoim ojcu...

Alex westchnął ciężko, zaś Kate obdarzyła go zaciekawionym spojrzeniem. Dostrzegła w jego oczach smutek i żal.

- Tata popełnił samobójstwo wkrótce potem, jak zaczął się rozkręcać mój interes z sokami. Okazało się, że miał raka. Zostawił pożegnalny list, w którym napisał, że nie może znieść bólu. Nawet nie wiedziałem, że tak poważnie chorował. Po prostu zastrzelił się.

Kate zatrzymała się na szczycie schodów i objęła

Alexa ze współczuciem.

- To musiało być dla ciebie okropne przeżycie.

- Zacząłem intensywniej pracować. To paradoks, ale śmierci ojca zawdzięczam dużą część mojego zawodowego powodzenia - powiedział z niewyraźnym uśmiechem i wskazał na koniec korytarza. - Tam mieszka pani Beatty. - Chwył Kate za rękę i poprowadził w drugą stronę. Kiedy doszli do drzwi, pchnął je zdecydowanym ruchem. - Tutaj są trzy pokoje gościnne albo dziecinne... A to jest salon, sypialnia, dwie garderoby i łazienka.

- Wskazywał po kolei.

Sypialnia była naprawdę ogromna, przestronna i jasna. Francuskie drzwi prowadziły wprost na obszerny balkon z widokiem na port. Kate zachwyliła się białymi i jasnoniebieskimi meblami w sypialni. Łazienka urządzona była luksusowo. Złote krany, wanna wpuszczona w podłogę i gruby dywan zrobiły na niej wręcz oszałamiające wrażenie. Drzwiczki szafek damskiej garderoby były w całości wyłożone lustrami. Kate zmarszczyła nos, przyglądając się wielu odbiciom swojej twarzy.

- Nie jestem pewna, czy rankiem będę mogła znieść swoją twarz w tak wielu odbiciach. Chyba będę zamykać oczy, żeby się nie przerazić.

- Możesz zmienić, co ci się tylko podoba.

- Och! Ja wcale nie zamierzałam...

- To twój dom, Kate - przerwał jej. - Możesz robić, co chcesz.

- Dziękuję ci, Alex. Jesteś bardzo szczodry.

Alex uśmiechnął się.

- Nie masz wielkich wymagań, Mary Kathleen. Chodź, pokażę ci pokoje, w których przyjmuję gości i klientów. Powiesz mi, co o nich myślisz.



W ostatnich słowach męża Kate dostrzegła nutę cynizmu, która wzbudziła jej zainteresowanie. Alex wyprowadził ją do holu, a następnie pokazał swój gabinet, pokój śniadaniowy, kuchnię i pralnię, po czym zaprowadził do salonu.

Nad obszernym pomieszczeniem górował marmurowy kominek. Dwie eleganckie sofy z aksamitną różową tapicerką stały po obydwu stronach kominka, a pomiędzy nimi złożony stolicek do kawy. Wielobarwne fotele stanowiły dodatkowe miejsca do siedzenia, ale nie rzucały się w oczy tak jak sofy. Podłogę wyściełał jasnoszary dywan, który kolorystyką harmonizował, ale nie wybijał się na tle mebli. Tak zresztą jak zasłony, które doskonale uzupełniały całość. Natomiast gabinety, wyposażone w meble z różanego drzewa, wyglądały wprawdzie luksusowo, ale martwo, tak jakby nikt z nich nie korzystał. Kate odniosła wrażenie, że stoją jedynie na pokaz. Na blad różowej tapecie nie wisiał żaden obraz. Jedyłą ozdobę stanowiło olbrzymie lustro w złoczonej ramie, które wisiało nad kominkiem.

Następnie Alex poprowadził żonę do obszernej jadalni. Przeszli pod łukiem w ścianie i oczom Kate ukazał się stół z Czarnego weneckiego szkła. Wokół niego stało dziesięć krzeseł, obitych tą samą co w salonie aksamitną różową tapicerką. Pod sufitem wisiał przepiękny żyrandol, a przy ścianie stał kredens z różanego drzewa. Wprawdzie wszystkie te pomieszczenia kapały bogactwem i urządzone były gustownie, ale zdaniem Kate brakowało w nich atmosfery ciepła i zaznaczonej obecności właściciela. Wyglądały tak, jakby nie należały do nikogo.

Alex przyglądał się uważnie reakcji żony.

- No i co?

- Bardzo to wszystko eleganckie.

- Ale?

Kate wzruszyła ramionami.

- Odniosłam wrażenie, że wszystkie te pomieszczenia przeznaczone są na wystawę, a nie do mieszkania. Mam nadzieję, że wiesz, o czym mówię.

Alex zaśmiał się, ale w jego śmiechu niewiele było radości.

- O, tak. Doskonale wiem, o czym mówisz. Pomieszczenia wystawowe to idealne określenie tego, co tu jest - rzekł z kpina.

- Daję ci wolną rękę, żebyś urządziła wszystko od nowa. Zresztą i tak nigdy nie będziesz się dobrze czuła wśród różowych mebli i ścian. Ten kolor nie pasuje do twoich włosów.

- No tak - przyznała nieśmiało.

Alex uśmiechnął się do niej i wyciągnął rękę.

- Chodź. Zaprowadzę cię na dół. Pokażę ci oranżerię.

Parter podzielony był na dwie części. W jednym końcu znajdowała się przeszklona z trzech stron potężna oranżeria z basenem i mnóstwem roślin doniczkowych, zwieszających się po ścianie jak dziki ogród. Sufit także był ze szkła. Wokół basenu rozłożone były różnokolorowe poduszki.

Alex podsunął żonie krzesło przy stole. Z tego miejsca mogła podziwiać wspaniały widok na przystań, w której zakotwiczony był jego jacht. Upłynęły już dwa miesiące od czasu, kiedy Kate w towarzystwie Scotta przemykała ścieżką obok tego domu, śpiesząc na przyjęcie u Alexa. Teraz zaś była już jego żoną, a ten budynek był jej nowym domem. W nowej roli, jako pani na włościach, Kate poczuła się nieswojo.

- Tu jest pięknie, Alex - westchnęła.

- Dlaczego wzdychasz?

Rzuciła mu ironiczny uśmiech.

- Zbyt gwałtownie zmieniło się moje życie...

Na czole Alexa pojawiła się bruzda poirytowania.

- Zapomnij o przeszłości.

Wtem w holu rozległy się podniesione głosy.

- Niech pani nie będzie śmieszna, pani Beatty. Wiem na pewno, że są w domu i wypraszam sobie takie kłamstwa.

- Pani Pallister, proszę...

- Gdzie on jest? Na górze czy na dole?

- Proszę tutaj poczekać, a ja poszukam pana Daltona i powiem mu, że pani przyszła.

Potem słowa obu kobiet stały się niewyraźne. Kate spłoszonym wzrokiem popatrzyła na męża, z zaskoczeniem dostrzegając w jego wzroku perfidną satysfakcję.

Alex uśmiechnął się ironicznie i powiedział:

- Zdaje się, że moja matka nie mogła się doczekać, żeby cię poznać. - Po czym zawołał do gospodyni, która stała na szczycie schodów: - Pani Beatty, proszę zaparzyć trzy kawy. Słyszę, że mamy gości!

- Dobrze, proszę pana. Powiem pani Pallister, że jest pan w oranżerii - oficjalnie i chłodno odparła gospodyni.

- One się nie lubią - szepnął Alex.

Kate jednak nie dosłyszała już jego ostatnich słów. Serce tłukło się jej nerwowo, a w głowie krążyły niespokojne myśli.

Przygotowywała się na trudną konfrontację z matką męża. Już chciała zapytać go, czy dobrze wygląda, ale w ostatnim momencie ugryzła się w język i nie rzekła ani słowa. Postanowiła, że nie przejmie się tym, co pomyśli o niej pani Pallister.

Kiedy matka Alexa weszła do oranżerii, rozbroiła Kate szczerym uśmiechem, skierowanym do nich obydwójga.

Kroczyła pewnie, niczym wytrawna aktorka, znająca na pamięć całą rolę.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Matka Alexa wyglądała bardzo młodo, jakby dopiero zbliżała się do pięćdziesiątki, a przecież z pewnością musiała przekroczyć już sześćdziesiątkę. Świadczył o tym wiek Alexa. Jej jasne blond włosy były pieczołowicie ułożone we fryzurę, która zakrywała nieco napiętą przy żuchwie skórę. Kate podejrzewała, że pani Pallister musiała zrobić sobie kosmetyczny lifting, zabieg, który odmłodził jej skórę i zlikwidował zmarszczki. Matka Alexa miała delikatny pastelowy makijaż i ubrana była w elegancko skrojony kostium ze spodniami. Była prawie tego samego wzrostu co syn, a jej szczupłej figurze nie można było niczego zarzucić. Poruszała się z gracją kobiety, która przywykła do podziwu okazywanego jej na każdym kroku.

- No, cóż, Alex - rzekła perlistym głosem pani Pallister.

- Zdaję sobie sprawę z twojego zamięłowania do prywatności, ale chciałabym, żebyś przedstawił mnie swojej żonie. - Po tych słowach wyciągnęła ku Kate wypielegnowaną dłoń z perfekcyjnie zrobionym manikiurem i uśmiechnęła się do niej słodko.

- Moja droga, czy nie dziwi cię, że twój mąż ukrywa

nowo poślubioną żonę przed światem? Zapewmam cię, że i ja i jego znajomi jesteśmy cywilizowanymi istotami, choć jeśli, chodzi o mojego syna, nie byłabym tego taka pewna.

- Kate, pozwól. To moja matka, Vera Pallister.

- Och, jakie niegrzeczne powitanie - zauważyła z drwiną.

- Bardzo miło mi panią poznać, pani Pallister - odparła Kate z uśmiechem.

- Och, moja droga! Skoro już stanowimy rodzinę, mów mi po prostu Vera - stwierdziła i zajęła miejsce na krześle, które podsunął jej Alex. - Dziękuję ci, kochanie. Muszę przyznać, że zaskoczyłeś wszystkich swoim ślubem, ale przypuszczam, że taki właśnie zamiar ci przyświecał.

Alex usiadł, wetknął ręce w kieszenie i wyciągnął leniwie nogi.

- Nie powinnaś wysnuwać zbyt wielu przypuszczeń, mammo.

To błąd - rzucił niedbale.

- Nie powiedziałaś ani słowa o swoich planach, więc jedyne, co mi pozostało, to snuć przypuszczenia.

- To, co powiedziałaś na samym początku, najlepiej tłumaczy moje milczenie. Rzeczywiście, mam zamiłowanie do prywatno

ści.

Vera Pallister westchnęła z rezygnacją.

- On jest niemożliwy. Dlaczego ty za niego wyszłaś, Kate? - zapytała beztrąsko, choć w jej błękitnych oczach widać było przeszywającą Kate ciekawość.

- Uznałam, że Alex będzie dobrym ojcem dla dzieci, które zamierzam urodzić - Kate odparła lekko i spojrzała na męża, który nagroził ją uśmiechem.

- Długo znaliście się przed ślubem? - Vera złożyła

filuternie ręce. - To niesamowite, że udało ci się utrzymać ten związek w sekrecie. Ale, o ile się nie mylę, Alex nie jest twoim pierwszym mężem, prawda? Och, twój poprzedni małżonek miał tak potworny wypadek, że aż cię podziwiam, że tak szybko się otrząsnęłaś po jego śmierci. Bardzo mnie zdziwiło i przygnębiło, że stało się to na przyjęciu u mojego syna.

Jad, którym Vera kasała, był sprytnie ukryty za maską współczucia. Kate na chwilę odebrało głos. Tymczasem Alex już spieszył z odsieczą.

- A mnie to nie dziwi, mamó. Śmierć Scotta była mi nawet na rękę, bo nie musiałem czekać na rozwód Kate. Nie tak jak Pallister. Chociaż i on nie musiał długo czekać, prawda? Bardzo ci się paliło, żeby za niego wyjść... - Po tych słowach Alex zawiesił głos i po chwili kontynuował: - Kate jest kobietą, która kieruje się w życiu niezwykle, jak na te czasy, prawymi warto

ściami. Nawet do głowy by jej nie przyszło, żeby przed ślubem zostać moją kochanką, mimo że ją kusilem.

- Zakochana kobieta nigdy nie przestaje myśleć o pewnych zasadach - sprytnie odparła Vera.

- Och! Naprawdę? Jak miło z twojej strony, że mnie oświecasz. Zawsze intrygowała mnie kobieca psychika. Dlatego bezpośredniość Kate wywiera na mnie prawdziwie zbawienny wpływ. Dzięki niej wiem dokładnie, gdzie jestem i w jakim kierunku będę podążał.

- Rozumiem. Tak więc było to małżeństwo z desperacji - rzekła władcym tonem.

- Wręcz przeciwnie. Od dawna nosilem się z zamiarem ożenku. A Kate oświadczyłem się na trzeci dzień po tym, jak się poznaliśmy, nieprawdaż, kochanie?

Ten demonstracyjny czuły zwrot wprowadził Kate w

lekkie zdziwienie, ale szybko się zeń otrząsnęła i wsparła męża.

- To prawda. Alex bardzo nalegał.

- No, cóż. Wreszcie znalazłem odpowiednią kandydatkę na żonę, więc nie mogłem pozwolić ci odejść, najdroższa.

Alex najwyraźniej bawił się słowami i z przyjemnością wzbudzał zamęt w głowie matki. Vera Pallister spojrzała na Kate takim wzrokiem, jakby chciała się dowiedzieć, co też jej syn w niej dostrzegł. Wtem do oranżerii wkroczyła pani Beatty, niosąc tacę z napojami. Postawiła ją na barku i podeszła do Alexa.

- Dziękuję, pani Beatty. Damy sobie radę sami - oświadczył radośnie.

Gospodyni ukłoniła się mu i odeszła.

- Kate?

Kate pośpiesznie chwyciła czajniczek i ze zwinnością hostes-sy naląła wszystkim kawy. Alex uśmiechał się lekko. Wyglądał na zadowolonego.

- W sobotę wieczorem wydam na waszą cześć spóźnione przyjęcie weselne. Przyjęcie, a nie oficjalny obiad. Kate będzie miała okazję poznać liczących się tu ludzi - oświadczyła z naciskiem Vera, jakby chciała podkreślić, że robi synowej wielką łaskę.

Od momentu kiedy wspomniała o śmierci Scotta, w Kate narastała niechęć do tej kobiety. Uznała, że teraz nadszedł czas na jej cios.

- To bardzo miło z twojej strony, Vero, bardzo miło. Z nie-cierpliwością czekam na spotkanie z ludźmi, których określasz mianem liczących się. Niemniej nie mogę zagwarantować, że i mnie wydadzą się oni interesujący, tak więc, proszę cię, żebyś nie zapraszała już nikogo więcej



specjalnie z mojego powodu.

Jestem pewna, że Alex dopilnuje, żebym poznała tych, których on uzna za interesujących.

Alex roześmiał się donośnie.

- Co za wspaniała żona! - oświadczył triumfalnie. - Widzisz, mamó? Kate ma właśnie ten cudowny zmysł, dzięki któremu wyczuwa, że to mąż liczy się dla niej najbardziej. Niezwykłe, jak na obecne czasy, prawda? Rozumiesz teraz, że mam za co ją podziwiać?

- Twój podziw bywa ulotny, Alex - Vera zauważyła sceptycznie. - Nicole wypłakiwała mi się w rękaw.

- Łzami złości, bez wątpienia.

- Sprawileś jej prawdziwy zawód.

- Zawód? Zawód, mamó? Cóż za wspaniałe staromodne słowo. Czy chcesz przez to powiedzieć, że okłamałem ją i zostawi

łem dla innej kobiety? To dziwne, że używasz tego słowa, mówiąc tylko o mnie, mimo iż sama mogłabyś poszczycić się okazałym bagażem ciekawszych doświadczeń.

W głosie Alexa nadal brzmiało rozbawienie, ale Kate dostrzegła, że zmrużył oczy tak, iż tworzyły teraz jedynie dwie wąskie szparki.

- Powiedz Nicole, żeby zmieniła wystrój wnętrza w domu.

- Nicole jest utalentowaną dekoratorką wnętrza, a za swoje usługi pobiera opłaty. Przewidywałam, że dostanie znacznie wyższe wynagrodzenie niż normalnie, ale...

- ... ale cię rozczarowałem - dokończył za matkę.

- Wszyscy myśleli, że...

- No więc wszyscy się pomylili - przerwał. - Tyle na temat Nicole. Nie zapominaj, że jesteś w towarzystwie mojej

żony. Mojej żony - powtórzył z naciskiem. - Pamiętaj o tym, proszę.

Jestem bardzo zrównoważonym i dosyć tolerancyjnym mężczyzną, ale bezlitosnym wrogiem. Rozumiesz, co mam na myśli, nieprawdaż, mamó? Jestem ci wdzięczny za to, że chcesz wyprawić przyjęcie na naszą cześć. Jestem pewien, że będziesz chciała oficjalnie powitać synową w naszej rodzinie, ale my nie będziemy wygłaszać żadnych przemów. Chcemy po prostu spędzić miły wieczór. Zgoda?

- Chyba nigdy cię już nie zrozumieję, Alex. - Vera podniosła się z miejsca i spojrzała na niego z niechęcią. - No, cóż, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko przejść do porządku dziennego nad twoimi wszystkimi dziwactwami.

- Dyskrecja jest jednym z najcenniejszych przymiotów... bardzo ją u ciebie cenię, mamó. - Alex uśmiechnął się sardonicznie. - Masz klasę.

Vera rzuciła Kate ironiczne spojrzenie.

- Mam nadzieję, że ty, kochanie, też masz klasę. Niewątpliwie jesteś błyskotliwa, ale powinnaś też mieć swój styl. Sobotni wieczór doprawdy zapowiada się ciekawie. Zaczynamy o dziewiątej, Alex. Możesz dokonać otwarcia, wprowadzając swoją żonę. - Uśmiechnęła się, skłoniła przykładnie Kate, po czym odwróciła się.

- Ach! Byłbym zapomniał, mamó. Podaj champagne veuve cliquot. Wiem, że wolisz don perignon, ale ostatecznie to my z Kate będziemy honorowymi gośćmi na przyjęciu - dodał niedbale.

- Dziękuję, że mi o tym przypomniałeś, Alex. W przeciwnym razie mogłabym nie trafić w twoje gusta, które zresztą tak szybko ci się zmieniają - nie zatrzymując się, Vera rzuciła przez ramię.

- Zawsze na lepsze, mamó.

Ta uwaga pozostała bez komentarza. Kate pomyślała, że Vera widocznie nie mogła na poczekaniu wymyślić odpowiedniej repliki, więc wołała odejść w milczeniu i dostojnie godnym królowej.

I rzeczywiście, w pewnych kręgach Vera Pallister uchodziła za prawdziwą królową. Dopiero teraz Kate skojarzyła ją z nazwiskiem, które wielokrotnie pojawiała się w prasie dla kobiet. Pani Pallister była znana z tego, że wydawała bale z udziałem gwiazd, z których dochody przeznaczała na cele charytatywne.

W Sydney uważano ją za równie wspaniałą, jak i przerażającą.

Tak samo zresztą oceniał matkę Alex.

Ich wzajemny stosunek był zbyt złożony, żeby można było go zrozumieć, ale Kate zauważyła, że obydwójce żywią do siebie głęboki szacunek. Tak naprawdę musiała przyznać, że podobała jej się ich szermierka na słowa, wymiana złośliwości i żartów zarazem. Alex najwyraźniej potępiał Verę za to, że opuściła ojca i jego, gdy był dzieckiem, ale mimo to nie wyrzekał się matki.

Więzy krwi były zbyt silne, by móc je przeciąć. Vera ostatecznie była jego matką i nie mógł się tego wyprzeć, jakkolwiek gardziłby wyznawanymi przez nią wartościami.

- Żadnego komentarza, Kate? - zapytał z drwiną.

- To nie moja sprawa.

Alex uniósł w zdziwieniu brew.

- Masz to w nosie, prawda?

- Co? To, co ona sobie o mnie pomyślała? Owszem.

- Wiesz? Twoje zachowanie przypadło jej do gustu.

Zaskoczyłaś ją. - Zachichotał. - Teraz sama nie wie, co myśleć.

- Do tego właśnie zmierzałeś... kochanie.

Obydwoje wybuchnęli głośnym śmiechem. Alex odrzucił głowę i zaniósł się chichotem. Potem wstał, podszedł do Kate i objął ją lekko.

- A może naprawdę myślę, że jesteś moim kochaniem?  
- Uśmiechnął się łagodnie.

- Niedługo będziesz mi mówił, że jestem twoją najdroższą - zauważyła z drwiną.

Uśmiech na twarzy Alexa zniknął, a jego miejsce zajęła powaga i koncentracja. Dotknął jej brody i szepnął, patrząc prosto w oczy:

- Jesteś dla mnie ważniejsza niż jakakolwiek inna kobieta. Pragnę cię, Mary Kathleen.

Jego pocałunek był gwałtowny i zaborczy, zupełnie niepodobny do tych, jakie dotąd składał na jej ustach. Kate wyczuła napięcie męża, które wzbudziło w niej jeszcze większe, więc poddała się jego woli bez sprzeciwu.

- O Boże! Jak bardzo pragnę tej słodyczy! - wyszeptał.  
- Chodź. Pójdziemy do sypialni.

Nie zaprotestowała. Alex poczytał jej milczenie za zgodę i ponaglił ją, aby natychmiast poszli na górę. Nie zwolnił nawet na krok, dopóki nie znaleźli się wreszcie za zamkniętymi drzwiami sypialni. Wówczas objął Kate mocno i zaczął całować z dziką pasją. Zaprowadził ją do łóżka, wciąż nie odrywając warg od jej ust. Potem zwinnie rozebrał siebie i ją, i przywarł do niej w intymnej bliskości.

Tym razem nie było żadnej wstępnej gry miłosnej. Podniecenie Alexa momentalnie rozbudziło Kate. Była gotowa przyjąć go natychmiast. Kiedy się połączyli, obydwójce wydali krzyk rozkoszy, po którym jeszcze długo trwał łomot ich serc. Po ukojeniu zmysłów legli bez siły, pogrążeni w myślach.

Kate poczuła się absolutnie błogo. Wiedziała już, że

nie jest w stanie odmówić Alexowi niczego. Powoli opadały bariery i kruszyła się jej skorupa. Stała się bezbronna. Zapragnęła, żeby mąż ją pokochał. Ta właśnie myśl owiała ją smutkiem. Po policzkach zaczęły się toczyć okrągłe, gorące łzy.

- Kate?

Głos uwiązał jej w gardle i uniemożliwił odpowiedź. Zamknęła oczy i odwróciła głowę do poduszki. Zainteresowany Alex wsparł się na łokciu i zajął jej w oczy, z których wypływała cienka strużka łez.

- O, do diabła! - jęknął i przytulił ją delikatnie do siebie, całując po włosach. - Przepraszam cię, Kate. Nie miałem prawa być takim egoistą. Przysięgam, że to się więcej nie powtórzy.

- W porządku - wykrztusiła. - Nie chodzi o to.

Alex wypuścił ją z objęć i spojrzał prosto w oczy.

- Więc skąd te łzy?

Zdobyła się na nikły uśmiech.

- To drobiazg. Jakaś chwila słabości. Już naprawdę mi przeszło, Alex.

- Zachowałem się jak tyran, prostak i samolub - urągał sobie z niesmakiem.

- Nie. - Kate pogłaskała go po policzku. Kochała go za to, że się o nią martwi, że się nią przejmuje. - Podobało mi się to, co zrobiłeś. Naprawdę.

Westchnął, położył się obok niej i zaczął pieścić jej plecy.

- Kate, jeśli chodzi o sobotni wieczór, to wiedz, że wcale nie musimy tam iść. Nie mamy żadnego obowiązku...

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby zagrać rolę twojej żony.

Alex znieruchomiał.

- Nie musisz grać roli mojej żony. Jesteś nią.

- Chciałam powiedzieć... Cóż, jeśli chciałbyś wyrzucić na ludziach wrażenie, że... się kochamy, to pomogę ci w tym.

- Nie. Nie wymagam od ciebie, żebyś cokolwiek udawała. Nienawidzę pozorów.

- Przecież udawałeś przed swoją matką...

- To zupełnie inna sprawa. Musiałem się tak zachować, żeby nie dostarczyć jej broni, którą potem mogłaby wykorzystać przeciwko tobie. Ty też, Kate, powinnaś cały czas trzymać ją w niepewności. Ona nie może poczuć gruntu pod nogami, bo jeśli tak się stanie, zacznie tobą manipulować. Moja matka to uwielbia.

- Ty też - mruknęła pod nosem Kate.

Zapadła długa cisza.

- Nie - odparł wreszcie. - Dla mnie jest to cyniczna gra, a dla niej to sposób na życie, droga do sukcesu. Wierzę, że rzeczywiście mogła kiedyś kochać mojego ojca, ponieważ była z nim, mimo że nie dał sobą sterować według jej woli. Dopiero Pallister zaspokoił żądzę władzy mojej matki. Spytałem kiedyś tatę, dlaczego jej nie znienawidził. Odpowiedział, że nie mógł tego zrobić, bo w gruncie rzeczy ona była chora, owładnięta pasją, która nie pozwoliła jej być dobrą matką i żoną. Po Palli-sterze ledwo uroniła łzę, natomiast śmierć ojca zupełnie ją załamała. Do tego czasu nienawidziłem jej i wypierałem się, ale wtedy zrozumiałem, że tata miał rację. Moja matka jest chora.

I choć nadal nie akceptuję jej systemu wartości, to z biegiem czasu nauczyłem się podziwiać jej charyzmę.

Kate wprawdzie uważnie przysłuchiwała się opowieści męża, ale nie mogła się oprzeć, żeby nie zadać mu tego jednego pytania, które wciąż nie dawało jej spokoju.

- Alex, czy odpowiesz mi, jeśli zapytam cię o coś

wprost?

- To zależy, o co zapytasz - odparł filuternie, owijając sobie na palcu kosmyk jej włosów. - Ty masz swoje sekrety, Mary Kathleen, więc musisz mi pozwolić mieć także jakieś tajemnice.

Usiadła na łóżku i skupiła wzrok na Aleksie.

- No, cóż. I tak cię zapytam. Nie musisz odpowiadać. Dlaczego nie ożeniłeś się z Nicole?

Przez moment w oczach Alexa dostrzegalna była iskra nienawiści, która jednak tak prędko zgasła, jak niespodziewanie się pojawiła.

- Miałaś już próbkę zachowania mojej matki. Kiedy ujrzysz Nicole, uświadomisz sobie, że pasują do niej wszystkie te eleganckie, ale martwe pomieszczenia, które dzisiaj obejrzałaś. Co ci to mówi, Kate?

- Czyżby Nicole chciała być gwiazdą?

- Tak jak moja matka. To ona wymyśliła sobie, że ożenię się z Nicole. A ja nie chciałem mieć żony, podobnej do mojej matki.

Pragnąłem takiej kobiety jak ty, Kate, kobiety, która chce mieć dzieci, poświęcić się domowemu ognisku i być lojalna wobec męża bez względu na to, jaki on jest. Scott był głupcem, że zdeptał taki skarb. Nie docenił ciebie, bo był ślepy. Ale ja od razu poznałem się na tobie, Mary Kathleen. Przekonanie cię do małżeństwa ze mną uważam za moje życiowe osiągnięcie.

Ale i tak kochasz Nicole Fouvet, pomyślała Kate.

Alex uznał, że uczucia są przeszkodą w małżeństwie. Nie mogły, jego zdaniem, zapewnić związkowi szczęścia i trwałości.

Być może jemu samemu udało się pozbyć uczuć i dlatego odrzucił Nicole, a poślubił Kate w wyniku chłodnej

kalkulacji. Zaczynała coraz więcej rozumieć. Alex chciał udowodnić sobie, że miał rację i tylko dlatego pojął ją za żonę.

Miała teraz wielką ochotę z powrotem schować się do swojej skorupy. Położyła się na poduszki i już miała się poddać, kiedy nagle zerwał się w niej duch walki. Doszła do wniosku, że popełniła błąd. Pozwoliła strachowi zapanować nad sobą i ograniczyła się tylko do utrzymania pewności, że małżeństwo z Alexem Daltonem daje jej bezpieczeństwo materialne. Teraz uświadomiła sobie, że ich związek dopóty nie jest pewien, dopóki Alex kocha Nicole Fouvet. Nie mogła już dłużej udawać, że nie obchodzi ją, gdzie mąż lokuje swoje uczucia. Zaangażowała się emocjonalnie i postanowiła walczyć o jego miłość każdym dostępnym środkiem. Nawet jeśli miałyby przegrać, i tak nie pozwoli już Alexowi odejść. W końcu był jej mężem, a pewnie wkrótce także i ojcem jej dziecka...

- Dlaczego zamilkłaś? O czym myślisz?

- Wydaje mi się, że jestem w ciąży - odparła, w nadziei, że te słowa wymażą mu z pamięci Nicole.

Alex nachylił się nad Kate. Jego oczy promieniały radością, a szeroki uśmiech wyrażał szczęście.

- To cudownie! Fantastycznie!

Odwzajemniła uśmiech, zadowolona, że udzielił mu się jej własny entuzjazm.

- Jeszcze jest za wcześnie, żeby mieć stuprocentową pewność, ale wybiorę się wkrótce do lekarza.

- No to będzie pierwsze z dziesięciu - zauważył Alex.

Kate stłumiła chichot.

- Nie chcesz mieć dziesięciorga dzieci? - zapytał z wahaniem.

Kate pogłaskała go po policzku.



- Jeśli tego chcesz, będziemy mieć tyle dzieci.

Alex ukląkł przy niej i ucałował ze słodyczą, od której Kate aż podskoczyło serce.

- Będiesz przepiękną matką - wyszeptał.

Pierwszy raz usłyszała w głosie męża coś więcej niż ton przyjaźni. Jego dążenie do posiadania potomstwa dorównywało jej marzeniom. Kiedy z perspektywy czasu spojrzęła na małżeństwo ze Scottem, uświadomiła sobie, że tak naprawdę nigdy go nie kochała. To, co wtedy czuła, mogła jedynie nazwać zadurzeniem i zauroczeniem jego przystojną sylwetką i jego czarem.

Z początku czuła się przy nim jak księżniczka, ale Scott nie miał serca księcia, a jedynie żaby. Wspólne życie pokazało, jak nietrwałe były uczucia, które ich pozornie łączyły.

Życie z Alexem okazało się zupełnie inne. Im dłużej z nim była, tym bardziej go doceniała. Uznała więc, że miłość do niego nie może być tylko urojeniem. To uczucie wypełniało jej serce po brzegi i ogrzewało duszę. Alex przecież okazywał jej taką wyrozumiałość, cierpliwość i szczodrość. Zaspokajał wszystkie jej potrzeby.

Kate zadała sobie pytanie, czy będzie w stanie sprostać jego wymaganiom. Na pewno będzie mogła dać mu dzieci i zadowolić fizyczne potrzeby męża. W wielu dziedzinach natomiast Alex wydawał się samowystarczalny. Niemniej musiało być coś, co umiała dać mu Nicole Fouvet, a czego nie potrafiła Kate. Czyżby to była owa klasa, o której wspomniała Vera? Styl? Specyficzna charyzma, którą Alex podziwiał u matki? Czy to właśnie tak go pociągało w Nicole, mimo że nie był tego świadom?

Doszła do wniosku, że nie ma teraz sensu zawracać sobie tym głowy. Z całą pewnością Nicole Fouvet pojawi się

w sobotni wieczór na przyjęciu u Very Pallister. Kate postanowiła obserwować męża i na podstawie jego zachowania stwierdzić, jak silne więzy łączą go z tą kobietą. Tymczasem Alex był przy niej, a ona miała zamiar spełnić wszystkie jego zachcianki i dać mu zadowolenie. Bez względu na to, co się wydarzy w sobotę, przyrzekła sobie, że stawi temu czoło. Nie mogła pozwolić, żeby cokolwiek lub ktokolwiek zniszczył ich małżeństwo.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Włóż białą suknię, Kate.

Kate właśnie suszyła włosy i układała je tak, żeby zachowały puszystość, którą lubił Alex. Tego wieczora postanowiła spełnić wszystkie jego zachcianki.

- Jesteś pewien, że mam wystąpić w bieli? - upewniła się.

- Myślałam, że w fiolecie będę wyglądać...

- Nie. Proszę, żebyś włożyła tę białą suknię - odparł zdecydowanie.

- Naprawdę chcesz, żebym wyglądała jak panna młoda?

- Podobasz mi się w bieli. To najlepsza oprawa dla twoich włosów.

Alex wprawdzie rozsądnie argumentował swoją decyzję, ale Kate instynktownie wyczuła, że kryje się za tym coś więcej.

Kiedy robiła staranny makijaż, uświadomiła sobie, że jej mąż w zasadzie nigdy nie zwraca uwagi na strój. Dlaczego więc akurat dzisiaj przykłada do niego taką wagę? Dlaczego jest napięty i zamyślony? Te pytania nie dawały jej spokoju. Zerknęła w lustro i stwierdziła, że jeśli ma włożyć białą

suknię, to musi nałożyć na policzki więcej różu. W przeciwnym razie będzie wyglądać blado jak śmierć.

Sukienka, którą wybrał Alex, miała bardzo kobiecy krój i wyglądała elegancko. Długie luźne rękawy zebrane były złotą, ozdobną wstążką tuż u nadgarstków. Dekolt w kształcie litery V był kusząco głęboki. Talię podkreślał szeroki złoty pas. Na rąbku spódnicy także było ozdobne złocenie, takie samo jak przy rękawach. Kate wsunęła stopy w nowe eleganckie pantofle, które kupił jej mąż, i krytycznie przyjrzała się sobie w lustrze.

Zdecydowanie źle wyglądała jej blada, niczym nie osłonią szyja. Pogrzebała w skrzyneczce z biżuterią, szukając jakiegoś złotego łańcuszka albo skromnych perełek. Niestety, nic z jej kolekcji nie pasowało do tego stroju. Zmarszczyła brwi w niezadowoleniu i pobiegła do sypialni.

- Alex, nie mogę włożyć tej sukni. Na szyję muszę mieć do niej jakiś łańcuszek albo cokolwiek innego, ale, niestety, nic takiego nie mam.

Zapiąwszy spinę przy mankiecie koszuli, Alex podniósł wzrok i uśmiechnął się do Kate.

- No to już masz. Podejź tutaj.

Stanął przy stylizowanej toaletce i wskazał palcem duże aksamitne pudełko.

- Nie ruszaj się - przestrzegł zapobiegawczo.

Kate krzyknęła z radości, kiedy zapinał jej delikatny złoty łańcuszek, który kształtem wpasował się do wycięcia sukni. Na jego końcu zwisała wielka perła w kształcie łyżki, otoczona diamentami osadzonymi w złocie.

- Podoba ci się?

- Jest absolutnie zachwycający. Dziękuję ci, Alex.

- Kolczyki wepnij już sama. Nie mam w tym wprawy.

- Czy dlatego upierałeś się, żebym włożyła na

dzisiejszy wieczór właśnie tę sukienkę?

- Między innymi. Wyglądasz urzekająco, Kate. Na pewno będziesz się wyróżniać na tle tłumu innych kobiet - Alex popieścił palcem wygięcie jej szyi, po czym przesunął dłonią po rudych lokach. - Wyglądasz jak niepokorny anioł. Intrygująca mieszanka niewinności i zmysłowości. Jedno spojrzenie na ciebie wystarczy, żeby wzbudzić ciekawość. - Uśmiechnął się cynicznie. - Głupie, nie? Ale skuteczne.

- Czuję się jak manekin wystawowy - odparła beznamiętnie.

Myśl o tym, że idzie na pokaz, nie zaś na przyjęcie, zagłuszyła jej radość.

- Niestety, Kate, nie mogę zaprzeczyć, że wszyscy skupią uwagę głównie na tobie.

- Wiem.

Próbowała ukryć wyraz rozczarowania, spuszczać wzrok, ale Alex podniósł jej głowę i zmusił do spojrzenia sobie w oczy.

- Powiedziałaś mi, że się tym wcale nie przejmujesz.

- Ja się nie przejmuję - odparła cierpko. - Ale ty tak.

- Jesteś w błędzie - zapewnił ją po chwili wahania.

- Czyżby? - Kate uniosła wyżej głowę i spojrzała na Alexa z wyzwaniem. - Być może całe to przedstawienie, które nas dziś czeka, nie obchodzi cię za bardzo, ale mimo to chcesz, żeby wszyscy grali według twojego scenariusza. Nie kupiłeś tej sukni i naszyjnika, żeby mi sprawić przyjemność. To mają być argumenty na rzecz czegoś, prawda? Przyznaj się. Dzisiejszego wieczora będziesz usiłował coś udowodnić.

Alex ściągnął brwi.

- Kupiłem te rzeczy, żeby chroniły cię przed stadem złośliwców i manipulatorów.

- Nie, Alex. Kupiłeś je, żeby zaspokoić swoją dumę i

próżność. Nie udawaj przede mną, proszę. Nie znoszę gry pozorów, tak jak i ty.

Kate podeszła do toaletki i drżącymi dłońmi wyjęła z pudełeczka kolczyki, po czym równie niepewnymi ruchami wpięła je w uszy. Mąż stał tuż za nią. Wiedziała, że przygląda się jej w lustrzanym odbiciu, ale nie chciała spojrzeć mu prosto w oczy.

Alex wyglądał imponująco i dojrzałe w tradycyjnym, eleganckim garniturze. Kate z bolącym sercem zastanawiała się, ile kobiet tego wieczora pozazdrości jej tak przystojnego męża. Na pewno Nicole Fouvet. Ona była najgroźniejszą konkurentką Kate. Z pewnością dlatego Alex tak zadbał, żeby jego żona była dobrze ubrana.

- Już - westchnęła, odrzucając włosy tak, żeby widać było kolczyki. - Mam nadzieję, że jesteś zadowolony z inwestycji.

- Kate... - Alex spojrzał na nią ze smutkiem. Zrobił gest ręką, jakby chciał ją przeprosić i zaprotestować, ale nie odezwał się, tylko odwrócił się i szepnął z rezygnacją: - Przebierz się, w co chcesz. Poślubiłem kobietę, nie eksponat. Pamiętaj o tym, Kate dodała w myślach, po czym chwyciła go pod ramię. Alex spojrzał na nią w skupieniu.

- Przepraszam, że jestem taka zadziorna. Naprawdę chcę ci sprawić przyjemność i dać satysfakcję - powiedziała potulnie.

Westchnął i przygarnął ją do siebie w czułym uścisku.

- Sprawiasz mi przyjemność, Mary Kathleen. Olbrzymią przyjemność. Jeśli nie masz ochoty tam iść...

- ... i tym samym dać twojej matce powód do triumfu? Za żadne skarby świata. - Uśmiechnęła się.

- Jesteś pewna? - Odwzajemnił uśmiech.

- W stu procentach - odparła zdecydowanie. -

Odniosłam tylko wrażenie, że... chcesz wytłumaczyć się przed towarzystwem, dlaczego wybrałaś właśnie mnie na żonę. Wystarczyło mi, że dla Scotta byłam lalą na pokaz. Na myśl, że i ty zamierzasz...

Alex nakrył palcem jej usta i posłał pełne determinacji spojrzenie.

- Nie zamierzam robić z ciebie lali na pokaz. Nie mógłbym mieć lepszej żony niż ty.

W Kate wstąpiła nadzieja. Teraz już była gotowa stawić czoło Nicole Fouvet.

- Dziękuję ci za ten komplement, Alex. Ja też nie mogłabym mieć lepszego męża. Wezmę tylko torebkę i możemy już iść.

Pani Beatty czekała już w holu przy wyjściu.

- Mój Boże! Jaka z was śliczna para! - Na surowej twarzy gospodyni pojawił się rumieniec zażenowania z powody tak śmiałej uwagi. - Nie chciałam o tym mówić wcześniej, ale teraz wreszcie postanowiłam przyznać się do tego, co myślę. Jestem taka szczęśliwa, że wy dwoje odnaleźliście się... jak te dwie igły w stogu siana...

- Cieszy mnie to, że pani akceptuje nasz związek, pani Beatty - powiedział Alex z zadowoleniem. - Podejrzewam, że ten dom wreszcie się ożywi.

- Och, panie Dalton! Nie chciałam być niegrzeczna, ale nie mogłam powstrzymać się, żeby nie zauważyć, że nie mógł pan poślubić miłszej dziewczyny. Życzę państwu udanego wieczoru.

Kate wzruszyła niespodziewanie miłą uwaga gospodyni. Podbudowana jej przychylnością, pocałowała ją w policzek.

- Dobranoc, pani Beatty. I jeszcze raz dziękuję.

Starsza pani pokiwała głową i pomachała im na

pożegnanie.

- Podbiłaś jej serce - szepnął Alex z lekką kpina i poprowadził Kate w stronę garażu.

- Pani Beatty ma naprawdę złote serce - odparła z powagą.

- Wiesz, że prawie cały zarobek posyła swojej córce, która samotnie wychowuje trójkę dzieci? Mąż ją opuścił.

- Powiedziała ci to?

- Wymknęło się jej przy okazji wczorajszej rozmowy w kuchni, kiedy gotowałam obiad.

- Wiesz przecież, że nie musisz gotować.

- Chciałam popichcić, a pani Beatty wyraziła na to zgodę.

- Nie mam co do tego wątpliwości. - Zaśmiał się. - Ja też nie mam nic przeciwko twojemu pichceni - dodał ciepło, otwierając Kate drzwiczki lamborghini.

Zatrzymała się w pół kroku i spojrzała na męża.

- Cieszę się, że mogę coś dla ciebie zrobić, żeby odwzajemnić się za szczodrość, jaką mi okazujesz.

Weszła do samochodu i zapięła pas bezpieczeństwa. Alex zajął swoje miejsce w milczeniu i przez całą drogę nie odezwał się już ani słowem. Kate też milczała. Wreszcie dojechali do posiadłości Very Pallister. Kate cieszyła się, że zmusiła go do myślenia. Uznała, że zachowała się tym bardziej stosownie, że czekała ich konfrontacja z Nicole Fouvet.

Dom Very Pallister usytuowany był w modnej dzielnicy, French Forest. Wysoki mur, okalający posiadłość, świadczył, że i ona upodobała sobie prywatność. Białe ceglany dom robił duże wrażenie z powodu swej masywności. Uroku dodawały mu dwie kolumny, stylizowane na greckie, wspierające ganek. Klasa i styl,



pomyślała Kate i zadarła dumnie głowę, Alex zaś nacisnął dzwonek.

Drzwi otworzyła Vera. Miała na sobie szyfonową tunikę w tonacji morelowo-brzoskwiniowej. Na jej twarzy malował się szeroki uśmiech satysfakcji, przemieszanej z odrobiną podziwu.

- Moja droga Kate, cóż za trafny wybór sukni. To był twój pomysł czy Alexa?

- Alexa, naturalnie - odparła pewnie Kate.

- Naturalnie - zawtórowała Vera, lekko poruszona swobodą synowej. Zaraz jednak odzyskała właściwy sobie animusz. - Mój syn, jak zawsze, punktualny.

- Staram się być kulturalny, mamó - odparł cierpko. - Możemy wejść?

- Niecierpliwisz się, żeby kogoś zobaczyć?

- Nie. Po prostu chce mi się pić.

- Specjalnie dla ciebie kazałam zamrozić veuve cliquot.

- Jesteś perfekcyjną panią domu... Jak zawsze zresztą.

Vera wprowadziła ich na salę bankietową. Natychmiast też ucichł gwar rozmów. Parkiet był tak wypolerowany, że błyszczał

jak lustro. Wysokie aż do sufitu lustra oddzielały od siebie francuskie drzwi, wkomponowane we wszystkie cztery ściany pomieszczenia. Stoły przyozdabiały wykwintne ikebany, ułożone z prawdziwym smakiem. Kate zauważyła, że goście ubrani są nie tylko elegancko, ale i bardzo bogato. Stali po bokach parkietu w małych grupkach, tak jakby specjalnie przygotowali centralne miejsce dla pary młodych małżonków.

Pani domu wydała polecenie kelnerowi, żeby stał przy wejściu i dopilnował obsługi gości. Na tacy wniesiono

srebrny kubał

z ulubionym szampanem Alexa. Vera poprosiła, żeby kelner nalał młodym i jej po lampce. Wzniesiono toast. Kate zaobserwowała, że już po jednym szampanie teściowej zaigrały w oczach ogniki rozbawienia.

- Niezły tłumek jak na tak prywatne przyjęcie, - Alex skomentował z drwiną.

- Wieczór będzie obfitował w atrakcje - odparła Vera, spoglądając na syna z wyzwaniem, po czym jej wzrok powędrował w odległy kąt sali.

Stała tam odwrócona plecami kobieta, która niewątpliwie wyróżniała się strojem i figurą spośród innych uczestniczek przyjęcia. Jej towarzysz dostrzegł przybycie nowych gości, dotknął znacząco jej ramienia i skinął w kierunku wejścia. Kobieta powoli odwróciła się. Kate już nie miała wątpliwości, kim jest owa piękność.

Uroda Nicole Fouvet zaparła jej dech w piersi. Już sama twarz mogła wzbudzić podziw, a co dopiero nieskazitelnie harmonijna figura... Nicole miała śniadą cerę i kruczoczarne włosy, upięte w kunsztowną fryzurę, ściągniętą delikatną siateczką. Długą i smukłą szyję kobiety przyozdabiała czarna szarfa, podtrzymująca pasową różę z tafty, upiętą na szczycie czarnej sukni z tego samego materiału. Obcisły gorset uwypuklał jej kształtne i pełne piersi, zaś wąska talia podkreślona była szeroką różową szarfą.

Nicole wyglądała zabójczo.

Wymieniła spojrzenia ze swoim towarzyszem, po czym powoli, z gracją, podeszła do nich. Poruszała się pewnie, niczym gwiazda filmowa. O ile Verę Pallister określano mianem królowej socjety w Sydney, to Nicole z pewnością można byłoby uznać za koronowaną księżniczkę.

Matka Alexa z zaciekawieniem spojrzała na syna, próbując wyczytać z jego twarzy reakcję na pojawienie się Nicole. Kate zmusiła się, żeby na niego nie patrzeć. Usiłowała zachować zimną krew. Nie mogła dać po sobie poznać, jak bardzo jest zazdrosna o ciemnowłosą piękność.

Nicole uśmiechnęła się do Alexa i podała mu dłoń.

- Alex, jak miło cię znowu widzieć - szepnęła zmysłowo.

Kate przez moment myślała, że jej mąż przywrze do wyciągniętej dłoni w namiętym pocałunku. Alex jednak jedynie uścisnął ją lekko i wypuścił.

- Z przyjemnością znowu cię widzę, Nicole - przywitał się gładko. - Kate, pozwól, że ci przedstawię Nicole Fouvet. Nicole, to moja żona.

Piękność leniwie przesunęła spojrzenie chabrowych oczu na towarzyszkę Alexa. Kate odwzajemniła się jej szerokim i rozbajającym uśmiechem, który skopiowała od Very. Wiedziała, że grzeczność poskutkuje jak nic innego.

- Byłoby z mojej strony nietaktem, gdybym zapytała, jak ci leci, bowiem widać, że jesteś kobietą sukcesu. Zgadzam się z mężem, że z przyjemnością się na ciebie patrzy. Jesteś bardzo piękna, Nicole.

- Dziękuję - z nie ukrywanym zdumieniem odparła Nicole.

- Jesteś bardzo bezpośrednia!

- Bezpośredniość zdecydowanie wyróżnia Kate spośród innych kobiet. Zgodzisz się ze mną, mamo?

Słyszając beztróskie słowa Alexa, Kate odetchnęła z ulgą.

- Tak. Kate jest bardzo bezpośrednia - mruknęła Vera.

Nicole zignorowała Kate i z wdziękiem wsunęła dłoń pod ramię Alexa.

- Tak się cieszę, że znowu jesteś w domu, złotko. Tęskniłam za tobą. Teraz już nie pozwolę ci odejść.

Kate roześmiała się dźwięcznie, udając rozbawienie.

- Alex, musisz być dumny, że cieszysz się tak wielką popularnością. Byłoby z twojej strony nietaktem nie okazać zainteresowania tak pięknej kobiecie jak Nicole. Pozwól, że zostawię cię teraz na chwilę w uroczym towarzystwie, a sama pójdę z twoją mamą i poznam kilka osób.

- Chcesz, żebym ci towarzyszył, Kate? - zapytał. W jego głosie słyhać było napięcie.

- Wiesz przecież, że nie zmuszam cię do żadnych obowiązków, Alex - odpowiedziała beztrąsko. - Zdecyduj sam.

Wstrzymała oddech, ale mąż szybko zrozumiał jej wyzwanie.

Wysunął ramię z uścisku Nicole, gotów pójść z żoną.

- Wybacz, Nicole. Jestem pewien, że nie zabraknie ci towarzystwa.

- Może zobaczymy się jeszcze później - Kate dodała z gracją.

- Z pewnością - Nicole odparła ze słodką zjadliwością.

Kate z satysfakcją dostrzegła głęboki podziw w spojrzeniu Very. Alex objął żonę w talii, po czym zaprowadził ją do grupki gości, którzy stali najbliżej. Zaczęła się oficjalna część przyjęcia.

Vera przemieszczała się od jednych gości do drugich, zauważając, że wszyscy z sympatią zwracają się do Kate. Ona zaś pałaszowała maleńkie kanapki, dzięki którym rozładowywała napięcie, a następnie z nowym ładunkiem sił wracała do gości. Oceniała, że na przyjęciu zgromadziło się około osiemdziesięciu osób.

Uśmiechała się do wszystkich, dzielnie i pewnie

odpowiadała na pytania. Zachowywała się tak, jakby była przekopana o mężowskiej miłości.

Alex także był pełen wigoru i z radością odgrywał rolę beztroskiego młodego mężczyzny, który tak naprawdę niewiele uwagi poświęca żonie. Zamknął się w sobie, tak jakby przeczuwał, że zaraz coś się stanie. Od czasu do czasu Kate rzucała mu ukradkowe spojrzenia, których jednak nie dostrzegał. Skupił się bowiem na przyjaciółach i znajomych.

Kate poczuła ból mięśni twarzy. Wewnętrzne napięcie, które tak rozpaczliwie próbowała ukryć, powoli zaczynało wymykać się jej spod kontroli. Vera przyprowadziła sir Edwarda Millsa, starego polityka, który miał namówić Alexa do rzucenia prywatnych interesów i wykorzystania swoich talentów w służbie publicznej.

- W parlamencie potrzebujemy takich ludzi jak ty. Mam zamiar zrezygnować ze swojego mandatu jeszcze przed następną turą wyborów i wysunąć twoją kandydaturę na moje miejsce.

Teraz, kiedy ustabilizowałeś swoją sytuację rodzinną, powinienes osiąść w jednym miejscu i zająć się poważniejszą działalnością, nieprawdaż, moja droga? - Sir Mills zwrócił spojrzenie ku Kate i uśmiechnął się do niej sztywno. Jego twarz po obu stronach okalały białe bokobrody, które w pewien sposób kompensowały nagą czaszkę.

Alex wydawał się zainteresowany propozycją rozpoczęcia kariery polityka i wdał się w rozmowę. Kate skorzystała z okazji, rozejrzała się po gościach, po czym oddaliła się od męża i podażyła w stronę holu.

Vera wcześniej pokazała jej dom, tak więc Kate nie miała problemów ze znalezieniem garderoby. Nie zauważona przemknęła wśród gości i ukryła się za drzwiami pokoju, który służył jako garderoba. Tutaj mogła liczyć na chwilę

samotności. Usiadła przy lustrze, które stało na toalecie i potarła skronie. Rozboleła ją głowa, co nie pozwalało jej skupić się na dyplomatycznych rozmowach z gośćmi. Mimo to doszła do wniosku, że jak na razie wszystko poszło dobrze. Przynajmniej odstraszyła Nicole.

Ku jej zadowoleniu również Alex nie prowokował dalszych kontaktów z panną Fouvet. Kate miała nadzieję, że jej mąż zobojętniał na wdzięki Nicole, choć tak naprawdę bardzo w to wątpiła.

Nagle otworzyły się drzwi do garderoby. Nicole Fouvet dumnie stanęła nad Kate i rzuciła jej złośliwe spojrzenie, pełne dziwnej satysfakcji.

- Więc jednak znalazłaś zaciszny kącik do rozmowy ze mną - zaczęła z sarkazmem. - Jesteś sprytna. Nie ma co do tego wątpliwości. Zjawiłaś się w odpowiednim miejscu i czasie, żeby zaciągnąć Alexa do ołtarza. Możesz mi powiedzieć, jak to zrobiłaś?

- Ominęłaś najważniejszy szczegół. Pojawiłam się jako odpowiednia dla niego osoba - odcięła się Kate. Potem z udawaną obojętnością otworzyła torebkę, wyjęła grzebień i zaczęła się czesać. - A jeśli chodzi o twoje pytanie, to chciej raczej zapytać Alexa, jak mu się udało pojąć mnie za żonę.

- Ożenił się z tobą tylko dlatego, żeby zrobić mi na złość - rzuciła Nicole, z trudem tłumiąc gniew.

- Tak sądzisz? W takim razie jesteś bardzo pewna siebie.

- Wiem o tym - odparła twardo. Podeszła do Kate i spojrzała na jej odbicie w lustrze. - Naprawdę myślisz, że podobasz się Alexowi bardziej niż ja? On kocha tylko mnie i nawet ty nie możesz zaprzeczyć, że jestem kobietą, która do niego pasuje.

Alex ożenił się z tobą, bo miał taki kaprys, ale i tak

prędzej czy później wróci do mnie.

- Och! Sądzę, że mój mąż doskonale potrafi odpierać twoje pokusy, Nicole - rzuciła z drwiną Kate. - Dzisiaj miałaś najlepszy tego przykład.

- Może i przez jakiś czas da ci szczęście i będzie dla ciebie przykładnym mężem, ale jak tylko dasz mu to, czego chce, zostawi cię. On cię poślubił, żeby zostać ojcem.

To był cios poniżej pasa. Kate poczuła się tak, jakby ktoś wbił jej w serce sztylet. Mimo to zdobyła się na przesłodzony uśmiech i pozę wyższości.

- Jeżeli już o tym mówisz, Nicole, to powiem ci, że zamierzamy mieć z Alexem dziesięcioro dzieci. Wymyślił sobie, że wychowa drużynę do gry w krykieta. Na twoim miejscu nie czekałabym na niego tak długo. Dla takiej piękności jak ty byłaby to zwykła strata cennego czasu. Byłoby natomiast rozsądniej, gdybyś znalazła sobie męża, którym mogłabyś manipulować.

Popatrz na Verę...

- Ty suko! Złowiłaś go, żeby mieć co jeść!

Nicole obnażyła swoją prawdziwą naturę i swoją prawdziwą klasę. Między tymi dwiema kobietami nie było już niechęci, ale prawdziwa nienawiść. Kate przeszła rywalkę chłodnym spojrzeniem i rzekła dobitnie, cedząc powoli słowa pełne jadu:

- Pozwól, że wyrażę się jasno, Nicole. Pozostanę żoną Alexa i będę zawsze zajmowała przy nim należne mi miejsce. Nie obchodzą mnie twoje prowokacje, ale jeśli masz ambicję, żeby o niego walczyć, proszę bardzo. Wiedz, że nigdy nie dam mu odejść i nie dam ci satysfakcji zwycięstwa.

- Zrobisz z siebie pośmiewisko, jeśli za wszelką cenę będziesz próbowała go przy sobie zatrzymać! - krzyknęła Nicole.

- Lepiej pośpiesz się z pierwszym dzieckiem, bo już niedługo Alex będzie dzielił łóżko ze mną, nie z tobą.

- Ależ prymitywne instynkty kryją się za twoją uroczą twarzą! - parsknęła Kate.

Na policzkach Nicole pojawiły się wypieki wściekłości.

- Osiągnę to, co chcę, i ty, spryciaro, mi w tym nie możesz przeszkodzić. Dzisiejszy wieczór jeszcze się nie skończył.

Nicole zrzuciła z rąk długie wizytowe rękawiczki, cisnęła je na podłogę i pośpiesznie opuściła garderobę.

Kate odetchnęła z ulgą. Miała za sobą drugą rundę walki i, choć spisała się wyśmienie, nie mogła opanować narastającego przygnębienia. Wygarnęła Nicole, co o niej myśli, ale wiedziała, że tak naprawdę jest zbyt słaba, żeby kontynuować walkę. Jeśli mąż złamie daną jej przysięgę i ją zdradzi, Kate skuli się i umrze z żalu.

Dotarła do niej gorzka prawda, że przecież Alex bardzo dobitnie podkreślał, iż poślubił ją po to, żeby urodziła mu dzieci.

Taka była umowa. Nie miał wprawdzie obowiązku mówić jej o dawnym związku z Nicole, ale mimo wszystko obiecał, że dochowa jej wierności. Kate nie potrafiłaby dzielić się nim z inną kobietą. Nigdy więcej. Nie zniosłaby poniżenia, gdyby ją zdradził. Nie teraz, kiedy go pokochała.

Nagle przypomniały się jej ostatnie słowa Nicole. Rzeczywiście, wieczór jeszcze się nie skończył. Kate musiała wrócić do towarzystwa i zająć miejsce przy mężu. Nieco przerażona chwyciła grzebień, wrzuciła go do torebki i wyszła z garderoby.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Ach! Tu jesteś, moja droga Kate. - Vera pośpieszyła do Kate, która akurat pojawiła się w wejściu. Chwyliła ją pod ramię i odwiodła na bok. - Już od dawna mam ochotę na małe sam na sam z tobą. Chciałabym cię lepiej poznać - oświadczyła prosto linijnie, idąc śladem Kate.

- Nie teraz, Vero - odparła ze zniecierpliwieniem i przebiegła wzrokiem po sali w poszukiwaniu Alexa. Nie zdołała go jednak wypatrzeć wśród kłębiącego się tłumu gości. - Czy Alex nadal rozmawia z sir Edwardem?

- Tak i pewnie nieprędko skończy. Sir Edward to stary nudziarz, ale może się okazać przydatny. Jaki masz stosunek do polityki, Kate?

- Negatywny, ale naturalnie uszanuję wybór męża, jeśli zgodzi się zająć karierą polityka. Ma do tego prawo. A ja mam zamiar wspierać go w każdym posunięciu, które uzna za słuszne.

- Jesteś bardzo tolerancyjna. Zastanawiam się, czy zawsze... - dodała cierpko i spojrzała na Kate z sędziowską krytyką w oczach. - Jesteś dziwną dziewczyną.

- Nie jestem dziewczyną, Vero. Zdążyłam już wydorosnąć - odparła ironicznie. - A co do mojego

dziwactwa, to raczej śmiem twierdzić, że to ty jesteś dziwną matką.

- Musisz wiedzieć, że niektóre kobiety nie lubią paprać się przez całe życie w brudnych pieluchach... Tak postępują tylko kobiety o ograniczonych zainteresowaniach.

- To zależy od punktu widzenia.

Vera najwyraźniej nie aprobowwała odmiennego zdania u rozmówców. Kate jednak nie miała ochoty na słowne potyczki z matką Alexa. Jedyne, czego chciała, to jak najprędzej znaleźć się przy jego boku.

- Nie musisz mnie lubić, Kate, ale musisz się ze mną liczyć.

Lekceważenie mnie nie wyjdzie ci na dobre.

- Nie potrafiłabym być aż tak niegrzeczna, żeby cię lekceważyć, Vero, ale nie licz na to, że dopasuję się do twoich reguł gry - Kobieta uniosła sceptycznie brew.

- Jeśli pozostaniesz żoną Alexa, moja droga, prędzej czy później będziesz musiała się do nich dopasować.

- Wątpię - ucięła Kate, starając się ze wszystkich sił nie utracić kontroli nad tym, co mówi.

Rozmowa z Nicole wyczerpała pokłady jej cierpliwości.

Spojrzała podejrzliwie na teściową.

- Jesteś zadowolona z tego, jak wypadło nasze wejście, prawda?

Vera odwzajemniła się jej uśmiechem.

- To było interesujące, owszem... Nie wyszło wprawdzie zupełnie tak, jak bym chciała, ale było ciekawie. Jako taktyk na razie zwyciężyłaś, moja droga, ale zastanawiam się, jak masz zamiar postępować dalej. Nicole jest bardzo ambitna. Nie przebaczy ci tego, że ją upokorzyłaś. A do tego wątpię, czy Alex jest rzeczywiście aż tak obojętny

na jej wdzięki, jak sądzi.

- Spodziewam się, że wołałabyś, żeby to Nicole została twoją synową, prawda?

- Niekoniecznie. Nicole jest przewidywalna i dlatego trochę nudna, natomiast ty, jakkolwiek nie możemy dojść do porozumienia, nie jesteś nudziarą.

Kate wyjrzała przez ramię Very i dostrzegła, że sir Edward opuszcza salę. Zamarło jej serce. Gdzie się podział Alex? Wzięła głęboki oddech, wciąż rozpaczliwie ukrywając przed Verą swoje zdenerwowanie. W końcu zebrała Się w sobie i rzekła:

- Kiedy zaczynają się oszustwa, gra traci swój urok, Vero. Gdzie jest Alex?

W oczach starszej pani zaigrały ogniki, zwiastujące nową rundę rozgrywek.

- Wyszedł na taras. Z Nicole. Jak teraz, moja droga, masz zamiar zareagować?

Kate miała do wyboru albo udawać, że kompletnie ufa mężowi i nie obchodzą ją jego rozmowy z byłą przyjaciółką, albo...

Nagle ogarnęła ją niemoc, a w jej oczach odbiło się znużenie i rozpacz.

- Mój Boże! - westchnęła Vera, marszcząc brwi w zamyśleniu. - A może ty go naprawdę kochasz? Wcześniej nie przyszło mi to nawet do głowy.

Natychmiast wróciła jej czujność. Resztką sił zdobyła się na obojętną minę.

- Czy wszystkie te francuskie drzwi wychodzą na taras? - zapytała jakby od niechcienia.

- Kate... - rzekła Vera tonem, w którym zabrzmiała nuta zupełnie obcej jej łagodności. - Pewnie nie uwierzysz w to, co ci teraz powiem, ale naprawdę jest mi przykro, że przed

chwilą byłam dla ciebie tak nieprzyjemna. Sprawiałam ci przykrość. Mimo to, proszę, posłuchaj rady doświadczonej kobiety. Nie idź do nich na taras. Zostaw sprawy ich własnemu biegowi. Kiedy wrócisz do domu, znów będziesz miała Alexa tylko dla siebie.

W jej głosie zabrzmiała nuta szczerości, a w oczach zabłysło współczucie. Kate mimo to jednak postanowiła nie brać pod uwagę słów Very. Teraz myślała już tylko o tym, jak ma się zachować wobec Alexa i Nicole.

- Ty tego nie rozumiesz, Vero. Ja tam muszę pójść. Mam nadzieję, że uszanujesz moją decyzję.

Vera zacisnęła dłoń na ramieniu Kate, próbując ją powstrzymać.

- Uwierz mi. Popelnisz błąd, jeśli teraz doprowadzisz do konfrontacji. Znam Nicole i mojego syna, i dlatego mówię ci, że nic nie osiągniesz, jeśli...

- Ale nie znasz mnie. - Kate strzepnęła z ramienia jej dłoń.

- Znajdę na to jakiś sposób.

- Taras jest w końcu sali, za tymi drzwiami, przy których stoi postument z rzeźbą.

Nagłe ustępstwo Very zaskoczyło Kate, ale szybko pozbierała się i poszła we wskazanym kierunku. Vera pośpieszyła za nią.

- Chodź za mną. Jeśli już koniecznie chcesz zrobić z siebie idiotkę, to przynajmniej pozwól, że zapewnię ci dyskretne wyjście.

- Dlaczego to robisz? - Kate zapytała z wyrzutem. - Kiedy pojawiliśmy się na tym przyjęciu, odniosłam wrażenie, że masz ochotę mnie ukrzyżować. Podejrzewam, że to ty sprowokowałaś całe to zamieszanie z Nicole.

- Owszem. Zaagitowałam ją, żeby zajęła się Alexem.

Zrobiłam to z premedytacją - Vera przyznała z cynicznym uśmiechem. - Ale teraz jestem po twojej stronie, choć może ci się to wydać zupełnym absurdem. Widzisz, ja naprawdę kochałam ojca Alexa i na swój dziwny sposób kocham też mojego syna. Może ty jesteś w stanie dać mu szczęście, którego ja... - załamał się jej głos. Vera wzruszyła ramionami. - Nigdy nie umiałam naprawić szkód, które sama wyrządziłam. Jesteśmy na miejscu, Kate. Dalej pójdiesz już sama. Tylko pamiętaj, nie działaj pochopnie. Przemyśl jeszcze raz swoją decyzję.

Kate nie musiała się już zastanawiać. Alex złamał umowę.

Nie był wobec niej lojalny, odchodząc na bok z Nicole. Nie okazał jej wsparcia, którego oczekiwała zarówno dzisiejszego, jak i wszystkich innych wieczorów. Zachwiał w niej wiarę w jego obietnice i dlatego musiała mu stawić czoło i uświadomić błąd, który popełnił.

Wyszła na taras i prawie bezszelestnie zamknęła za sobą drzwi. Przez moment jeszcze zatrzymała wzrok na Verze, której twarz przez szybę wydawała się stara i zmęczona. Po chwili jednak ktoś podszedł do niej, więc odwróciła się i odeszła w głąb sali, aż zniknęła Kate z pola widzenia.

Był chłodny jesienny wieczór. Na tarasie nie paliły się żadne światła, natomiast blask żyrandoli na sali rzucał wystarczającą poświatę, żeby Kate mogła dostrzec dwie sylwetki, stojące w rogu.

Nicole obejmowała Alexa za szyję, on zaś jedną dłonią dotykał jej talii. Kate była pewna, że i drugą rękę też położył na jej biodrze. Nicole miała doprawdy piękny profil. Wzniosła ku Alexowi twarz, a on najwyraźniej coś jej tłumaczył. Kate nie dosłyszała jednak jego słów. Mówił zbyt

niskim i ściszym głosem.

Niemniej było w nim słycać podeksycytowanie.

Kate momentalnie przypomniała sobie małżeństwo ze Scottem. Gorzkie wspomnienia rozdierały teraz jej świeże i delikatne uczucia, na których budowała swój związek z Alexem. Przecież przyrzekła sobie, że nigdy więcej nie dopuści do sytuacji, jaka miała miejsce ze Scottem... Oszustwo, kłamstwo, zdrada, wiarołomstwo, poniżenie... Teraz, widząc Alexa w objęciach Nicole, wszystkie poprzednie przeżycia znów nabrały realnych kształtów.

W pierwszym odruchu Kate chciała się schować, uciec, poddać bez walki, ale duma przełamała lęk. Nie była przecież jakimś robakiem, który odpełza, salwując się ucieczką przed niebezpieczeństwem. Miała pełne prawo do tego, żeby przywołać męża do porządku.

Na tarasie rozległ się energiczny stukot wysokich obcasów Kate. Alex natychmiast uniósł głowę, a Nicole jęknęła z dezaprobatą. Kate jednak nie miała zamiaru się wycofać. Podeszła do nich na odległość kilku metrów i odezwała się z dobrze udawaną obojętnością:

- Wybaczcie, że wam przeszkodziłam. Stwierdziłam, Alex, że powinieneś wiedzieć, iż wybieram się do domu. Jedziesz ze mną, czy mam zadzwonić po taksówkę?

- Zaraz do ciebie dołączę, Kate. Jeszcze nie skończyłem rozmawiać z Nicole - odparł zachrypniętym i zażenowanym głosem.

Kate stała nieruchomo. Jej twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

Nicole spojrzała na nią. Mimo stłumionego światła, widać było, że jej oczy pałają triumfem.

- Jak uważasz, Alex - odpowiedziała z nieugiętą dumą.
- Pożegnam się jeszcze z twoją matką i wychodzę. Z

tobą lub bez ciebie.

Odwróciła się na pięcie i z gracją, bez pośpiechu, skierowała się do pierwszych z brzegu drzwi, prowadzących do salonu. Zdawała sobie sprawę, że każdy kolejny krok to gwóźdź to trumny, w której spocznie jej małżeństwo z Alexem. W szybie zamajaczyła jej płowa głowa Very. Już miała przekraczać próg, kiedy Alex zatrzymał ją, silnie ściskając jej łokieć.

- Wyjdziemy razem, Kate - wyszeptał jej do ucha.

Zmusił ją, żeby zwolniła kroku. Do salonu wkroczyli z godnością i spokojem, jakby nic się nie stało. Podeszli do Very. Alex poklepał ją po ramieniu, a skinieniem głowy przeprosił towarzyszących jej gości.

- Mamo, chcemy się pożegnać - oznajmił dyskretnie.

- Ależ, Alex. Jeszcze jest wczesna godzina - Vera zaprotestowała czarująco, choć w jej oczach taίło się zadumanie i powaga.

- Ty jesteś nie do zdarcia, ale my jesteśmy już odrobinę zmęczeni. Bawiliśmy się doskonale. Dziękuję ci za przyjęcie, mamó - rzekł z elegancją.

Vera ścisnęła dłoń Kate, jakby chciała opóźnić jej odejście.

- Mam nadzieję, że wkrótce się spotkamy, moja droga Kate.

Kate szybko wyzwoliła dłoń z uścisku.

- Dobranoc, Vero.

- Odprowadzę was do wyjścia - pani Pallister nie dawała za wygraną.

- Nie. Proszę, zostań z gośćmi - nalegał Alex. - Byłaś dla nas bardzo miła. Muszę ci się kiedyś odplacić za tę grzeczność, mamó. Dobranoc.

Zanim opuścili salę na dobre, zamienili jeszcze kilka

słów z gośćmi. Kiedy w końcu Kate wsiadła do samochodu, oparła zmęczoną i obolałą głowę o chłodny skórzany zagłówek i zamknęła oczy. Zapadła cisza, którą po chwili Alex przerwał drwiącą uwagą:

- Przypuszczam, że to matka wysłała cię na taras.

Typowe, pomyślała Kate. Wini wszystkich: matkę, żonę, kochankę, tylko nie siebie.

- Mylisz się. Vera chciała mnie odwieść od szukania ciebie.

Dopiero gdy zażądałam, żeby mi powiedziała, gdzie jesteś, Wskazała taras. Mimo to próbowała mnie powstrzymać, perswadując, żebym zostawiła cię w spokoju. Radziła mi zachować dyskrecję.

Ale nie wiedziała, że ja już przez to wszystko kiedyś przesłam...

- Zmęczenie w głosie Kate ustąpiło miejsca gorzkiemu wyrzutowi. - Tylko ty o tym wiedziałeś, Alex, a mimo to zignorowałeś mnie.

- Kate... - Wyciągnął ku niej dłoń, ale ona odrzuciła ją gwałtownym ruchem.

- Nie dotykaj mnie! - krzyknęła, tak jakby chciała wyrzyczyć z siebie cały ból i żal. - Zaakceptowałam rolę w grze twojej matki, ale w twojej nie! O, nie! Najpierw wystroiłeś mnie jak choinkę, a potem rzuciłeś na pożarcie tym wszystkim sępom.

Zlekceważyłeś mnie i okłamałeś.

Głos załamał się jej i uwiązał w gardle. Kate bezskutecznie walczyła z nabrzmiewającymi w oczach łzami. Zagryzła wargi, próbując powstrzymać napływającą rozpacz.

- Nie okłamałem cię, Kate.

Ależ tak! Okłamałeś mnie! - krzyknęła w myślach. Wielkie jak groch łzy potoczyły się jej po policzkach.



Odwróciła głowę, desperacko walcząc z rozchwianymi emocjami. Jedyne, czego teraz pragnęła, to jak najszybciej dotrzeć do domu i zamknąć się w pokoju na trzy spusty.

- Kate, proszę... A niech to wszyscy diabli!

Alex gwałtownie nacisnął na pedał gazu. Sportowe lamborghini natychmiast zareagowało potężnym zrywem. Nie liczyły się żadne przepisy i ograniczenia prędkości. Zobojętniała i znużona Kate nie zerknęła nawet na licznik. Kiedy mąż zaparkował przy garażu, nie mogła zebrać w sobie siły, żeby wysiąść z samochodu. Alex natychmiast wyskoczył z wozu, otworzył jej drzwi i wyciągnął dłoń, zanim zdążyła odpiąć pas bezpieczeństwa.

- Nie potrzebuję twojej pomocy - szepnęła resztką sił.

- Proszę cię, Kate. Nie oszukuj mnie. Myślisz, że nie zauważyłem, że całą drogę płakałaś?

Kate przelknęła łzy i próbując odzyskać kontrolę nad głosem, rzekła:

- Poradzę sobie sama. Dziękuję ci.

Westchnął i ze złości uderzył pięścią w maskę samochodu.

Cofnął się, ale nadal przytrzymał drzwi. Kate spuściła nogi na ziemię i powlokła się w kierunku wejścia. Przy drzwiach jednak musiała zaczekać. Alex miał klucze. Jak tylko otworzył drzwi, pognęła po schodach na górę. Zanim dopadł ją w sypialni, odzyskała już równowagę. Stała przed lustrem i zaczęła ściągać kolczyki. Alex zamknął drzwi i oparł się o nie.

- Kate... - westchnął głęboko. - A teraz porozmawiajmy.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zignorowała jego prośbę. Zaciśnęła usta i w milczeniu zdjęła resztę biżuterii. Włożyła ją do pudełka i zatrzasnęła wieczko.

- Nie okłamałem cię, Kate. Ani razu.

- Lepiej odłóż tę biżuterię w bezpieczne miejsce. Może się jeszcze komuś przydać.

- Kupiłem ją dla ciebie.

- O tak! Na pewno dla mnie! Jeśli myślałeś, że kupisz za to moją aprobatę dla twoich gierek, to się grubo pomyliłeś.

- Zamknęła mu przed nosem drzwi garderoby i zaczęła zdejmować suknię. Nie minęła chwila, jak Alex wdarł się do pokoju.

- Do licha, Kate! Powiedziałem, że porozmawiamy i na pewno porozmawiamy! - zagrział.

Kate odwróciła się do niego, pałając wściekłością.

- Nie będziesz mi mówił, co mam robić! Nie jestem twoją własnością! Warunki umowy zostały złamane. A teraz, z łaski swojej, wyjdź i daj mi spokój.

Twarz Alexa złagodniała i zaczął mówić spokojniej.

- Nie masz podstaw do tego, żeby łamać nasz kontrakt.

- To ty go złamałeś. Ty! - Kate rzuciła w męża suknią.

- Proszę. Zwracam ci tę namiastkę sukni ślubnej, z której dzisiaj zadrwiłeś. Oddaj ją Nicole Fouvet.

Suknia przyłgnęła na moment do twarzy Alexa, po czym osunęła się na podłogę. Kate spojrzała na niego z wyzwaniem, ale kiedy zobaczyła wyraz bólu w jego oczach, poczuła, że topnieje w niej gniew. Odwróciła się i wyjęła z szafy podomkę.

- Jesteś moją żoną. Nie chcę żadnej innej.

- Zamierzałeś poślubić Nicole, ale nie zrobiłeś tego, ponieważ ona nie chciała rodzić ci dzieci - odparła z wyrachowaną precyzją. - Podczas naszej rozmowy sama mi to powiedziała, więc nawet nie staraj się kłamać, bo wiem wszystko od niej.

- Nie przyszła ci do głowy myśl, że Nicole mogła łąć?

- Ona nie kłamała. -Kate uniosła zadziornie brodę. -Poślubiłeś mnie wyłącznie z powodu dzieci, a ja się na to zgodziłam. Mogłabym z tym żyć, gdybyś tylko przestrzegał warunków naszej umowy. Ale nie powiedziałeś mi, że kochasz inną kobietę. Sama musiałam się tego domyślić. W sumie i z tym mogłabym sobie dać radę, pod warunkiem, że dotrzymałbyś obietnic. Dzisiaj jednak miałam pierwszy sprawdzian tego, ile warte są twoje słowa. Gdzie byłeś, Alex, kiedy potrzebowałam twojego wsparcia? - Westchnęła i dodała zjadliwie: - Bawiłeś się w towarzystwie kobiety, którą kochasz.

Pod wpływem zarzutów Kate twarz Alexa pobladła. Mimo wszystko jednak nie spuszczał wzroku, w którym odbijał się ból.

- Nie kocham Nicole Fouvet. I nigdy nie kochałem.

- Nie jestem głupia, Alex. Być może nie mam tyle sprytu, co ty, ale nie jestem ślepa. Kochasz ją. Pokazałeś to

już pierwszego dnia naszego miodowego miesiąca, a po wizycie twojej matki myślałeś już tylko o niej. Kilka lat spędzonych ze Scottem nauczyło mnie rozpoznawać, kiedy mężczyzna, kochając się ze mną, wyobraża sobie inną kobietę.

Alex opuścił głowę i przetarł ręką twarz, jakby chciał się pozbyć wspomnienia, które nagle go uderzyło.

- Przepraszam cię - bąknął, pokręcił głową i odwrócił się. - Jest mi potwornie przykro, że tak to czujesz i tak myślisz. - Wsunął palce we włosy. - Co mam zrobić, żebyś mi uwierzyła? Od czego w ogóle mam zacząć?

- Dla mnie sprawa już się wyjaśniła, Alex. Proszę, odsuń się od drzwi i daj mi przejść. Dzisiaj będę nocować w pokoju gościnnym.

- Nie! - Zanim zdążyła się obejrzeć, Alex chwycił ją mocno za ramiona. - Musisz mnie wysłuchać, Kate. Mylisz się, słyszysz?

- Twój uścisk mnie boli, Alex.

- O Boże! - Pośpiesznie roztarł miejsca, w które przed chwilą wpił palce. - Nie chciałem ci zrobić krzywdy. Czy chociaż w to mi wierzysz?

- Tak. Nie przypuszczam, że celowo chciałeś mnie pognać, ale powinieneś zdawać sobie sprawę z tego, że prędzej czy później i tak się o wszystkim dowiem.

- Zamierzałem przestrzegać warunków naszej umowy, Kate. I zrobiłem to, do diabła! - dodał pewnie. - Dzisiejszego wieczora... Pozwól, że ci to wyjaśnię. Chodź tu i, usiądź, a najlepiej połóż się. Obiecuję, że cię nie dotknę. Wyglądasz na wykończoną.

O, tak! Kate była wyczerpana. Dała się Alexowi zaprowadzić do łóżka i nie uciekła, gdy odsuwał kołdrę i poprawiał poduszki.

Ułożył ją w pościeli, a sam stanął obok łóżka.

- Zacznę od Nicole - rzekł niespodziewanie, zdjął marynarkę i rzucił ją niedbale na krzesło. Potem odwrócił się do Kate. W jego oczach widać było energię i chęć do mówienia. - Jakies sześć miesięcy temu moja matka przedstawiła mi Nicole Fouvet. Sama widziałas, że jest piękna. Zadurzyłem się w niej kompletnie... Omamiła mnie urodą. - Machnął ręką na znak, że popełnił głupstwo i zaczął chodzić po sypialni - Wydawało mi się, że jest absolutną doskonałością. Miałem ochotę dać jej wszystko, czego zechce, pojechać tam, dokąd sobie zażyczy. Myślałem nawet, że jestem w niej zakochany, ale okazało się, że po prostu zaślepiła mnie jej uroda. Ocknąłem się dopiero, gdy zobaczyłem, w jakim stylu udekorowała mi dom. Zaraz potem, gdy rozmawialiśmy o małżeństwie, okazało się, że Nicole ma zupełnie inne plany na przyszłość niż ja. Zaczęliśmy się kłócić, po czym najczęściej łądowaliśmy w łóżku. I o to tylko mi chyba chodziło. Któregoś wieczora poruszyłem wreszcie temat dzieci. Nicole była zdziwiona, że w tym wieku chcę mieć jeszcze potomstwo. Próbowwała mi to wyperswadować, ale ja już wiedziałem, że ona po prostu nie chce mieć dzieci, i że nigdy mi ich nie da. Kiedy wszystko zsumowałem i dodałem do tego obraz mojej matki... i przypomniałem sobie ojca...

Alex westchnął ciężko, usiadł w rogu łóżka i ukrył twarz w dłoniach.

- Stanęły mi przed oczami kłótnie rodziców, kiedy byłem małym chłopcem... I te długie okresy milczenia... Zapijanie się ojca.... I dzień, w którym po przyjściu ze szkoły nie zastałem w domu matki, która bez słowa się wyprowadziła... Tak po prostu. - Alex wzruszył ramionami i wyprostował się. - Rozstałem się z Nicole, a tydzień później

poznałem ciebie. - Wstał i podszedł do toaletki. Otworzył pudełko z biżuterią, wyjął z niego naszyjnik i zaczął się nim bawić, jakby pieścił coś bardzo cennego. - Poznałem Mary Kathleen, która niczego ode mnie nie chciała, która wykpiła łatwe życie, jakie mogłem jej dać. Nie pragnęła diamentów, pereł i strojnych ciuchów. Nie miała ambicji, żeby zabłysnąć w towarzystwie. Wszystko, czego chciała, to przyzwoitej rodziny i dzieci. Absolutne przeciwieństwo Nicole.

Odłożył naszyjnik do pudełka i zwrócił twarz ku żonie. W jego oczach i głosie zabrzmiała determinacja.

- Poślubiłem cię, bo wybrałem twoją wizję przyszłości, a nie plany Nicole. Nie kochałem cię, Kate, ale pragnąłem małżeństwa z tobą w takim kształcie, jaki mi oferowałaś. Opór, który mi stawiałaś, stał się dla mnie wyzwaniem i pozwolił uwolnić się od myślenia o Nicole. Nie wyobrażasz sobie, jak fascynowały mnie zmiany, które powoli zacząłem w tobie dostrzegać. Z czasem zaczęłaś na mnie reagować, tak jak tego pragnąłem. Nie mogłem znieść myśli, że ukrywasz przede mną część swojej osobowości. Ja chciałem poznać ciebie całą...

- Ale sam przede mną ukrywałeś sekrety - wtrąciła ze znużeniem Kate. - A jak wytłumaczysz swoją reakcję, kiedy Sonia Benelle...

- Kiedy wymieniła imię Nicole? Wtedy dopiero doceniłem związek z tobą. Nagle uświadomiłem sobie, że Nicole już w ogóle mnie nie obchodzi. Ty stałaś się dla mnie ważniejsza niż kiedykolwiek wcześniej ona.

- Kłamiesz - rzuciła cierpko i zamknęła oczy.

Po chwili poczuła, że Alex kładzie się obok niej i w panice Uchyliła powieki. Objął jej dłonie swoimi i przycisnął je tak, jakby chciał ją o czymś upewnić.

- Kate, uwierz mi. Mówię prawdę.

- To niemożliwe - zaprotestowała ze znużeniem. - Kiedy weszła twoja matka...

- I zaczęła mówić, że zawiodłem Nicole, przypomniałem sobie moją obsesję na jej temat i z niesmakiem przyznałem, że dałem się złapać w jej sieci. Wtedy spojrzałem na ciebie i stwierdziłem, że mając ciebie, jestem wielkim szczęściarzem. - Alex wypuścił dłonie Kate i pogłaskał ją po twarzy. - Tak bardzo pragnąłem, żebyś była tylko moja... - Jego głos zmienił się w chrypliwy szept, a w oczach pojawiła się wielka tęsknota, która rozbroiła Kate. - Kiedy po wyjściu mojej matki kochaliśmy się, zauważyłem, że znów się zamykasz i uciekasz przede mną. Chciałem wyciągnąć do ciebie rękę, rozwalić mur, który zbudowałaś wokół siebie. Czuję... Gdybym tylko potrafił... Kate...

Przywarł do jej ust i zaczął całować z pasją, która jak zwykle wzbudziła i jej pożądanie. Mimo to zadra w sercu została i nie pozwoliła Kate poddać się fali zmysłowych doznań. Odepchnęła go z całych sił.

- Nie! Okłamujesz mnie! Zachowujesz się dokładnie tak jak Scott.

- Nie jestem Scottem! - odparł ze złością. - Czy ty w końcu zapomnisz tego łajdaka raz na zawsze?

Alex wstał i podszedł do balkonu, otworzył drzwi i zaczął głęboko wdychać świeże powietrze.

- Co mam zrobić, żeby do ciebie dotrzeć, Kate? A może to w ogóle niemożliwe?

Kate biła się z myślami. Jej serce wołało, żeby przytulić się do niego, ucałować, ale wspomnienia zbyt mocno raniły.

- Nie mogę... Nie chcę jeszcze raz przez to wszystko przechodzić - odparła wreszcie, obciągnęła podomkę, wstała z łóżka i skierowała się do drzwi.

- Nie odchodź. - Alex odwrócił się, oparł ramię na drzwiach balkonowych i włożył ręce do kieszeni. Na jego twarzy widać było znużenie i porażkę.

Widząc to, Kate zawahała się.

- Nie możesz tak po prostu zlekceważyć naszego małżeństwa tylko na podstawie tego, co zaobserwowałaś na dzisiejszym przyjęciu. Nie zdradziłem cię ani w myślach, ani w czynach... I cały czas miałaś moje wsparcie - dodał z tępym znużeniem.

- Nieprawda - wymamrotała, powstrzymując łzy.

- Czyżby, Kate? Pozwól, że coś ci powiem. Nigdy wcześniej nie byłem tak szczęśliwy jak w ciągu ostatnich kilkunastu dni. Nie potrafiłbym zaryzykować takiej gry, w której stawką dzisiejszego wieczora byłoby to moje szczęście. Doskonale wiedziałem, że na przyjęciu będzie Nicole, którą moja matka podjudzi do podjęcia próby odzyskania władzy nade mną Zresztą i tak nie musiałyby jej na to długo namawiać. Uraziłem jej kobiecą dumę.

- Alex - westchnęła i w geście bezradności wzruszyła ramionami. - Ja również wiedziałam, że prędzej czy później natkniemy się na nią, więc pomyślałam, że lepiej skończyć z tym zaraz na początku.

- Kate - rzekł z lekko ironicznym uśmiechem - chciałem, żebyś się wystroić nie dlatego, że pragnąłem zaspokoić swoją próżność, ale dlatego, żeby obronić cię przed szponami Nicole. Nie mogłem pozwolić, żeby wykorzystała swoją urodę jako broń przeciw tobie. Nicole usiłowała... - Uśmiechnął się do siebie. - Całe to jej efektowne podejście do nas było obliczone na to, żeby wyprowadzić cię z równowagi. Byłem zachwycony tym, jak się wspaniale obroniłaś. No i zaraz potem Nicole zabrała się za mnie. Właśnie miałem zamiar publicznie zwrócić jej



uwagę, że jesteśmy już tylko byłymi przyjaciółmi, kiedy nagle zauważyłem twoją całkowitą obojętność. Zająłem się więc gośćmi, a szczególnie sir Edwardem... a potem gdzieś mi zniknęłaś. Dowiedziałem się później od Nicole, że byłaś w garderobie. Kiedy cię szukałem, matka celowo wprowadziła mnie w błąd, mówiąc, że zrobiło ci się niedobrze i wyszłaś na taras. A tam, naturalnie, już czekała na mnie Nicole.

- Tak... mnie szukałeś, a z nią zostałeś - rzuciła gorzko.

Alex uniósł dumnie głowę i przeszył Kate pewnym siebie spojrzeniem.

- Owszem. Kiedy ją zobaczyłem, chciałem się od razu wycofać. Ale Nicole powiedziała, że właśnie rozmawiała z tobą i dowiedziała się, że nie dbasz o to, czy ja i ona jesteśmy kochankami. Powiedziała, że nie obchodzi cię nic oprócz urodzenia dzieci i życia w luksusie.

Momentalnie cała krew odpłynęła Kate z twarzy.

- Czy ty... jej uwierzyłeś? - wyszeptwała głosem wypełnionym bólem.

- To ty jej uwierzyłaś - odparł z kpiną.

- Tak - rzekła głucho.

- No, cóż. Ja nie. - Pokręcił głową. - Nie mógłbym uwierzyć w to, że zaaprobujesz zdradę. Na samym początku naszej umowy o małżeństwie zaznaczyłaś, że wymagasz przede wszystkim wierności. Wobec czego nawet wtedy, kiedy tak doskonale okazywałaś mi obojętność, nie wierzyłem, że rzeczywiście jest ci wszystko jedno. W żadnym razie nie kusiała mnie chęć ponownego zostania kochankiem Nicole. Ona jednak nie dawała za wygraną... Tam, na tarasie, zarzuciła mi ręce na szyję i oczywiście usiłowała mnie podniecić. Przywarła do mnie całym ciałem, więc chwyciłem ją w talii i odstawiłem na przyzwoitą

odległość, tłumacząc, że to, co robi, nie ma już sensu... I właśnie w tym momencie ty pojawiłaś się na tarasie... Dostrzegłem w twoich oczach ból i jednocześnie pogardę. Szepnąłem Nicole, że prędzej ją zniszczę, niż jej się uda zniszczyć moje małżeństwo i pogałem za tobą.

Alex odepchnął się od drzwi i powoli podszedł do Kate. Ona zaś stała nieruchomo, jakby była pozbawiona jakichkolwiek emocji.

Teraz dopiero zrozumiała, że chorobliwa nieufność przesłoniła jej oczy i wywołała podejrzenia o niewierność i cyniczną grę męża. Ze wstydem zwiesiła głowę. Nie była w stanie spojrzeć mu prosto w oczy. Alex delikatnie uściśnął ją za ramiona.

- Bez względu na to, jakie żywisz do mnie uczucia, Kate, nasza umowa jest i będzie aktualna. Nosisz moje dziecko i nie pozwolę ci odejść.

Poczuła piekącą suchość w gardle. Przełknęła z trudem ślinę, próbując wydobyć z siebie głos. Chciała zapewnić Alexa, że nie odejdzie od niego i już na zawsze będzie towarzyszką jego życia.

Zanim jednak zdążyła rzec słowo, rozległ się głośny dzwonek do drzwi.

- Zostań tu. Ja otworzę - rzekł spokojnie, odwrócił się i zamknął za sobą drzwi.

W pierwszym odruchu Kate miała ochotę zatrzymać go i natychmiast mu wyznać, że go kocha. Ale jej język był nadal zbyt odrętwiały, żeby zareagować na myśli. W końcu podeszła do drzwi i je uchyliła.

- Dziękuję pani, pani Beatty. Ja otworzę. Może pani wrócić do łóżka. - Z dołu dochodził zrównoważony głos Alexa.

Kate zaczęła się gorączkowo zastanawiać, kto o tej

porze mógłbyście złożyć im wizytę. Czyżby Nicole? Na pewno nie, o ile naturalnie Alex przed chwilą powiedział jej prawdę. Więc kto?

Ciekawość skusiła ją, żeby wyjść na korytarz i podejrzeć gościa. Stała tuż przy szczycie schodów i czekała, aż Alex otworzy drzwi.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Vera Pallister wdarła się do środka wśród szelestu szyfionów.

Kate szybko ukryła się za ścianą. Sądziła, że po tym, co zrobiła Vera, Alex zechce ją szybko odprawić. Kate zamknęła oczy i czekała.

- Po co przyjechałaś? - zapytał zmęczonym głosem. - Gra dobiegła końca. Świetnie się spisałaś, mamó. Wracaj do siebie i daj nam spokój. Możesz spocząć na laurach. Wygrałaś.

- Nie. Ty nie rozumiesz... - odparła pośpiesznie.

- Niech to diabli! Musiałaś użyć przynęty dla tej swojej cynicznej rozgrywki, prawda?

- Dlaczego mnie do tego sprowokowałeś? Po prostu trzeba było mi powiedzieć...

- Czy my się jeszcze czegokolwiek wzajemnie możemy nauczyć, mamó?

- Och! Ty i tak nigdy mnie nie słuchałeś.

- Ależ! Wręcz przeciwnie, mamó. Przez trzydzieści lat słuchałem ciszy, która była bardziej wymowna niż słowa.

- Już po tysiącokroć ukarałeś mnie za ten błąd, a teraz na dodatek zmusiłeś, żebym skrzywdziła tę biedną

dziewczynę. Tym razem mogłeś grać ze mną w otwarte karty i zdobyć się na szczerość. Czy uczucia tak mało dla ciebie znaczą, że możesz je poświęcić wyłącznie dlatego, żeby się na mnie odegrać?

- Ja chciałem się na tobie odegrać? O co ci chodzi?

- A jak inaczej można określić twoje milczenie, wypieranie się mnie? To ty zacząłeś tę grę i wyznaczyłeś zasady uczestnictwa w niej. Przez te wszystkie lata godziłam się na to tylko dlatego, że jedynie w ten sposób mogłam utrzymywać z tobą kontakt. Ale to było czyste barbarzyństwo, sadyzm i zupełne nieporozumienie. W końcu tak do tego przywykłam, Boże, wybac mi, że naprawdę zaczęłam się cieszyć z drobnych zwycięstw. Ale ból, który dostrzegłam dzisiejszego wieczora w oczach twojej żony, nie przyniósł mi satysfakcji, Alex. Dlaczego, na Boga, zostałeś na tarasie z Nicole? Zachowałeś się bezmyślnie, synu.

- To ty mi możesz wytłumaczyć, dlaczego tak właśnie się stało! Sama zaaranżowałaś to przekłete spotkanie z Nicole.

- Tak. Do tego się przyznaję, ale przecież ty musiałeś wiedzieć, że... że Kate cię kocha! Jak mogłeś wysługiwać się nią tak bezwzględnie? Na przekór mnie?

- Nie!

Kate zamarła. Serce zaczęło jej tłuc jak zwariowane. Wbiła paznokcie w dłonie i czekała na reakcję Alexa.

- Mylisz się, mamó. Kate... mnie nie kocha.

- Przestań się ze mną bawić, Alex. Powiedziałeś przecież, że gra dobiegła końca. Ranienie siebie nawzajem zostawmy na później, ale nie masz prawa wyżywać się na tej dziewczynie. Ona cię kocha, wiem to z całą pewnością. Myślisz, że jestem ślepa?

- Nie... Nie jesteś ślepa i jestem pewien, że dostrzegłaś

w oczach Kate ból, tylko że źle zinterpretowałaś jego powód.

- No więc powiedz mi, jaki był prawdziwy powód jej żalu? Wiem, że próbujesz trzymać mnie w domysłach, ale wiem także, Alex, co to znaczy kochać, czuć ból i desperację. Ty za to jesteś... tak dumny i bezlitosny! Wstyd mi za nas dwoje, że tak wstrętne dzisiaj się zachowaliśmy. Jeśli tylko jest coś, co mogłabym zrobić, żeby naprawić ten błąd, powiedz mi, a na pewno to zrobię.

- Nic nie możesz zrobić, mamó. Korzenie bólu Kate tkwią w przeszłości. Jej poprzedni mąż tak ją upokorzył, że zamknęła się w sobie i zapomniała, co to znaczy ufać. Kate nie wyszła za mnie z miłości. Zmusiłem ją do małżeństwa, obiecując upragnione dzieci i bezpieczeństwo. Potem zacząłem leczyć jej rany, krok po kroku, tak żeby jej nie urazić. Aż do dzisiaj... Kate pomyślała, że będę ją zdradzał, tak jak kiedyś Scott. No i teraz znowu jesteśmy w punkcie wyjścia. Przestała mi wierzyć. A co do Nicole, to wiesz, że ona dla mnie absolutnie nic nie znaczy. Za to Kate jest dla mnie wszystkim. Teraz chyba odpowiedziałem już na wszystkie twoje pytania, mamó. To właśnie chciałaś wiedzieć, prawda?

Vera pogłaskała syna po ramieniu.

- Gdybym porozmawiała z Kate... wytłumaczyła...

- To nie pomoże. - Alex zaprzeczył ruchem głowy. - Sam muszę odbudować w niej zaufanie.

- Może... moglibyśmy zacząć od nowa, Alex? - zapytała z wahaniem i nadzieją w głosie.

- Nie uważasz, że dla nas dwojga jest już trochę za późno na pojednanie? - spytał z przekąsem.

- Powiedziałaś, że kończymy grę. Czy więc nadal musimy ze sobą walczyć?

- Nie. Nie musimy - przytaknął. - Masz rację.

Skończmy z tym. Kate nie ma nikogo, mamó. Jej rodzina mieszka na Tasmanii, a znajomi Scotta... Nazwała ich szczurami, co dokładnie ich charakteryzuje. Czy sądzisz, że mogłabyś... Nie, bo pomyśli...

- Nie zaszkodzi spróbować, prawda? Chcę to zrobić.

- Po dzisiejszym wieczorze masz utrudnione zadanie.

- Wiem.

- Kate zamyka się w twardej, niedostępnej fortecy.

- Zauważyłam. Tym mnie zmyliła... aż do momentu...

Alex, jesteś pewien, że Kate cię nie kocha? Mogłabym przysiąc, że...

- Nie. Czasami tylko czułem... Nie wiem. Nie znam uczuć Kate. Ona mi nie ufa. Chwilami daje mi z siebie dużo, a potem nagle się wycofuje. Muszę już do niej wracać, mamó.

- Naturalnie. Przepraszam, że tak do was wtargnęłam. Już wychodzę. - Vera dotknęła ramienia Alexa. - Mylisz się, jeśli sądzisz, że cię nie kochałam...

- O tym jeszcze porozmawiamy - uciał grzecznie.

- Wysłuchasz mnie tym razem? - zapytała drżącym głosem.

- Tak. Myślę, że wreszcie nadszedł odpowiedni czas.

- Alex, przyjmij ode mnie dobrą radę. Powiedz Kate, że ją kochasz. Twój ojciec i ja... My przestaliśmy się o tym wzajemnie upewniać. Powiedz jej i powtarzaj tak długo, aż uwierzy, że mówisz prawdę.

- Nie mogę. Ona tego wcale ode mnie nie chce. Jeszcze nie teraz...

- Owszem. Chcę - odezwała się nagle Kate i wychyliła zza ściany. Potem dumnie uniosła głowę i zaczęła wolno schodzić po schodach, mówiąc: - Wybacz, ale nie mogłam usiedzieć w sypialni. Chciałam ci tyle powiedzieć... Bałam

się, że mogę cię stracić. Szczególnie dzisiejszego wieczora. Przyznaję, że nieładnie zachowałam się, podsłuchując waszą rozmowę. Ale Vera ma rację. Ja ciebie Kocham i rozpaczliwie oczekuję odwzajemnienia tego uczucia.

Na twarzy Alexa odmalowało się zdumienie, zaś Vera odetchnęła z ulgą. Kate podeszła prosto do niej.

- Dziękuję, że przyszłaś. Może zjemy jutro razem obiad?

- Z wielką chęcią. Proszę, odezwij się jutro. Dobranoc, dziecino - rzekła Vera i wyszła w pośpiechu.

Kate odwróciła się do Alexa. W jej wzroku taίło się zrozumienie i przebaczenie. Podeszedł bliżej i dotknął nieśmiało jej policzka.

- Kate, ty naprawdę mnie Kochasz?

- To uczucie było ode mnie silniejsze - przyznała z lekkim rumieńcem. - Krok po kroku podbijałeś moje serce, aż w końcu je zdobyłeś.

- Zdobyłem twoje serce? - spytał z niedowierzaniem. - O Boże! Myślałem już, że nigdy się nie poddasz - rzekł z ulgą. Objął Kate zaborczym uściskiem i szepnął: - Tak bardzo cię Kocham, Mary Kathleen. - Tym razem oba imiona zabrzmiały pięknie i wyjątkowo. - Będę pielęgnował tę miłość aż do śmierci. - Odchylił jej głowę i spojrzał głęboko w oczy. - Nigdy więcej nie wspomnisz o Scotcie, prawda? Jesteś już tylko moja? - upewnił się.

- Kiedy nauczyłam się Kochać ciebie, zrozumiałam, że nigdy nie Kochałam Scotta - odpowiedziała z zaskakującą prostotą.

Alex pocałował ją gorąco, a Kate przywarła do niego, mrużąc mu coś do ucha.

- Wiesz? Właśnie miałem zamiar wyznać ci miłość kiedy nagle powiedziałas mi o ciąży. Postanowiłem poczekać



z tym wyznaniem. Bałem się, że mi nie uwierzysz. Teraz żałuję, że wtedy stchórzyłem.

- Czułam, że zaczynasz mnie lubić, a nie tylko pożądać, ale myślałam, że to z powodu dziecka.

- No tak... A mnie po prostu rozsadzała potężna miłość do ciebie...

- Ależ byliśmy głupi, ukrywając nasze uczucia. Mimo to przypominam ci, że zawarliśmy małżeństwo z rozsądku, a nie z miłości - przekomarzała się Kate.

- Och, sam już nie wiem. Od naszego pierwszego spotkania cały czas coś mnie do ciebie pchało, Mary Kathleen...

- Przyznaję, że mnie też... Co to mogło być? Miłość od pierwszego wejrzenia czy rozsądek? A może my po prostu bardzo rozsądnie zakochaliśmy się w sobie? - zakpiła Kate.

- Oj, nie igraj ze mną i... z naszymi uczuciami - poważnie powiedział Alex i po chwili namysłu dodał: - Chyba zostaliśmy dla siebie stworzeni i dlatego musieliśmy się spotkać i pokochać.